

7 lipca 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

"Strony Jana Pająk - [wszewilki.pdf](#)"

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [wszewilki.htm](#) i tytule

**"Historia i niezwykłości wsi Wszewilki pod Miliczem
w południowo-zachodniej Polsce ")**

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,

ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiegokolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totaliztycznej strony o nazwie [tekst 11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie,
Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpjak@gmail.com

Witam na stronie o historii i niezwykłościach wsi Wszewilki (Stawczyk) spod dolnośląskiego miasta Milicza, znaczy wsi w której ja się urodziłem:

Część #A: Informacje wprowadzające tej strony:

#A1. Co mnie zainspirowało do napisania tej strony:

Gdyby ktoś nam opowiedział o miejscu na Ziemi, które jest tak niezwykle, że wypełniają się w nim marzenia - jeśli tylko spełniają one określone warunki (np. są wystarczająco silne aby pamiętać się o nich 50 lat później), oraz że zachodzące w nim zmiany reprezentują symboliczną esencję wszystkiego co dzieje się w promieniu do kilkudziesięciu kilometrów od niego, zapewne uważalibyśmy to za bajki. Tymczasem miejsce takie faktycznie istnieje. Nazywa się Wszewilki. Leży ono około 1 kilometra według "lotu sroki" na północny wschód od małego miasteczka Milicza z południowo-zachodniej Polski. Ja się w nim urodziłem. Spowodowało ono że wszystkie moje istotne i realne marzenia się wypełniły. Także istotne i realne marzenia ludzi których znałem, też ono zrealizowało. Na pierwszy rzut oka wygląda ono ogromnie "normalnie". Jednak jeśli mu się przyglądnąć dokładniej, nawet owa jego normalność jest niezwykła - ponieważ wynika ona z faktu, że miejsce to symbolizuje sobą esencję wszystkiego co się dzieje w promieniu do kilkudziesięciu kilometrów od niego. A niemal wszystko co obecnie się tam dzieje wygląda przecież "normalnie".

#A2. Jakie są cele tej strony:

Niniejsza etniczna strona internetowa zawiera opowieść o owej niezwyklej wsi Wszewilki, a bardziej ściśle, o jej miniaturowym chociaż historycznie najstarszym fragmencie, obecnie oficjalnie nazywanym podwójnym słowem "Wszewilki-Stawczyk", zaś przez miejscowych ludzi nadal nazywanym "Stawczyk". Odnotuj jednak że kiedyś ta najstarsza część Wszewilek nazywała się inaczej, mianowicie "Stawczyk", wcześniej "Wszewilki", przedtem "Cegielnia", jeszcze wcześniej (tj. przed 1945 rokiem) "Neu-Steffitz".

Ponadto strona ta wskazuje linki do innych stron posiadających z nią związek tematyczny. Najważniejsza z tych tematycznie związanych stron, to strona o nazwie [stawczyk.htm](#). Opisuje ona wieś Stawczyk zaprezentowaną z odmiennego bo z filozoficznego punktu widzenia. Inna, również dosyć istotna strona o tej wiosce nosi nazwę [wszewilki_milicz.htm](#). Opisuje ona wieś Stawczyk i Wszewilki z punktu widzenia turysty. W swoim punkcie #D2 opisuje ona m.in. "szlaki wędrowne" w obrębie i wokół wsi [Stawczyk](#) oraz [Wszewilki](#). Szlaki te umożliwiają "poinformowane" zwiedzenie najważniejszych z opisywanych tutaj miejsc i obiektów tej wioski. Inna też tematycznie związana strona to [wszewilki jutra.htm](#)". Ta z kolei opisuje moje marzenia na temat przyszłego rozwoju i charakteru wsi Stawczyk - np. w punkcie #J3 przytacza opisy przyszłego wyglądu wsi Stawczyk w czasach mojej tam wizyty prawdopodobnie mającej miejsce około 2222 roku.

Od nazwy wsi Stawczyk liczne osoby wywodzą swoje **nazwisko "Stawczyk"**. Dlatego dostarczam tutaj też link do strony pokrewnej z niniejszą noszącej nazwę [stawczyk.htm](#), na której staram się też wyjaśnić nieco więcej na temat pochodzenia nazwiska "Stawczyk".

#A3. Wszewilki (Stawczyk) są miejscem gdzie ja się urodziłem:

Ja właśnie urodziłem się i wychowałem w owych "Wszewilkach-Stawczyku" - jak obecnie oficjalnie wioseczka ta jest nazywana. Mieszkałem w niej w latach od 1946 do 1964 (z jednorocznym wyjątkiem w roku szkolnym 1957/8 - kiedy to mieszkałem ze swą właśnie owdowiałą babcią w totaliztycznej wiosce o nazwie [Cielcza](#)). Z tym okresie czasu zaobserwowane więc lub poznane zostały najważniejsze fakty raportowane na tej stronie. Wszystkie też niezwykłości opisane na tej stronie wywodzą się właśnie z owej wioseczki. Podobnie jak moje strony o [Miliczu](#), o [Wrocławiu](#), czy o [bitwie o Milicz](#), niniejsza etniczna strona internetowa opisuje ludowe opowieści na temat historii i ciekawostek Wszewilek-Stawczyka, czyli opisuje co ludzie kiedyś w tej wiosce mówili, lub w co kiedyś w niej wierzyli. Przytaczając te ludowe opowieści nie staram się tu weryfikować na ile są one prawdziwe, chociaż jeśli znany jest mi materiał dowodowy potwierdzający poprawność określonych stwierdzeń, wówczas materiał ten wskazuję.

Część #B: Geograficzne zlokalizowanie Wszewilek (Stawczyka):

#B1. Gdzie możemy znaleźć Wszewilki (Stawczyk):

Przytoczmy teraz kilka danych na temat Wszewilek. Wieś ta w prostej linii leży około 1 kilometra na północny-wschód od małego Dolno-Śląskiego miasteczka **Milicza**. Jednak pomiędzy nią a Miliczem znajduje się niewielka rzeka o nazwie "Barycz" - widoczna na zdjęciu satelitarnym Wszewilek pokazanym w następnym paragrafie. Stąd, jeśli ktoś zamierza do wsi tej wędrować z Milicza, wówczas zmuszony jest podążać drogą okrężną przez jedyny most drogowy w okolicy, co zajmie mu około 3 kilometry drogi. Wszewilki są ogromnie starą wsią. Prawdopodobnie jedną z najstarszych ze wsi ciągle istniejących w Polsce. Faktycznie to są one tak samo stare jak byłe grodzisko Milicza, zaś nieporównanie starsze od dzisiejszego (murowanego) miasta Milicza. Jako podgrodzowa kolonia rolniczo-produkcyjna Wszewilki istniały już bowiem w czasach kiedy dzisiejszy murowany Milicz nie zaczął nawet być budowany. (Grodzisko Milicza podobno jest tak stare jak Biskupin czy jak piramidy egipskie). Tyle że do jakichś około 1000 lat temu Wszewilki nie posiadały własnych stałych mieszkańców, a jedynie tymczasowe zabudowania gospodarskie. Wszyscy bowiem ludzie pracujący na polach z terenu obecnych Wszewilek, aż do około 1000 lat temu wieczorami wracali do grodziska Milicza gdzie spędzali noce. Wszewilki zawsze były wsią wolnych ludzi. Jako takie zawsze były też znacznie zamożniejsze i znacznie okazalsze od innych wsi. Jednak od jakichś 200 lat **jakieś "diabły"** "zawzięły" się na wieś Wszewilki i zaczęli z jakichś powodów "spiskować" przeciwko tej wsi wolnych ludzi. Najpierw spisek ten spowodował, że w 1875 roku owa starodawna wieś Wszewilki przecięta została przez sam środek swojego "rynieczonego" na dwie połowy linią kolejową z Milicza do Krotoszyna. Sam zaś rynieczonek, a wraz z nim wszewilkowska pradawna karczma i kościółek, zamienione wówczas zostały w ogromny dół w ziemi. Jednocześnie wytyczono nową drogę przez wieś, co spowodowało stopniowe usunięcie całej dawnej zabudowy Wszewilek. A zabudowa ta była ogromnie interesująca, bowiem w toku dziejów Wszewilki dopracowały się swojego własnego, unikalnego stylu architektonicznego. Styl ten prawdopodobnie później został skopiowany od Wszewilek przez akademicko edukowanych architektów i upowszechniony po całym świecie, gdzie obecnie jest on znany pod angielską nazwą "tudor" - patrz zdjęcie "Fot. #G2" z tej strony. (W Polsce jest on znany pod popularną nazwą "mur pruski" - jako że w czasach kiedy stał się on popularny, Wszewilki stanowiły już część Prus.) Tyle że zasługi za wynalezienie tego stylu wcale nie przypisuje się Wszewilkom. W jakiś czas potem, przy drodze do starego wszewilkowskiego młyna wodnego na Baryczy postawiono nowy młyn elektryczny. Ten nowy młyn stopniowo odebrał klientów staremu młynowi wodnemu Wszewilek, jaki wspierał tę wieś swoją pracą przez ostatnie około 1000 lat. W ten sposób doprowadził on stary młyn do bankructwa i ruiny. Nawet nazwa i energetyczna jedność owej wsi zostały wówczas zaatakowane. Metalowe tory owej linii kolejowej, zgodnie z twierdzeniami Chińskiego "feng shui", przecinają i dzielą naturalne przepływy energii "chi" jak ostrze noża. Ostrze to przepołowiło więc dawne Wszewilki na dwie odrębne

części. Wszystko też co leży po obu stronach tej linii kolejowej nie może już obecnie być nazywane taką samą nazwą, a musi używać odmiennych nazw. Począwszy więc od owego czasu, administracyjnie obie te części dawnych pojedynczych Wszewilek rozpatrywane są już oddzielnie jako dwie odrębne wsi, jakie noszą odmienne nazwy, jakich losy toczą się już innymi torami, itp. Obie owe części obecnie nazywają się "Wszewilki", oraz "Wszewilki-Stawczyk". Stąd ja poniżej też używam dla obu tych części obecnych oficjalnych nazw "Wszewilki" oraz "Wszewilki-Stawczyk". Niestety, owa odrębna nazwa dla najstarszej części omawianej tutaj wioski (tj. dla dzisiejszych "Wszewilek-Stawczyka"), jest jakaś pechowa. (Wszakże symbolizuje ona wszystko co dzieje się w promieniu do kilkudziesięciu kilometrów od owych "Wszewilek-Stawczyka".) Po prostu uparcie odmawia przyjęcia się. (Czyżby los kazał jej odczekać z definitywnym zaaprobowaniem swej nazwy, aż będzie mogła być nazwana moim nazwiskiem, przykładowo jako "Pająkowo" czy "Pajakville"?) Od 1945 roku była więc zmieniana aż kilkakrotnie. Przed wyzwoleniem i podczas wojny wioska ta ciągle należała do Prus (Niemiec) i dlatego nazywała się po niemiecku "Neu-Steffitz", czyli jakby "nowa wersja" pobliskiego "Steffitz" ("Steffitz" to przedwojenna nazwa dzisiejszego "Stawca"), podczas gdy obecne "Wszewilki" nazywały się wówczas "Ziegelscheune", zaś Milicz nazywał się "Militsch" - po poprawne tłumaczenia tych nazw patrz strona genealogienetz.de. (Faktycznie jednak owe niby Neu-Steffitz są równie starą jak sam Milicz osadą ludzką, czyli najstarszą wsią w promieniu kilkudziesięciu kilometrów.) Potem zaraz po wyzwoleniu nazwano ją "Cegielnia". Kiedy jednak przez pomyłkę zaczęły do niej przybywać ciężarówki zamierzające odebrać cegły z cegielni w pobliskim Stawcu, przemianowano jej nazwę na Wszewilki. Pod tą nazwą istniała aż do końca czasów kiedy ja w niej mieszkałem. Niestety, też nie było to dobre rozwiązanie, bowiem w sensie przepływu energii "chi" stanowiła ona odrębną wioskę, jednak jej nazwa pokrywała się z nazwą wioski do niej przyległej. Dlatego kiedy w 1964 roku przenieśliśmy się do Wrocławia, nazwę owej mini-wioseczki przemianowano na "Stawczyk". To spowodowało ponowną konfuzję, ponieważ zamiast do niej, ludzie którzy zamierzali ją odwiedzić trafiali do pobliskiego "Stawca". W końcu około 1985 roku ktoś wpadł na pomysł aby nadać jej podwójną a więc raczej niewygodną nazwę "Wszewilki-Stawczyk". Pod ową niewygodną nazwą oficjalnie istnieje ona aż do dzisiaj. Ja jednak sugerowałbym aby kiedyś nazwać ją albo "Pająkowo" (aby uhonorować moje polskie pochodzenie z tej właśnie wioseczki), albo też "Pajakville" (aby przerzucić most pomiędzy miejscem mojego urodzenia i angielskojęzyczną Nową Zelandią, która reprezentuje moje późniejsze obywatelstwo, tradycje, oraz kulturę.) Wszakże owa nazwa zamykałaby wszelkie dotychczasowe problemy. Nie tylko bowiem ucinąłaby ona dalszą konfuzję i doskonale harmonizowała z nazwą Wszewilki dla wioski do niej przylegającej, ale ponadto nadawałaby jej unikalną wymowę alegoryczną.

#B2. Mapy i satelitarne zdjęcia Wszewilek:

Dokładną mapę Wszewilek oraz okolic owej wioski zobaczyć można np. na stronie internetowej o adresie www.mapapolski.pl/ (po kliknięciu na link

wywołującą tą stroną należy wpisać tam nazwę **Wszewilki** w okienko "Miejscowość", poczym kliknąć na "Pokaż"). Na mapie tej czarną linią zaznaczony jest przebieg linii kolejowej która w 1875 roku staranowała miniaturowy rynecek Wszewilek. Jak widać z owego przebiegu, linia ta celowo najeżdża na Wszewilki ze wschodu, zaś po staranowaniu ryneczka tej miejscowości odjeżdża ponownie na wschód. Tą samą linię kolejową, a także miejsce po byłym ryneczku Wszewilek, można sobie też oglądnąć na znacznie dokładniejszym od map **zdjęciu satelitarnym Wszewilek**, dostępnym pod adresem internetowym

<http://maps.google.com/maps?ll=51.551406,17.286901&spn=0.026010,0.058545&t=k&hl=en>. Tam również wyraźnie widać przebieg linii kolejowej zagiętej celowo ku byłemu ryneczkowi Wszewilek. Kto u licha zaprojektował tak złośliwie przebieg owej linii kolejowej? Odnotuj również, że wszystkie stawy widoczne przy samych Wszewilkach uformowane zostały dopiero około 1990 roku (żadnych stawów tam nie było w czasach kiedy linia owa była budowana). Lokacja tych stawów też została dobrana na tyle złośliwie, aby zalały one m.in. pozostałości około 1000-letniego młyna wodnego który przez wszystkie te wieki operował na poprzednim korycie Baryczy właśnie przy Wszewilkach.

Część #C: Historia Wszewilek (Stawczyka):

#C1. Co nam wiadomo o historii Wszewilek-Stawczyka i o roli jaką dla powstania tej wsi stanowiło zbudowanie młyna wodnego na Baryczy:

Wszystko zaczęło się od wzmożonego ruchu kupców, jaki obszar obecnej Polski doświadczył po około 800 roku AD. Karawany tych kupców podążające tzw. "bursztynowym szlakiem" zatrzymywały się na noc w starym grodzisku Milicza, obecnie znanym pod nazwą "Chmielnik". Kupcowie z tych karawan informowali Miliczan co nowego się dzieje w dalekim świecie. Z kolei niektórzy z ich służby i pachołków, którym pechowo przyszło zachorować w drodze lub zostać poranionym w licznych wówczas potyczkach z bandytami, pozostawali czasami w Miliczu na dłużej lub nawet na stałe. Oczywiście, czynili to tylko aby czasowo podleczyć rany doznane w drodze, czy aby podreperować zdrowie. Jednak los lubi płatać figle i zatrzymując się na krótko czasami pozostawali oni w Miliczu na całą resztę życia. Owi przybysze z za morza uczyli Miliczan rzemiosł i umiejętności doskonale wówczas już znanych na południu Europy. Do owych nowych umiejętności, m.in. należała umiejętność budowania murowanych miast oraz umiejętność budowania młynów wodnych.

W rezultacie tego napływu wiedzy i umiejętności, gdzieś po około 900 roku AD Miliczanie ciągle wówczas mieszkający w prymitywnym grodzisku z drewna i trzciny, zdecydowali się zbudować sobie murowane miasto z silnymi murami obronnymi. Po jego wzniesieniu przenieśli się też do niego z dawniej zajmowanego drewnianego grodu (obecnie "Chmielnik"). Jako budulca do owego nowego murowanego miasta, używali oni tzw. "rudy darniowej" jaka pozyskiwana była z okolic dzisiejszej tamy pokazanej na zdjęciu z "Fot. #D1". Ruda ta do dzisiejszego Milicza spławiana była Baryczą. Wznoszone z niej budynki i mury wyglądały tak jak ten pokazany na zdjęciu z "Fot. #F1". Miejsca stałego zakwaterowania silnych pachołków, którzy pozyskiwali ową "rudę darniową" i spławiali ją do Milicza, dostarczyły zaczątków dla trwałego osadnictwa ludzkiego, które dzisiaj nazywane jest wsią Wszewilki-Stawczyk (zaś które ja powyżej nazwałem żartobliwie "Pająkowem").

Wieś obecnie zwana Wszewilki-Stawczyk, faktycznie jest niemal tak samo stara jak samo grodzisko Milicza. Obecnie liczy więc ona już kilka tysięcy lat. Przez jednak relatywnie długi okres początkowego czasu, miała ona formę tymczasowych schronów pastuchów bywała budowanych na wypadek niepogody. Pastuchowie ci na stałe mieszkali w starym grodzisku Milicza (tj. w grodzisku "Chmielnik"). Jednak codziennie wędrowali oni ze swymi stadami po okolicznej dolinie Baryczy w poszukiwaniu najlepszej paszy. Ze względów bezpieczeństwa, nie mogli jednak oddalić się od swego grodziska na odległość większą niż zasięg sygnałów dźwiękowych z wieży obserwacyjnej grodziska. Faktycznie więc miejscem najbardziej oddalonym od owego grodziska, w którym ciągle wypasali swoje stada, były okolice dzisiejszej wsi Wszewilki-Stawczyk. Tam też budowali tymczasowe schrony, które chroniły ich w dni niepogody. Dopiero jednak po 900 AD, kiedy Milicz potrzebował intensywnej robocizny dla pozyskiwania budulca na swoje mury i domy, owe tymczasowe schroniska pastuchów przekształciły się w regularną wieś. Wieś ta początkowo rozciągała się wzdłuż drogi z Wszewilek do Baryczy, która zaraz po drugiej wojnie światowej nazywana była niesłusznie "drogą na tamę" (faktycznie była ona "drogą do starego milickiego młyna wodnego"). Droga ta istniała aż do około 1990 roku, wiodąc z Wszewilek w kierunku pierwszej przymilickiej tamy na Baryczy. Obecnie pozostał już tylko niewielki jej fragment, jaki wychodzi z Wszewilek-Stawczyka i prowadzi "do nikąd".

Przełomowym punktem czasowym w krytalizowaniu się dzisiejszej wsi Wszewilki-Stawczyk, było zbudowanie młyna wodnego na Baryczy. Młyn ten działał już zapewne gdzieś pomiędzy latami 900 a 1000 AD. Był on więc najstarszym i jedynym młynem wodnym w okolicach Milicza, a także najstarszym młynem wodnym w tej części Polski. Stał on w poprzek starego koryta rzeki Baryczy, w miejscu jakie leży jedynie około 100 metrów na północ od dzisiejszej milickiej tamy na Baryczy. (Od około 1990 roku miejsce to zostało zalane nowym stawem rybnym, uformowanym na byłym obszarze historycznym, w którym kiedyś rodziła się dzisiejsza wieś Wszewilki-Stawczyk.) Kiedy byłem małym chłopcem, w owym byłym miejscu starego młyna ciągle znajdowały się fundamenty koła wodnego i zastawy wody. Ciągle też istniały tam pozostałości kanału i stawu w dawnym korycie Baryczy, jakie doprowadzały wodę do owego koła. Niestety samego koła wodnego ani zabudowań młyna już tam nie było. Ciągle jednak w pobliżu rosły resztki zdziczałych drzew owocowych które kiedyś

porastały poblizze owego prastarego mlyna wodnego z Wszewilek-Stawczyka. Rosly one na obszernej łące-placu, na którym w dawnych czasach staly kolejki wozow oczekujacych na swoja kolejke do mielenia przywiezionego zboza na mąke. Ponadto nadal istniały tam tzw. "klepiska" po kilku lepiankach zajmowanych przez parobkow pracujacych w owym mlynie. Istniało też wysokie wzgórze usypane w widłach obu gałęzi Baryczy rozchodzacych się od stawu spiętrzajacego wodę dla owego mlyna. Na płaskim czubku owego wzgórza kiedyś znajdował się dom mlynarza.

Korzystanie z tego mlyna wodnego wymagało ladowego transportu zboza i mąki. Z kolei sam mlyn, a takze ludzie którzy przybywali czasami z bardzo daleka aby z niego korzystac, potrzebowali róznych uslug i robocizny, a niekiedy nawet i noclegu. W ten sposob na terenie dzisiejszych Wszewilek, a ścisiej na skrzyżowaniu głównej drogi wiodacej do owego mlyna z Dziadkowa, Pomorska oraz Stawca, z inną główną drogą która wiodła z Milicza do Sulmierzyc, z czasem powstala spora wieś. Pomału wieś ta zbudowała sobie własny miniaturowy rynek, karczme z zajazdem, piekarnię, a pózniej nawet własny kosciół. Wioska owa stopniowo rozrastala się od tego skrzyżowania we wszystkich kierunkach wzdluz owych dwóch głównych dróg, które przecinały się na kształt krzyza mniej więcej w miejscu gdzie obecnie przy torach kolejowych na Wszewilkach-Stawczyku widnieje centrum ogromnego zarosniętego krzakami dołu, a ścisiej rozległego wyrobiska po piasku zabranym stamtąd w 1875 roku do budowy nasypu kolejowego.

Niezależnie od dostawy mąki i chleba, z czasem dzisiejsze Wszewilki-Stawczyk przekształciły się również w rodzaj dostawcy do Milicza wszelkich produktow konsumpcyjnych codziennego spożycia, takich jak mleko, jajka, kurczaki, warzywa, itp. Można więc śmiało powiedziec, że prastara wioska która obecnie nazywa się "Wszewilki-Stawczyk", faktycznie najpierw zbudowała Milicz, potem bronila Milicza przed wrogami, w końcu żywila na codzień mieszkancow Milicza. Nic dziwnego, że wioska ta oraz jej mieszkanczy bez przerwy rośli w zamożność i znaczenie. Ponieważ Milicz przez spory okres czasu był miastem nalezającym do biskupa wroclawskiego, takze wieś Wszewilki-Stawczyk która była żywicielką Milicza, automatycznie znajdowały się pod ochroną i protekcją owego biskupa. To jest powodem dla którego Wszewilki nigdy nie miały swojego dworu ani swojego "szlachcica właściciela". Ich mieszkanczy zawsze pozostawali ludźmi wolnymi przynalezającymi do biskupiego miasta Milicza i na niemal takich samych prawach jak mieszczenie owego miasta. W przewazajacej też większości owi mieszkanczy byli polskiego (słowiańskiego) pochodzenia.

Ten brak właściciela Wszewilek, w połączeniu ze słowiańskimi inklinacjami ich mieszkancow, okazał się w końcu fatalny dla ich istnienia jako kompletnej wioski. Kiedy bowiem około 1875 roku władze pruskie realizowały budowę kolei przez Milicz, ktoś złośliwy celowo tak zaplanował przebieg tej kolei, że jej tory przecięły miniaturowy rynek Wszewilek oraz ztaranowały prastary kosciółek który stał przy owym rynku. Wszystko też co mieściło się przy owym rynku, włączając w to starą wszewilkowską karczme oraz ów katolicki kosciółek, zostało zburzone pod pretekstem budowy kolei. Ponieważ zaś grunta na których ów rynek był położony, stanowiły ziemię publiczną, spółka budująca kolej zaczęła z nich pozyskiwać piasek potrzebny do budowy nasypu kolejowego. W rezultacie, w miejscu gdzie kiedyś mieściło się historyczne

centrum Wszewilek z miniaturowym ryneczkiem tej wioski i budynkami publicznymi, około 1875 roku powstała ogromna dziura w ziemi. Do dzisiaj dziura ta straszy przejezdnych, kompletnie zarosła krzakami. Obecnie można ją oglądać w centralnym miejscu Wszewilek, tj. na skrzyżowaniu dwóch głównych dróg tej wioski, czyli tam gdzie główna szosa wsi jest przecięta polną drogą miejscowo nazywaną obecnie "drogą na tamę" (faktycznie to jest to droga do starego młyna wodnego Wszewilek).

Równocześnie z budową kolei przez ryneczek Wszewilek, tj. około 1875 roku, dokonano też zmiany przebiegu głównej drogi tej wioski. Poprzednio przez Wszewilki wiodła piaszczysta i kręta polna droga, jaka przebiegała w przybliżeniu około 100 metrów na południe od dzisiejszej najważniejszej drogi przez tą wioskę. Stare położenie tej oryginalnej drogi do dzisiaj jest wskazywane przez położenie tego jej odcinka, który nawet obecnie używany jest we Wszewilkach-Stawczyku. Zaraz po drugiej wojnie światowej, wzdłuż owej starej drogi przez Wszewilki ciągle stały stare budynki gospodarcze. Wyglądały one nieco dziwnie, bowiem rozlokowane były w rzędzie w środku pól uprawnych w odległości co najmniej jakieś 100 metrów na południe od obecnej drogi i zabudowań tej wioski.

W jakiś czas po roku 1900-tnym, we Wszewilkach zbudowano młyn elektryczny. Usadowiony on został przy nowej drodze przez wioskę, a ściślej na jej skrzyżowaniu z drogą wiodącą do starego młyna wodnego na Baryczy. Przez swoje konkurencyjne położenie kuszące wszystkich zdążających do starego młyna, ten nowy młyn stopniowo odebrał klientów staremu młynowi wodnemu. Stary więc młyn wodny popadł wówczas w ruinę i z czasem został całkowicie opuszczony. Jego upadek zmusił z kolei Miliczan do zbudowania nowej tamy na Baryczy, oraz do uregulowania samej rzeki. Jednocześnie wieś Wszewilki-Stawczyk straciła swoje historyczne korzenie wyrastające ze starego młyna wodnego na Baryczy.

Ponieważ jako mały chłopiec wielokrotnie oglądałem sobie ciągle istniejące wówczas resztki prastarego młyna wodnego Wszewilek, a także ponieważ nasłuchiwałem się sporo opowiadań na jego temat, miałem w umyśle dosyć dokładne wyobrażenie jak ów młyn wyglądał kiedy ciągle był używany. Gdy więc w kwietniu 2013 roku wszedłem w małym miasteczku [Petonie](#) do jednego z 8-miu istniejących tam wówczas sklepów z używanymi sprzętami domowymi, wprost oszołomił mnie obraz zawierający zdjęcie prastarego młyna, jaki ktoś zaoferował tam na sprzedaż. (Tak ogromna liczba sklepów z "antykami" jakie prosperują w małym Petonie, wynika z depresji ekonomicznej panującej w Nowej Zelandii już od 2008 roku, jaka to depresja powoduje, że aby przeżyć ludzie sprzedają co tylko mogą.) Ja zaglądnąłem do owego sklepu w poszukiwaniu jakiegoś podobającego mi się obrazu, jaki mógłbym powiesić na ścianie naszego mieszkania. Stary młyn z obrazu jaki w sklepie tym przykuł moją uwagę, wyglądał tak jak w swej pamięci i wyobraźni wiedziałem, iż wyglądał ów tysiącletni młyn wodny z Wszewilek. Kupiłem więc ów obraz, głównie NIE z powodu jego piękna czy wartości artystycznych, a ponieważ poruszył moje serce sentymentem za rodzinnymi Wszewilkami. Podobiznę samego pokazanego na nim młyna prezentuję poniżej jako "Fot. #C1". (Cały obraz pokazuje też sporo jesiennej scenerii krajobrazu z otoczenia tego młyna.) Dane jakich się doczytałem z notatki na jego odwrocie pozwoliły mi potem ustalić gdzie ów młyn jest zlokalizowany, a także odkryć iż prawdopodobnie jest on najczęściej

fotografowanym młynem wodnym świata - stąd w internecie dostępne są setki jego fotografii. Linki do jego zdjęć pokazanych w internecie podałem w podpisie pod poniższym "Fot. #C1".

Dzisiaj Wszewilki-Stawczyk wyglądają jakby wcale nie miały swojej przeszłości. A wiadomo, że **"ten co nie ma przeszłości, nie ma też i przyszłości"**. Czy jednak jest tak faktycznie? Wszakże tak naprawdę to wioska ta posiada swoją przeszłość i to ogromnie budującą. Tyle, że trzeba aby publikacje takie jak niniejsza strona uswiadomiły wszystkim jej istnienie oraz niezwykłą wymowę moralną.



Fot. #C1: Tym z czytelników którzy są ciekawi jak wyglądał prastary młyn wodny z Wszewilek, powyższe zdjęcie daje dosyć dobre o tym pojęcie. Wprawdzie bowiem powyższy młyn wodny zbudowany został w Ameryce, jednak jego konstrukcja jest typowa dla europejskich młynów wodnych z okresu średniowiecza - w tym dla takich młynów z Milicza i okolic (z których to, niestety, milickich młynów wodnych żaden NIE przetrwał do dzisiaj). Proszę odnotować, że budynki takich średniowiecznych młynów były budowane z desek, podobnie zresztą jak większość pozamiejskich zabudowań z okresu średniowiecza - np. [średniowieczny kościół w podmilickim Trzebicku z 1571 roku](#) pokazany na zdjęciu "Fig. K1(b)" z mojej angielskojęzycznej [monografii \[1e\]](#). Tyle, że deski te zawsze były przybijane do ścian w ustawieniu pionowym, a nie poziomym jak na powyższej miefachowej rekonstrukcji amerykańskiego młyna. Tylko bowiem pionowo przybijane deski gwarantowały ochronę wnętrza przed deszczem, nawet kiedy powierzchnia desek była pokrzywiona i nierówna - tj. taka jaka powstaje przy ręcznym piłowaniu desek średniowiecznymi narzędziami i metodami. Natomiast deski poprzybijane poziomo zabezpieczają przed deszczem tylko jeśli ich powierzchnia jest gładka i doskonale płaska - tj. taka jaką się dzisiaj

otrzymuje po wykonaniu desek nowoczesnymi maszynami i metodami. W przeciwieństwie też do cegieł, rudy darniowej, gliny, lub innych materiałów budowlanych dostępnych w średniowieczu, deski były najbardziej odporne na powodzie - które w dawnych czasach okresowo trapiły doliny rzeczne w jakich młyny te były budowane. Typowo średniowieczne młyny stały przy zboczu wzgórza (na Wszewilkach usypanego ręcznie przez ludzi), na którym stał dom młynarza celowo wyniesiony do poziomu do którego NIE sięgały takie okresowe powodzie. Młyny te typowo były też dwupiętrowymi budynkami, ponieważ używana w nich zasada oddzielania czystej mąki od "otrębów" (tj. skórek ziaren zboża) wymagała aby produkty zmielenia ziarna wysypywane były w nich w dół z kilkumetrowej wysokości. Ponadto ich koła młyńskie typowo zalewane były wodą od góry, bowiem w najstarszych młynach napędu dostarczała im grawitacja i ciężar spływającej na owe koła wody. (Koła młyńskie z oddolnym zasilaniem w wodę, w których napędu dostarczało ciśnienie dynamiczne szybko płynącej wody, powszechnie zaczęto budować w Europie dopiero około 18 wieku. Młyn z takim oddolnie zasilanym kołem zaraz po wojnie ciągle stał w pobliżu zachodniej bramy Milicza, w miejscu gdzie Młynówka miała odgałęzienie wiodące do parku przy nowym pałacu milickiego Margrabiego.)

Powyższe zdjęcie pokazuje jeden z dwóch najslynniejszych prastarych młynów USA istniejących tam do dzisiaj (oczywiście po uprzednim odrestaurowaniu). Ciekawy "przypadek" który pozwolił mi wejść w posiadanie zdjęcia tego starego młyna, opisałem pod koniec punktu #C1 powyżej. Liczne zdjęcia i historię powyższego młyna można poznać w internecie, wpisując w wyszukiwarce słowa kluczowe [Glade Creek Grist Mill, West Virginia](#). O fakcie zaś, że wszystkie młyny wodne z tamtego okresu były do siebie podobne, bo budowane na wzór typowych europejskich młynów wodnych (w tym więc i na wzór starego młyna wodnego z Wszewilek), ujawniają zarówno zdjęcia drugiego słynnego młyna wodnego USA zbudowanego w 1644 roku i zachowanego aż do dzisiaj, mianowicie zdjęcia młyna [Grist Water Mill, Long Island, New York](#), jak i zdjęcia [prastarych młynów wodnych przetrwałych w Polsce do dzisiaj](#).

Powinienem tutaj dodać, że zgodnie z dawnymi wierzeniami, każdy prastary młyn był zamieszkiwany przez najróżniejsze **stwory o nadprzyrodzonych mocach** (licha, wodniki, rusałki, skrzaty, chochliki, itp.). Stąd w budynku, a także w miejscu istnienia, każdego takiego prastarego młyna, powtarzalnie straszyły ludzi zdarzenia o nadprzyrodzonym charakterze, sporo z których przewyższało swą grozą nawet zdarzenia jakie opisałem w punkcie #J1 strony [malbork.htm](#). Stary młyn z Wszewilek też NIE był pod tym względem wyjątkiem. To z powodu tego straszenia budynki starych młynów popadały w ruinę natychmiast jak zaprzestawały one mielenia zboża. Nikt bowiem NIE chciał (ani NIE miał odwagi) przekształcać tych budynków na mieszkania i w nich zamieszkiwać.

#C2. Prastary [cmentarz Wszewilek](#):

W lesie, jakieś pół kilometra na północ od "Wszewilek-Stawczyka", znajduje się prastary cmentarz. Pokazany on został na zdjęciu "Fot. #C2a". W czasach mojej młodości często się na nim bawiliśmy z innymi kolegami. Pamiętam więc,

że najstarsze groby jakich wówczas celowo poszukiwaliśmy przez czytanie dat na napisach z ich płyt, były datowane jeszcze w latach 1700-nych. (Ciekawe też, że duża część owych starych grobów posiadała polskie, znaczy słowiańskie, nazwiska.)

Jednak ja jestem absolutnie pewny, że cmentarz ten jest nieporównanie starszy niż lata 1700-ne. Faktycznie to moim zdaniem był on już miejscem kultu i grzebania zmarłych jeszcze w czasach pogańskich. Kiedyś zresztą istniało ku temu sporo dowodów, np. prastare groby ciągle murowane z brył rudy darniowej. Jednym z dowodów na nietypowo stary wiek owego cmentarza jest prastary dąb jaki aż do początku lat 1990-tych rósł niemal w samym środku tego cmentarza. Dąb ten był tak ogromny, zaś zawarta w jego pniu dziupla tak obszerna, że na podstawie jego porównania z dębem "Pomnikiem Przyrody" rosnącym w Kadynach koło Elbląga przy Zalewie Wiślanym (patrz zdjęcie "Fot. #C2b"), oceniam wiek tego dębu z Wszewilek-Stawczyka na co najmniej 700 lat. (Moim zdaniem, w czasach mojej młodości był to najstarszy dąb w całej okolicy Milicza i faktycznie zasługiwał aby ogłosić go pomnikiem przyrody oraz otoczyć opieką.) Co jednak było najciekawsze o owym starym dębie z Wszewilek, to że rósł on "wszerz" a nie "wzwyż". Rozumiem przez to, że zamiast budować swoją wysokość, dąb ten budował grubość i zasięg swoich konarów rozchodzących się na boki. Z kolei doskonale jest wiadomo, że taki właśnie porost dębu oznacza iż w czasach swojej młodości i ukierunkowywania wzrostu był on jedynym drzewem rosnącym w tej części wszewilkowskiego lasu. To z kolei oznacza, że kiedy dąb ten został zasadzony co najmniej 700 lat temu, czyli w czasach przedśredniowiecznych, obszar owego cmentarza wszewilkowskiego już wówczas był czymś szczególnym. Wszakże będąc położonym w środku lasu, obszar ten pozbawiony był drzew - poza owym jednym dębem. Wiadomo zaś, że dla przedchrześcijańskich Słowian dąb był symbolem siły i długowieczności, zazwyczaj też domostwem dla boga "Pieruna" ("Pioruna") opisanego w punkcie #L2 poniżej, czyli "pogańskim świętym drzewem" o funkcjach podobnych do słynnych drzew "Datuk" z dzisiejszej Malezji. (Po szczegóły na temat świętych drzew "Datuk" patrz opisy pod zdjęciem "Fot. #G9" ze strony internetowej [malbork.htm](#), lub zdjęciem "Fot. #D1" ze strony internetowej [ufo.pl.htm](#), albo też opisy z podrozdziału I6.1 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Ładownalnej nieodpłatnie za pośrednictwem niniejszej strony internetowej). Zresztą istnieją najróżniejsze przesłanki, że podobnie jak owe święte drzewa "Datuk" z Malezji, również ów "pogański święty dąb" z Wszewilek kiedyś posiadał nadprzyrodzone moce. Wszakże w czasach mojej młodości ów pradawny cmentarz na Wszewilkach słynny był w całej okolicy z najróżniejszych niewyjaśnionych i "nadprzyrodzonych" zdarzeń i zjawisk, jakie mogły wywodzić się właśnie z mocy owego dębu. Ponadto, na podstawie doświadczeń z czasów mojej własnej młodości, ja osobiście wierzę, że dąb ten posiadał zdolność do telepatycznego komunikowania się z ludźmi, tak jak to opisane zostało w podrozdziałach I5.4 i I3.3.1 w/w [monografii \[1/5\]](#). Co jeszcze ciekawsze, to ów "pogański święty dąb" z pradawnego cmentarza we Wszewilkach rósł niemal precyzyjnie w samym centrum owego cmentarza, chociaż był od owego centrum przesunięty ku północy o mniej więcej jedną swoją średnicę. To zaś oznacza, że zapewne został on tam celowo zasadzony przez ludzi tuż obok pieńka jeszcze starszego dębu który najwidoczniej zajmował dokładnie centrum owego

prastarego cmentarza. Czyli dąb jaki po 1991 roku załamał się ze starości po przeżyciu według mojej oceny jakieś 700 do 1000 lat, faktycznie zastępował jeszcze starszy dąb który rósł przed nim dokładnie w samym centrum owego cmentarza i który prawdopodobnie też załamał się ze starości po upływie jakichś 700 do 1000 lat. Jeśli przeprowadzić ową dedukcję jeszcze dalej, to także ów starszy dąb, zasadzony przez pogańskich Słowian co najmniej jakieś 1400 lat temu, wcale nie był pierwszym dębem rosnącym w owym miejscu. Wszakże logika stwierdza że aby zostać posadzonym dokładnie w centrum owego cmentarza, cały obszar tego cmentarza musiał być już wolny od drzew, tak aby wzrok sadzących mógł ogarnąć gdzie dokładnie owo centrum się znajduje. Z kolei aby usunąć drzewa z całego wzgórzka tego cmentarza, miejscowi Słowianie musieli mieć już na nim jakiś naturalnie rosnący dąb któremu wówczas oddawali cześć. Tamten pierwszy, zapewne zupełnie przypadkowo rosnący na owym wzgórzku dąb, też zapewne się zapadł ze starości po przeżyciu jakichś 700 do 1000 lat. Jeśli więc powyższa dedukcja jest prawdziwa, wszystko wskazuje na to że ten cmentarz we Wszewilkach zaczął być miejscem starego Słowiańskiego kultu i chowania zmarłych gdzieś pomiędzy 2100 a 3000 lat temu. Ponieważ jest to najbliższe i niemal jedyne takie miejsce leżące niedaleko byłego grodziska Milicza, można dedukować że miejsce które dzisiaj nazywamy "cmentarzem poniemieckim we Wszewilkach", faktycznie jest miejscem prastarego kultu słowiańskiego dla Miliczan począwszy już od czasów pogańskich, gdy Europa ciągle należała do Cesarstwa Rzymskiego. Ja osobiście jestem przekonany, że owo unikalne miejsce poświęcone było kultowi słowiańskiego boga "Pieruna", wspomnianego też w punkcie #L2 poniżej.

Oczywiście, w tym miejscu ktoś mógłby zapytać, czy ów prastary dąb jaki rozpadł się po 1990 roku, jest jedynym dowodem wieku owego cmentarza. Odpowiedź jest "nie". Kiedyś istniały też tam inne dowody jakie ciągle pamiętam. Przykładowo, w czasach mojej młodości niedaleko od owego dębu istniało kilka bardzo staro i nietypowo wyglądających grobów wymurowanych z rudy darniowej, oraz pozbawionych płyt z napisami. Z kolei użycie rudy darniowej jako materiału do wymurowania owych nietypowych grobów oznaczało, że przetrwały one jeszcze z czasów kiedy koło Milicza nie było cegielni ani zakładów kamieniarskich, czyli z czasów przed 14 wiekiem. Podsumowując powyższe, wszystko wskazuje na to że prastary cmentarz Słowiański we Wszewilkach, niesłusznie nazywany "cmentarzem poniemieckim", jest prastarą "kapsułą czasu", która utrzymuje w swoim wnętrzu wiele historycznych skarbów ciągle odczekujących na swego odkrywcę.

O znacznie starszym wieku tego cmentarza świadczy także bardzo stara droga jaka kiedyś wiodła prosto jak strzała od owego prastarego dębu ze środka cmentarza, aż do drzwi wejściowych byłego kościółka który istniał kiedyś przy ryneczku Wszewilek (kościółek ten opisany jest w punkcie #E1 tej strony). Aczkolwiek w chwili obecnej nie będzie zapewne ona już wyraźnie widoczna, droga ta kiedyś tam istniała. Jej pozostałości ciągle były dobrze widoczne w czasach mojej młodości. Rosło kiedyś przy niej kilka starych dębów. Gdyby pozwolono im przeżyć do chwili obecnej, miałyby one teraz co najmniej 300 lat. Jeden z dębów przy owej pradawnej drodze przetrwał do czasów mojej młodości (po reszcie już wówczas pozostały jedynie pieńki). Rósł on trochę przed krawędzią obecnego lasu, jedynie jakieś 40 metrów ku północy od byłych drzwi

wejściowych do wszewilkowskiego kościoła pokazanych na zdjęciu "Fot. #D1" z punktu #F1 strony [wszewilki jutra.htm - o Wszewilkach naszego jutra](#) (tj. na wschód od dzisiejszego basenu przeciwpożarowego zbudowanego na miejscu byłego domu wszewilkowskiego karczmarza) - być może nawet że dąb ten rośnie tam do dzisiaj. Jest bardzo intrygujące do jakich obrządków używana była owa pradawna droga. Jeśli bowiem była to droga cmentarna (tj. droga używana do transportowania nieboszczyków z kościoła wszewilkowskiego do cmentarza), wówczas wiek owych dębów by definitywnie oznaczał, że starostwianiński cmentarz Wszewilek był używany już znacznie wcześniej niż powszechnie się to uważa. Z ową starą drogą łączącą kościół we Wszewilkach z cmentarzem wiąże się też ciekawostka opowiadana przez starych miejscowych. Otóż podobno kilka metrów na wschód od tej drogi przebiegał pod ziemią niski tunel który łączył podziemia wszewilkowskiego kościółka z jednym z grobowców na wszewilkowskim cmentarzu. Tunel ten miał być tak niski że dało się nim przejść tylko na czworakach. Jego opis podany jest też na stronie o [kościółce św. Andrzeja Boboli](#).



Fot. #C2a: Prastary cmentarz Wszewilek-Stawczyka. Cmentarz ten posiada niezwykłą konfigurację. Cały ma on bowiem kształt jakby "grobu ludzkiego olbrzymia", tj. przyjmuje kształt wydłużonego i wysoce symetrycznego pagórka w kształcie jakby olbrzymiej wielkości starego grobu. Co niezwyklejsze, ten wysoce symetryczny i regularny pagórek otoczony jest zupełnie płaskim terenem. Nic dziwnego, że od najdawniejszych czasów musiał on zwracać uwagę miejscowych ludzi. Jest więc niemal absolutnie pewne że już w czasach pogańskich stanowił on miejsce pogańskiego kultu oraz pochowunku dawnych Słowian. O takiej właśnie funkcji "miejsca pogańskiego kultu" świadczy zresztą obecność w niemal jego geometrycznym centrum starego "świętego dębu", jaki w czasach

pogańskich pełnił te same funkcje które dzisiaj pełnią kościoły i świątynie. Ponadto wiele innych cech tego cmentarza również dowodzi, że faktycznie jest on co najmniej tak stary jak Wszewilki-Stawczyk, czyli że dla miejscowych Słowian był on miejscem starożytnego kultu i cmentarzem na długo przed czasami chrześcijaństwa. Jako taki, cmentarz ten jest więc zamkniętą "kapsułą czasu" ciągle czekającą na swoje otwarcie.

Powyzsze zdjęcie wykonano w lipcu 2004 roku z pobocza drogi która kiedyś wiodła z Pomorska i Stawca, a przedtem z Dziadkowa i Cieszkowa, przez Wszewilki-Stawczyk do starego młyna wodnego na Baryczy. Obiektów aparatu skierowany był na północny-wschód. W miejscu ujętym na pierwszym planie, zaraz po wojnie ciągle stała stara murowana trupiarnia (obecnie rosną tam jedynie krzaki). Bardziej w głębi znajdował się odwieczny dąb z ogromną dziuplą w środku, jaki po 1990 roku albo sam zapadł się ze starości i własnego ciężaru, albo też został zniszczony uderzeniem pioruna. Niezwykłością tego dębu było, że musiał posiadać on jakieś zdolności telepatyczne, takie jakie mają słynne święte drzewa "Datuk" z Malezji. Kiedy bowiem jako dzieci bawiliśmy się w jego konarach, zawsze sobie opowiadaliśmy, że w jego ogromnej dziupli zapełnionej próchnem ukryty jest skarb. Faktycznie też, kiedy po 1990 roku dąb ten zapadł się ze starości zaś cała jego dziupla została odsłonięta, jakiś przypadkowy przechodzień znalazł w nim bogaty skarb. (Szeptane rumory o owym skarbie są obecnie publiczną tajemnicą Wszewilek i okolicy.)

Z czasów młodości pamiętam, że najstarsze groby owego cmentarza z ciągle zachowanymi płytami zawierającymi datę ich postawienia, pochodziły z lat 1700-nych. Z kolei ostatni ludzie byli na nim oficjalnie chowani w 1945 roku.

* * *

Na prawo od obszaru pokazanego na powyższym zdjęciu znajdował się kiedyś szereg grobów o jakich mówiono że pochowano w nich samobójców. Z grobami owymi wiązała się opowieść, jaką w czasach mojej młodości przypożyczkowo wano temu właśnie cmentarzowi na Wszewilkach oraz tym właśnie grobom samobójców, jednak jaką w późniejszym wieku słyszałem też kilkakrotnie już nie związaną z żadnym konkretnym cmentarzem ani miejscowością. Według owej opowieści, jeszcze przed pierwszą wojną światową miał mieszkać we Wszewilkach znany szeroko zabijaka i kazanowa. Był podobno okropnie silny i twierdził że nie boi się niczego, nawet samego diabła. Podczas jednej z biesiad miał się założyć z kolegami, że nie boi się pójść na ów cmentarz wszewilkowski w środku nocy. (Cmentarz ten szeroko był znany w przeszłości jako miejsce w którym "straszy" - co nie powinno dziwić zważywszy że jest on miejscem kultu i pochowunku ludzi jeszcze od pogańskich czasów.) Aby zaś udowodnić, że faktycznie tam był, koledzy dali mu oznaczony przez siebie kołek, aby wbił go na jeden z grobów. Po wybraniu się na ten cmentarz, ów zabijaka jednak nie wrócił. Natychmiast więc kiedy się rozwidniło jego koledzy pobiegli na cmentarz. Znaleźli go martwego na grobie jednego z samobójców. Jego wbity w ów grób kołek "przypadkowo" przypinał do tego grobu jego własny płaszcz. Potem śmierć owego odważnego zabijaki tłumaczono jako zawał serca następujący ze strachu. Kiedy bowiem wbił swój kołek i usiłował wstać aby wrócić do koleżków, coś go trzymało przy ziemi. Nie widząc w ciemności co to było, oraz obawiając się najgorszego, dostał zapewne zawału serca. Starsi ludzie kiedyś pokazywali na owym cmentarzu wszewilkowskim jego grób, którym miał być

pierwszy w rzędzie grobów samobójców - leżąc tuż przy grobie na jakim umarł. Morał jaki sobie wówczas powtarzano po zakończeniu owej opowieści, to że nie ma odważnych ani silnych kiedy przychodzi do praw tego drugiego świata. Chociaż bowiem ich działanie jest zakamuflowane i może być tłumaczone na wiele odmiennych sposobów, w końcowym efekcie zawsze się jednak okazuje, że prawa te istnieją i nieodwołalnie działają.



Fot. #C2b: Prastary dąb z miejscowości Kadyny nad Zalewem Wiślanym (nieдалeko Elbląga). Dąb ten liczy co najmniej 700 lat, a najprawdopodobniej 1000 lat. Nazywa się on "Dąb im. Jana Bażyńskiego" i jest chroniony przez polskie prawo jako oficjalny Pomnik Przyrody. Ja pokazuję tutaj powyższy dąb ponieważ przekrój jego pnia jest zbliżony do przekroju pnia prastarego dębu z cmentarza we Wszewilkach. Tyle że konary dębu we Wszewilkach rosły "wszerz", zaś konary powyższego dębu rosły "wzwyż". Na przekór jednak że dąb we Wszewilkach był podobnego wieku, tj. miał jakieś 700 do 1000 lat, oraz na przekór że bez wątpliwości związany on był ze Słowiańskimi obrządkami na owym terenie, nikt nie zadbał aby ogłosić go pomnikiem przyrody, a po prostu

pozwolono mu zmarnieć ze starości i z braku ludzkiej opieki.

Część #D: Pozostałości z przeszłości:

#D1. **Wszewilkowski młyn wodny na Baryczy:**

Kiedy ukończone zostały prace przy budowie murowanego miasta Milicza, przestał być potrzebny budulec jaki liczni robotnicy pozyskiwali z okolic dzisiejszej "pierwszej tamy" na Baryczy (pokazanej na zdjęciu "Fot. #D1"). Nagle więc się okazało, że istnieje tam cała wioska pełna bezrobotnych parobków. (Wioska ta reprezentowała prapoczątki tego co dzisiaj stanowi Wszewilki-Stawczyk.) Aby więc jakoś podtrzymać swoją przydatność dla Milicza, ludzie zamieszkujący ową wioskę zbudowali sobie pierwszy młyn wodny na rzece Baryczy. Młyn ten zlokalizowany był tylko jakieś 100 metrów w kierunku północnym od dzisiejszej tamy na Baryczy pokazanej na zdjęciu "Fot. #D1". Niezależnie od tego, że młyn ten zaczął dostarczać Miliczanom mąki, później zaś wyrosłe na jego mące wszewilkowskie piekarnie - również i chleba, przedsiębiorczy pierwsi mieszkańcy Wszewilek-Stawczyka wymyślili dla niego również jeszcze jedną funkcję. Mianowicie woda spiętrzana przed jego kołem napędowym kierowana była do odrębnego koryta, zaś po doprowadzeniu do Milicza uformowała fosę miejską - czyli dodatkowo broniła Milicza.

W okresie poprzedzającym budowę tego młyna, a także zaraz po jego zbudowaniu, dzisiejsza wieś Wszewilki-Stawczyk rozlokowana była wyłącznie w jego pobliżu. Potem jednak się okazało, że owo zlokalizowanie ma wady. Mianowicie obszar przy owym młynie wodnym często zalewany był wiosennymi powodziąmi. Z czasem przeniesiono więc centrum Wszewilek-Stawczyka na miejsce położone nieco wyżej, tj. do opisanego już wcześniej skrzyżowania drogi przebiegającej w kierunku północnym, a wiodącej do owego młyna, z drogą jaka przebiegała w kierunku zachód-wschód, a jaka wiodła z Milicza do Sulmierzyc. Przy owym skrzyżowaniu zbudowano centrum Wszewilek. Na centrum to składał się miniaturowy rynek owiej wsi, przy którym później stanęła wszewilkowska karczma i zajazd, a jeszcze nieco później również wszewilkowski kościół z własnym cmentarzykiem, oraz szpichlerz i piekarnia. (Niestety, około 1875 roku, tak jak to opisałem w punkcie #C1 powyżej, przez miejsce gdzie ów rynek, karczma i kościół kiedyś stały, przetaranowała się linia kolejowa. Z kolei samo owo centralne miejsce Wszewilek zamieniono wówczas w piaskownię z której pozyskiwano piasek i ziemię używane do budowy nasypów kolejowych.)

Po przeniesieniu centrum Wszewilek-Stawczyka do obszaru położonego wyżej, przy młynie na Baryczy zamieszkiwali jedynie bezgruntowi parobkowie którzy bezpośrednio w nim pracowali. Lepianki tych parobków przetrwały aż do po około 1900-nego roku, kiedy to ów młyn w końcu upadł i został opuszczony.

W czasach mojej młodości, tj. w latach 1950 do 1960, ciągle po lepiankach tych można było znaleźć dosyć dobrze widoczne tzw. "klepiska". Ja osobiście pamiętam istnienie i położenia około 5 takich ciągle relatywnie dobrze wówczas zachowanych klepisk. Dwa z nich znajdowały się tuż za mostkiem ceglany przez niedawny rów odwadniający, który przebiegał wzdłuż krawędzi dawnej doliny Baryczy. Miejsca ich byłego położenia ciągle istnieją tam do dzisiaj, chociaż same owe klepiska zostały zniszczone około początku lat 1960-tych. Trzy dalsze takie dobrze zachowane "klepiska" z dawnych lepianek parobków owego starego młyna istniały przy drodze dojazdowej już w pobliżu samego młyna. W chwili obecnej ich były lokacje zalane są stawem rybnym zbudowanym tam około 1990 roku. Owe "klepiska" to po prostu równo uklepane podłogi dawnych lepianek. Były one klepane z gliny i piasku, czasami z dodatkiem wapna lub nawet cementu. Reszta zaś lepianek budowana była z materiałów ulegających zniszczeniu - zwykle z tyczek, trzciny i słomy, które oblepiane były gliną (dokładnie tak samo jak to wyjaśniam w punkcie #G2 dla unikalnego stylu architektonicznego Wszewilek), oraz potem "gacone" ubitą warstwa wysuszonych paproci leśnych. Po opuszczeniu lub zniszczeniu takich lepianek, cała ich górna część ulegała zgniciu i rozproszeniu. Jedyną więc relatywnie trwałą po nich pozostałością były owe równiutko ubite "klepiska" na ziemi. Kiedy jako nastolatek analizowałem te klepiska, zawsze zastanawiał mnie jak mało miejsca dawni ludzie potrzebowali na mieszkania. Klepiska te bowiem zwykle miały jedynie wymiary około 2.5 metra na 2.5 metra. Czyli owe lepianki z trudem wystarczały do postawienia w nich jednego niewielkiego łóżka, małego stołu, oraz być może jakiegoś krzesła.

Młyn wodny na Baryczy istniał i pracował przez niemal 1000 lat. Oczywiście, w międzyczasie co jakiś czas był przebudowywany, odbudowywany i ulepszany. Zboże było do niego zarówno spławiane wodą, jak i dowożone lądowo. Lądowo było ono dowożone aż dwoma drogami, mianowicie drogą od Wszewilek (tj. drogą która zaraz po wojnie nazywaną "drogą na tamę"), oraz jeszcze jedną drogą która dochodziła do niego od przeciwstawnej strony Baryczy (czyli od Duchowa, Sławoszewic i Milicza). Obie te drogi łączył razem most przez Barycz, który znajdował się tylko kilka metrów za kołem wodnym młyna. Dzięki owemu mostowi, tamta stara "droga na tamę" w dawnych czasach faktycznie była też jedną z dwóch głównych dróg wyjazdowych z Milicza ku północy Polski. Jednocześnie była ona też częścią właściwego "bursztynowego szlaku". Przez Wszewilki przetaczały się wówczas przeładowane karawany kupieckie zdążające z Milicza, poprzez wsie Wszewilki i Pomorsko, dalej do Cieszkowa, Zdun, Krotoszyna, w kierunku Gniezna i potem Gdańska. Z kolei jeszcze jedna droga wybiegająca z Milicza ku północy, przebiegała przez to co dzisiaj stanowi ulicę Krotoszyńską Milicza, jednak potem zdążyła przez centrum wsi Stawiec, zaś dalej przez Rawicz do Poznania. (Dzisiejsza szosa z Milicza do Cieszkowa i potem do Krotoszyna, zbudowana została relatywnie późno, bowiem dopiero około lat 1930-tych.) Odcinek drogi który w owych dawnych czasach łączył Milicz ze starym młynem wodnym na Baryczy, używany jest do dzisiaj. Jest on ową drogą dojazdową z Milicza do tamy na Baryczy. Również i przy tej starej drodze zaraz po wojnie ciągle widniało kilka "klepisk" ze starych lepianek, a nawet zrujnowane fundamenty jednego większego budynku.

Dopiero po 1900-ym roku we Wszewilkach pojawił się groźny konkurent dla

starego młyna. Konkurent ten stanął bowiem tuż przy drodze wiodącej do starego młyna. Każdy więc kto zmierzał do starego młyna, zwykle dawał za wygraną i zatrzymywał się przy tym nowym. W rezultacie ten wszewilkowski nowoczesny konkurent spowodował stopniową utratę klientów przez stary młyn, potem zaś jego upadek ekonomiczny i popadnięcie w ruinę. Około 1950 roku po starym młynie pozostały więc jedynie pogniłe fragmenty, które dawały się tylko rozpoznać i zidentyfikować jeśli ktoś wiedział że poprzednio stał tam młyn wodny.

Do jakiegoś 1800-nego roku ten stary młyn wodny na Baryczy był jedynym młynem w okolicach Milicza. Jego mąka karmiła więc nie tylko miasto Milicz, ale również wszystkie okoliczne wsie. Dopiero po tym jak w 1797 roku spłonął stary zamek warowny w Miliczu (po szczegóły patrz strona o mieście [Miliczu](#)) oraz zbudowany został nowy pałac margrabiego, fragment niepotrzebnej już wówczas obronnej fosy miejskiej przekierowano tak aby formowała ona ozdobną rzeczku w przypałacowym parku. Podczas przekierowywania owej fosy, m.in. zbudowano na niej jeszcze jeden milicki młyn wodny. Stąd wszewilkowski młyn na Baryczy zaczął wówczas mieć swego pierwszego konkurenta w Miliczu i utracił swój wielowiekowy monopol dopiero poczynawszy od około 1800-nego roku. W jakiś czas później również kilka podmilickich wiosek zbudowało sobie wiatraki. Zaraz po wojnie wiatraki takie ciągle istniały, aczkolwiek już nie działały, w miejscowościach Duchowo i Stawiec. (Zaraz po drugiej wojnie światowej Stawiec ciągle miał aż dwa takie wiatraki, oba położone na szczycie wzgórza jakieś pół kilometra na północ od wszewilkowskich wodociągów pokazanych na zdjęciu "Fot. #D2a".)

Wcale nie przez przypadek rudę darniową na budowę Milicza pozyskiwano z okolicy w jakiej umiejscowiony jest silny "czakram Ziemi". Nie przez przypadek również pierwszy prastary młyn milicki był postawiony dokładnie w miejscu w jakim czakram ten buchał swoją energią "chi". Dawni Słowianie byli ogromnie czuli na naturalne energie i doskonale zdawali sobie sprawę z wpływu jakie energie te wywierają na losy ludzi i miejscowości. (To być może dołożyło swój wkład do faktu, że Milicz zbudowany z brył rudy darniowej pozyskiwanej z okolic tego czakramu przetrwał w dobrym stanie do dzisiaj, podczas gdy obronny zamek Milicza zbudowany z cegły pozyskiwanej z innego miejsca, tj. dzisiejszego Stawca, był w międzyczasie wielokrotnie niszczone i palony.) Czytelnicy którzy zechcą dowiedzieć się więcej o energii "chi" mogą znaleźć jej naukowe opisy w początkowej części rozdziału H z tomu 4 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#) dostępnej nieodpłatnie za pośrednictwem niniejszej strony internetowej. Z kolei naukowe wyjaśnienia czym właściwie jest "czakram", zaprezentowane zostały w podrozdziale I5.3 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). "Czakramy" są także skrótowo opisane na stronie internetowej o [Konceptcie Dipolarnej Grawitacji](#).



Fot. #D1 (K1 w [10]): Tama na Baryczy przy Wszewilkach. Od pierwszej poprzedniczki tej tamy, czyli od prastarego młyna wodnego Wszewilek, zaczęła się bogata historia tej wioski i jej gospodarczy związek z Miliczem. Zdjęcie z 2003 roku. To właśnie tylko około 100 metrów na północny zachód od pokazanej powyżej tamy, już ponad 2000 lat temu pasterze bydła z pobliskiego grodziska Milicza zaczęli budować pierwsze schroniska przed pogodą. Późniejsza ewolucja tych schronisk doprowadziła z czasem do powstania dzisiejszej wsi Wszewilki-Stawczyk. To także w pobliżu owej tamy mieści się potężny "czakram energetyczny" jaki rządzi losami miasta Milicza i jego okolicy. Czakram ów emituje tak silny podmuch naturalnej energii przez Chińczyków nazywanej "chi", że jej wpływ odczuwają nawet ci najbardziej znieczuleni i gróboskórni. (Aby odczuć energetyzujący i uspokajający przepływ tej naturalnej energii "chi", wystarczy na chwilę przysiąść w pobliżu powyższej tamy, odłączyć swoje myśli od doznań wzbudzanych przez nasze zmysły, oraz skupić swoją uwagę na naszych doznaniach wewnętrznych - czyli jak to się nazywa "przestawić się na odbiór energii chi".) Przykładowo, właśnie z powodu silnego przepływu owej energii "chi", nawet w czasach mojej młodości, kiedy nikt jeszcze nie słyszał o takich rzeczach jak energia "chi", "feng shui", naturalne "czakramy" Ziemi, medytacje, itp., na powyższą tamę przybywało mnóstwo ludzi tylko po to aby - jak to wówczas nazywano, "uspokoić swoje nerwy" (dzisiaj nazywają to "medytowaniem", lub "nasycaniem ciała naturalną energią chi"). Z powodu takiego umiejscowienia przymilickiego czakramu Ziemi, cokolwiek dzieje się w okolicy tej tamy, jest to jednocześnie symboliczną reprezentacją tego co dotyka miasto Milicz i jego okolice. Ponieważ zaś przepływ energii w owym czakramie jest sterowany losami wsi Wszewilki-Stawczyk która z niego historycznie się wywiodła, cokolwiek przytrafia się owej wsi, jest jednocześnie symboliczną reprezentacją tego co potem dotyka Milicz i cały obszar rozciągający się na

dziesiątki kilometrów dookoła tego miasta. Powyższa tama położona jest też jedynie jakieś 100 metrów na południe od miejsca, w którym pomiędzy latami 900 a 1000 AD zbudowano pierwszy młyn wodny miasta Milicza. Młyn ten, a także osada robotników którzy go zbudowali i parobków którzy w nim pracowali, z czasem stworzył zaczątek miejskiej wsi milickiej obecnie znanej jako Wszewilki-Stawczyk. Z kolei mąka z owego młyna żywiła i wzmacniała mieszkańców Milicza oraz jego okolic przez niemal 1000 ostatnich lat.

Pokazana tutaj tama zbudowana była przez polskich "Junaków" około 1950 roku. Czyli w chwili fotografowania miała ona już ponad 50 lat. Z uwagi na energetyczne znaczenie dla Milicza tego co wokół owej tamy się dzieje, aktualny stan rzeczy na samej owej tamie, a także w jej okolicach, jest symbolicznym wyrażeniem stanu rzeczy w samym Miliczu i jego okolicach.

Przed tamą pokazaną na powyższym zdjęciu, w tym samym miejscu istniała "stara" tama zbudowana przez Niemców wkrótce po 1900 roku. W chwili więc jej wymiany na tamę pokazaną na powyższym zdjęciu, tamta stara tama także miała około 50 lat. Jednak nawet tamta stara ponemiecka tama na Baryczy nie była pierwszą tamą stojącą w tym miejscu. Począwszy bowiem gdzieś pomiędzy około 900 a 1000 rokiem AD, jakieś 100 metrów na lewo od obiektywu aparatu wykonującego powyższe zdjęcie, zbudowany został pierwszy młyn wodny na Baryczy. W sensie administracyjnym przynależał on do wsi obecnie zwanej "Wszewilki-Stawczyk". Młyn ten faktycznie był pierwszą konstrukcją jaka spiętrzała wodę Baryczy do poziomu bliskiego temu jaki widzimy na powyższym zdjęciu jak spiętrzany jest przez obecną tamę. Faktycznie więc ów pierwszy młyn wodny Wszewilek-Stawczyka, był jednocześnie pierwszą tamą na Baryczy jaka stała zaledwie około 100 metrów na północ od tamy widniejącej na powyższym zdjęciu. Ponadto, młyn ten rozdzielał rzekę Barycz na dwa koryta i przekierowywał jej wodę w dwa strumienie. Jedno z owych koryt, tj. "niskie" - czyli to do którego woda spływała z koła młyńskiego, biegło ku Miliczowi mniej więcej wzdłuż przebiegu po jakim Barycz płynie i obecnie (aczkolwiek w znacznie bardziej zawity i pokręcony sposób). Tamto "niskie" koryto wbiegało do dzisiejszego koryta Baryczy tylko jakieś 20 metrów z tyłu poza plecami wykonującego powyższe zdjęcie. Z kolei drugie "wysokie" koryto Baryczy, jakie odchodziło od stawu przed kołem wodnym owego starego młyna wszewilkowskiego, biegło pradawnym korytem Baryczy które obecnie w Miliczu znane jest pod nazwą "młynówki". Na powyższym zdjęciu owo drugie ("spiętrzone" albo "wysokie") koryto Baryczy przebiegało wzdłuż linii drzew widocznych za samochodem po prawej stronie zdjęcia, czyli faktycznie przecinało ono dokładnie prostopadle obecne koryto rzeki Barycz jakie widoczne jest na powyższym zdjęciu. (Widoczne tu, obecne koryto Baryczy, wykopane zostało sztucznie podczas regulacji Baryczy następującej już po roku 1900-nym.) Owo stare "wysokie" koryto Baryczy (tj. "młynówka") faktycznie dostarczało wody do fosy obronnej średniowiecznego miasta Milicza. Można więc śmiało stwierdzić, że młyn jaki przez niemal 1000 poprzednich lat stał zaledwie jakieś 100 metrów na północ (lewo) od miejsca pokazanego na powyższym zdjęciu, nie tylko żywił miasto Milicz, ale także bronił je przed wrogami. Od jego losów zależne więc były losy Milicza - co zresztą wynikało z jego położenia na czakramie energetycznym Milicza.

Fragmenty omawianego tutaj starego młyna wodnego na Baryczy, ciągle

istniały w pobliżu pokazanej powyżej tamy w czasach mojej młodości, tj. w latach 1950-tych do 1960-tych. Ciągle też istniały wówczas zdziczałe drzewa owocowe jakie rosły w pobliżu tego młyna. Dopiero około 1990-ego roku obszar owego młyna został włączony w nowo-formowany staw rybny oraz zalany wodą. Nawet jednak tuż przed zalaniem tego terenu, ciągle dobrze widoczna była droga dojazdowa do młyna, jaka prowadziła z Wszewilek. (Droga ta po wojnie niesłusznie nazywana była "drogą na tamę", chociaż w ostatnim swym fragmencie skręcała ona na wschód ku byłemu budynkowi owego młyna, w ten sposób oddalając się od tamy zamiast wieść ku niej.) Obecnie zapewne po młynie tym nie zostały już żadne ślady - aczkolwiek muszę tutaj przyznać że podczas mojej ostatniej wizyty w Miliczu w lipcu 2004 roku nie byłem w owym miejscu - nie sprawdziłem więc jak sprawy tam stoją. Jedyne więc co ciągle po młynie tym być może wystaje ponad powierzchnię owego nowo-zbudowanego stawu rybnego, to wzgórze usypane sztucznie w widłach obu koryt Baryczy rozchodzących się od młyna. Na płaskim wierzchołku tego wzgórza stał kiedyś dom młynarza. (Dom ten umieszczony był na wzgórzu, aby chronić się przed wysokimi powodziąmi, które podczas niektórych wiosen zalewały dolinę Baryczy. Z kolei owo wzgórze mieściło się dokładnie w widłach na rozdrożu obu koryt Baryczy które kiedyś rozchodziły się w dwóch kierunkach od stawu spiętrzającego wodę dla owego młyna.)

* * *

Zauważ, że można zobaczyć **powiększenie** każdej fotografii z niniejszej strony internetowej. W tym celu wystarczy zwyczajnie **kliknąć** na tą fotografię. Ponadto większość tzw. browser'ów które obecnie są w użyciu, włączając w to popularny "Internet Explorer", pozwala na **załadowanie** każdej ilustracji do swojego własnego komputera, gdzie można jej się do woli przyglądać, gdzie daje się ją zredukować lub powiększyć, a także gdzie ją można wydrukować za pomocą posiadanego przez siebie software graficznego.

#D2. Historyczne wodociągi z zachodniego pogranicza Wszewilek:

Kolejnym wkładem Wszewilek do kultury, gospodarki oraz stylu życia swego regionu, były milickie wodociągi miejskie. Zlokalizowane one były na zachodnim pograniczu Wszewilek. Wodociągi te były bardzo stare - podobno zbudowano je jeszcze w 19 wieku. Zostały jednak porzucone w latach 1960-tych, kiedy to Milicz zafundował sobie nowe wodociągi. Jak niemal wszystko we Wszewilkach, dzisiaj zabudowania tych starych wodociągów stanowią symbol "niewykorzystanego potencjału" okolicznych ziem. Przykładowo, jak pokazane tutaj zdjęcie "Fot. #D2a" to ujawnia, były ich teren służy obecnie jako rodzaj nieoficjalnej zbiornicy złomu. Z kolei ich wieża ciśnień straszy przejezdnych pustymi oczodołami swoich okien i marnuje się bezużytecznie. Tymczasem z wieży tej rozciąga się widok na okolice który dosłownie zapiera dech w piersiach. Same zaś budynki owych wodociągów posiadają pierwszej klasy zlokalizowanie przy ruchliwej szosie przelotowej. Gdyby więc owe były wodociągi z obecnego

nieoficjalnego składu złomu zamienić np. w przydrożny zajazd i restaurację, w której jadalnia znajdowałaby się na obrotowej platformie w owej byłej wieży ciśnień, ludzie ustawialiby się w kolejki aby móc tam coś zjeść i dać oczom wypocząć na tak wspaniałych widokach.

Spożytkowanie pierwszoklasowej lokalizacji tych byłych wodociągów na np. restaurację, wcale nie jest jedynym sposobem na jaki mogą one być wykorzystane dla dobra ludzi. Przykładem innego atrakcyjnego ich zastosowania może być zamienienie ich np. w milickie "muzeum techniki". Wszakże częścią zwiedzania tego muzeum mogłoby być atrakcyjne wejście na byłą wieżę ciśnień. Taka atrakcja w Polsce bawi przecież wizytujących wieżę z katedry we Fromborku, zaś np. w Nowej Zelandii niemal każde miasteczko zaprasza przybyłych do wspinania się na ich wodociągowe wieże ciśnień. Aby wspinanie takie ułatwić, np. wieża prastarej katedry we Fromborku specjalnie podzielona została na cały szereg pięter. Na każdym z owych pięter wystawione zostały najróżniejsze eksponaty. Z kolei wieża ta jako całość użyta została do demonstrowania najróżniejszych zjawisk związanych z grawitacją, siłami Coriolisa (np. patrz punkt #F2 strony free.energy.pl.htm), itp. W rezultacie zwiedzający Frombork stoją w długich kolejkach aby móc do niej wejść i nacieszyć się widokami oraz wystawami jakie wieża ta oferuje. W podobny sposób, np. po oficjalnym oddaniu zabudowań owych wodociągów z Wszewilek na lokum pod muzeum Milicza, wieża owych wodociągów też może zostać podzielona na szereg pięter, z krótkimi schodami wiodącymi z piętra na piętro. Z kolei na każdym z pięter można zorganizować przestrzeń wystawową z lekkimi wagowo zaś ciekawymi zawartościowo eksponatami do oglądania.

Prawdziwym skarbem technicznym byłych wodociągów milickich były dwa ogromne silniki gazowe jakie napędzały równie ogromne pompy do pompowania wody. Ja mam nadzieję że silniki te przetrwały do dzisiaj w kupie złomu jaka otacza były wodociągi, oraz że kiedyś dadzą się one odrestaurować. Odwiedzając bowiem najróżniejsze muzea techniki na świecie odnotowałem, że nawet znacznie mniej "starożytne" oraz nieporównanie mniej ciekawe silniki spalinowe stanowią obecnie wysoce cenione "perły" techniki, z jakich posiadania owe muzea są ogromnie dumne - patrz zdjęcie "Fot. #D2b". Stare zaś silniki gazowe z milickich wodociągów we Wszewilkach były tak wspaniale skonstruowane, że w przypadku ich wystawienia w jakimś muzeum byłyby nieporównanie bardziej atrakcyjne od wszystkiego co oglądałem w muzeach techniki świata. Pamiętam bowiem do dzisiaj jakie piękno dawnych maszyn od nich promieniowało, oraz jak interesująco i pogładowo były one skonstruowane. Miały one tylko po jednym cylindrze. Posiadały zapłon z dużego odsłoniętego magneta z klinową krzywką zapłonową. Magneto to pozostawało cały czas dobrze widoczne, tak że obsługujący maszynista mógł obserwować jego pracę w kolejnych stadiach cyklu zapłonowego. Korbówód i wał korbowy tych silników były wyraźnie widoczne, bowiem pracowały w powietrzu zupełnie nieosłonięte - czyli inaczej niż to ma miejsce w dzisiejszych silnikach które są całkowicie zakryte i mają forme "czarnych skrzynek". Każdy z silników miał też ogromne koło zamachowe, skręcane śrubami z kilku oddzielnych segmentów. Były prawdziwymi arcydziełami dawnej techniki inżynierskiej. Zasilanie w paliwo (tj. w gaz miejski) następowało w nich poprzez unikalne kwadratowe worki z gumy, jakie pełniły funkcje dzisiejszych gaźników. Podczas ich działania worki te tętniły

jak pracujące serca, tj. cyklicznie rozdmuchiwane były gazem, poczym gaz ten wsysany był z nich do cylindrów, zaś worki te się kurczyły. Faktycznie to działanie owych maszyn mi osobiście przypominało wypełnianie funkcji życiowych przez jakieś ogromne, tajemnicze, żywe stworzenie, a nie przez maszynę. Kiedykolwiek miałem okazję obserwować je podczas pracy, zawsze ogromnie mnie fascynowały. Na ich wyglądzie i podzespołach dzisiaj można więc by było uczyć młodą generację zasad działania silników spalinowych, oraz historycznej ewolucji ich podzespołów składowych. Jeśli ocalały do dzisiaj, moim osobistym zdaniem powinny być odrestaurowane i wystawione w milickim muzeum. Stanowią bowiem precenne perły techniki.

* * *

Mi osobiście stare wodociągi z Wszewilek uświadomiły jedną szokującą prawdę życiową, która z czasem weszła w skład postępowej i moralnej filozofii **totalizmu**. Prawda ta stwierdza, że **"ci co pracują głośno i w sposób rzucający się w oczy faktycznie są niekompetentni, zaś wyniki ich działań są mizerne. Ludzie naprawdę wydajni i fachowi zawsze pracują cicho, niepozornie, oraz w sposób przez nikogo niemal nie odnotowany."** Działanie tej prawdy moralnej odkryłem właśnie w wodociągach z Wszewilek, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Mój ojciec pracował wówczas w tych wodociągach jako mechanik obsługujący owe ogromne motory i pompy. A ich obsługa była trudna, bowiem jak wszystkie stare maszyny miały one swoje "dusze" i swoje zadziorne "osobowości". Przykładowo okazywały "humory", były bardzo "narowiste" i często poddawały się one "nastrojom". Trzeba było je znać doskonale aby móc je uruchomić i potem utrzymać w działaniu. (Mimo swego ogromu, silniki te uruchamiane były ręcznie korbami, tak jak pierwsze samochody. Ciekawe czy czytelnik wie, że nawet po drugiej wojnie światowej samochody ciągle zapalane były ręcznie poprzez zakręcenie korby rozruchowej która sprzęgana była z ich wałami korbowymi. Dzisiejsze rozruszniki weszły do powszechnego użycia dopiero w latach 1960-tych.)

Otóż pewnej niedzieli ktoś szczególnie ważny w maleńkim Miliczu utknął wówczas w łazience pokryty mydłem. Woda bowiem na wieży omawianych tutaj wodociągów się skończyła, zaś oba motory z pompami właśnie stały. Ów ważny człowiek zadzwonił więc do szefa wodociągów, aby ten spowodował puszczenie więcej wody do miejskiej sieci. Ponieważ zaś był to ktoś bardzo ważny, ówczesny szef wodociągów wezwał natychmiast wszystkich mechaników mieszkających w pobliżu, aby uruchomili silniki i napompowali nowej wody do wieży ciśnień. Jednak oba stare i "narowiste" silniki wcale nie miały wówczas "nastroju" do pracy na rzecz owej "dużej ryby" z Milicza (była wszakże niedziela) i nie dały się zapalić. Po jakiejś godzinie bezowocnych prób ich zapalenia, w końcu posłano po mojego ojca do Wszewilek-Stawczyka. Ojciec wziął mnie ze sobą, bo była niedziela zaś on pojechał do wodociągów jedynie aby zapalić owe silniki. Kiedy weszliśmy z ojcem do hali wodociągów uderzyło mnie iż wokół jednej z maszyn biegała cała chmara krzykliwych ludzi, zaś hala wodociągów wygląda jak duża ruchliwa fabryka podczas masowej produkcji. (Typowo kiedy odwiedzałem ojca w czasie jego pracy, był on jedyną osobą w całych owych wodociągach.) Mój ojciec wszedł do środka niemal niedostrzeżony w panującym tam tumultem. Podeszedł do drugiego z motorów, wokół którego nikt właśnie nie biegał, położył jedną rękę na krzywce jego iskrownika zapłonu, drugą ręką z czuciem popchnął korbę

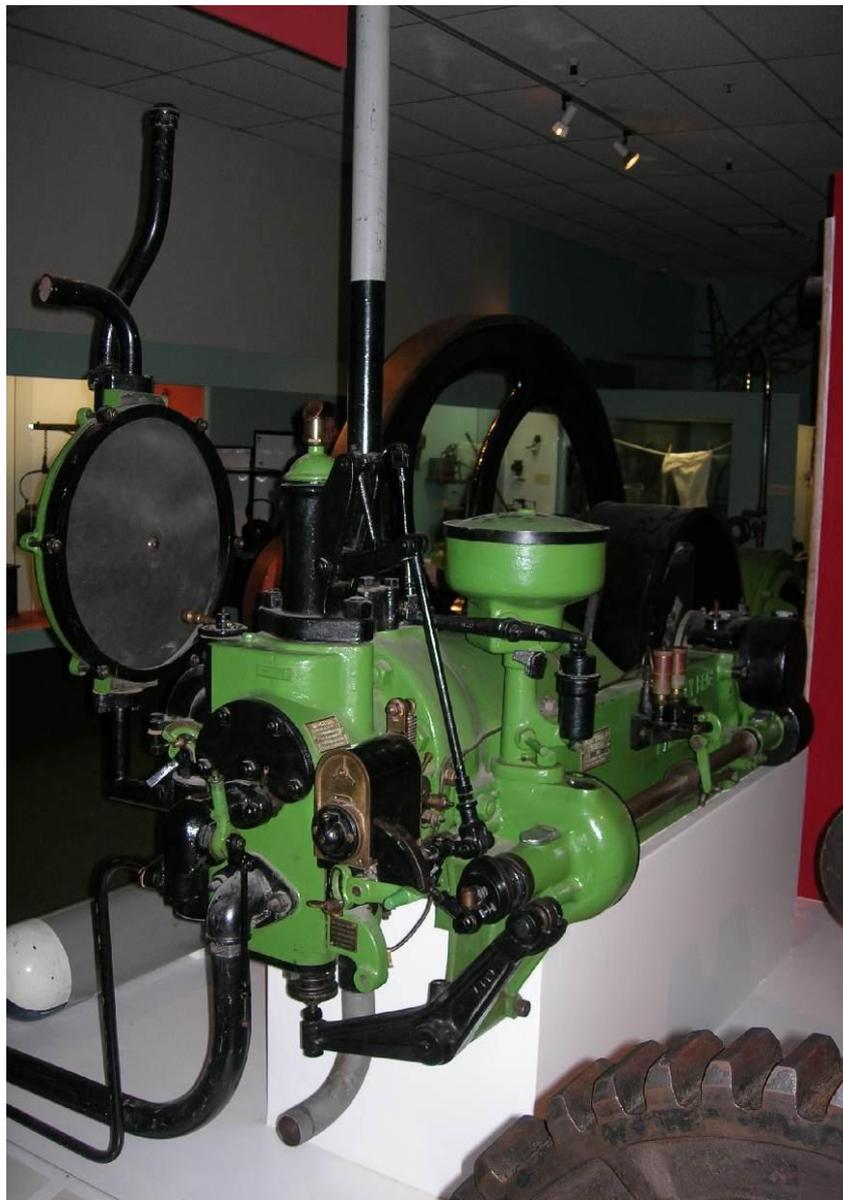
rozruchową, zaś silnik zagadał. Cicho, spokojnie, bez wiatru. Rozkrzyczana chmara ludzi rzuciła się więc do obsługi motoru i pompy które właśnie zaczęły pracować. Wówczas mój ojciec równie skromnie i cicho poklepał cylinder drugiego motoru, coś tam przestawił w iskrowniku, popchnął korbę rozruchową i drugi motor także zagadał. Wszystko niepozornie, cicho, szybko i bez wiatru, aczkolwiek szokująco efektywnie. Ten niepozorny sposób pracy fachowców naprawdę efektywnych i wydajnych utknał mi na zawsze w pamięci. Teraz więc już wiem, że aby rozpoznać tego kto pracuje naprawdę wydajnie i czyj wkład naprawdę się liczy - chociaż zazwyczaj niemal go nie widać w tłumie, wcale nie należy poszukiwać po tym ile hałasu ten ktoś czyni czy ile wiatru wzbudza on swoim bieganiem. Raczej, zgodnie z tym co stwierdza **biblia** w Ewangelii wg św. Mateusza, 7:16 i 7:20, należy pamiętać że **"po owocach go poznacie"**.

Jednym z następstw opisywanego powyżej zdarzenia było, że szybko potem Milicz podjął budowę nowych wodociągów. Po ich zbudowaniu miejscowe "grube ryby" nie ryzykowały już utknięcia w łazienkach z oczami pokrytymi mydłem którego nie byłoby czym zmyć.



Fot. #D2a: Znak rozpoznawczy początku Wszewilek, czyli były milickie wodociągi miejskie strażące obecnie przejezdnych pustymi oczodołami swojej opuszczonej wieży ciśień. (Zdjęcie wykonane w lipcu 2004 roku.) Wodociągi te umiejscowione zostały przy zachodnim skraju wsi Wszewilki. Były one napędzane dwoma ogromnymi i bardzo starymi silnikami gazowymi (tj. silnikami w których paliwem był gaz wytwarzany w milickiej gazowni). Woda w nich pompowana była na widoczną na powyższym zdjęciu architektonicznie bardzo elegancką wieżę, z której wyglądu byłoby dumne praktycznie każde miasto na świecie. Z wieży tej pod naturalnym ciśnieniem grawitacyjnym woda ta rozpływała się po całym Miliczu. Jednak około 1960 roku wodociągi te zastąpione

zostały nowymi (pracującymi już bez wieży ciśnień). Zamiast jednak być budynki wodociągów przeznaczyć na coś pożytecznego, np. na milickie "muzeum starej techniki", ówczesne władze Milicza pozwoliły aby od owego czasu były zabudowania tych historycznych wodociągów po prostu niszczały.



Fot. #D2b: Mały stary silnik gazowy, który stanowi dumę muzeum miasta Invercargill w Nowej Zelandii. Sfotografowany w dniu 12 marca 2006 roku. Silnik ten jednak wygląda bardzo mizernie jeśli porównać go do dwóch wspaniałych, ogromnych, prastarych silników gazowych jakie kiedyś znajdowały się w wodociągach miejskich Milicza z początku wsi Wszewilki. Owe silniki gazowe z Wszewilek obecnie byłyby perłą i ozdobą najbardziej ekskluzywnych muzeów na świecie. Niestety, typowo po polsku, pozwolono im zmarnieć na deszczu i zardzewieć do nicości. Budynki zaś starych wodociągów miejskich Milicza, w których one kiedyś stały, obecnie też się marnują i z wolna popadają w ruinę. Jednocześnie zaś aż się prosi aby Milicz zorganizował sobie gdzieś muzeum z prawdziwego zdarzenia.

#D3. Skarby **Wszewilek:**

Wszewilki to ogromnie stara miejscowość. Praktycznie jest ona tak stara jak "szlak bursztynowy" który obok nich przebiegał. Z kolei w aż tak starych miejscach, zawsze istnieje sporo starych skarbów poukrywanych przy różnych okazjach. Część z owych skarbów już została odnaleziona - tak jak przykładowo ów skarb ze starego dęba na byłym Słowińskim (poniemieckim) cmentarzu z Wszewilek, opisanym poprzednio w podpisie pod zdjęciem "Fot. #C2a". Inne skarby Wszewilek ciągle jednak odczekują na swoich odkrywców.

Ostatnią okazją podczas której nastąpiło masowe ukrywanie skarbów w lasach i na polach otaczających Wszewilki, był koniec drugiej wojny światowej. Kiedy wojska radzieckie zbliżały się do Wszewilek, miejscowi rolnicy niemieccy nie chcieli pozostawić Rosjanom swojego co cenniejszego dobytku. Ukrywali więc najbardziej wartościowe przedmioty z owego dobytku poprzez jego masowe zakopywanie w lesie i po polach. Większość z zakopanych wówczas rzeczy zapewne ciągle tam zalega aż do dzisiaj, chociaż jakąś ich część co bardziej detektywistycznie nastawieni miejscowi zdołali odnaleźć i odkopać.

Jednym z szerzej opowiadanych przypadków "znalezienia" takiego ponemieckiego "skarbu" o jakim słyszałem w czasach swojej młodości, był skarb z okolic Dziadkowa. (Dziadków to inna wieś położona relatywnie niedaleko od Wszewilek.) W jakiś czas po wojnie do jednego z miejscowych rolników przybyli tam "turyści" z Niemiec i upraszali się o pozwolenie zanocowania w gospodarstwie. W nocy jednak gospodarze odnotowali, że owi "turyści" coś manipulują przy starym (poniemieckim) drzewie owocowym w sadzie. Gospodarz "wyprosił" więc owych "turyistów" ze swego domu, zaś po ich odejściu zciął on owo stare drzewo owocowe. Po jego rozłupaniu okazało się iż w mięszu drzewa zarosły był cały rulon złotych monet. Oczywiście w chwili obecnej moralna strona całego tego zdarzenia może i powinna być debatowana - wszakże owi niby turyści prawdopodobnie byli legalnymi właścicielami tamtego "skarbu" (chyba że wcześniej zrabowali go od kogoś innego). Jedyne więc przybyli aby sobie odebrać to co zapewne do nich należało. Jednak w czasach zaraz po wojnie, kiedy świeżo w pamięci ludzie mieli rozstrzeliwania, łapanki, oraz niemieckie obozy koncentracyjne, na owe sprawy patrzyło się zupełnie inaczej.

Nawet jeszcze bardziej moralnie kwestionowalny był "skarb" z wszewilkowskiej leśniczówki. Zaraz po wojnie istniała stara leśniczówka zlokalizowana jakieś pół kilometra od wschodniej krawędzi Wszewilek-Stawczyka, przy starej (oryginalnej) piaszczystej drodze która kiedyś prowadziła z Wszewilek do Godnowa. W leśniczówce tej pozostała staruszka-autochtonka, która uważała się za Polkę, nie uciekła więc pod koniec wojny z innymi Niemcami w głąb Niemiec. Jednak krótko po wyzwoleniu, w okresie bezprawia jaki wówczas zapanował, została ona zamordowana przez bandę maruderów z rosyjskiej armii, zaś leśniczówka wraz z jej zwłokami została spalona. Jako młody chłopiec często przechodziłem przez ruiny owej leśniczówki w drodze na grzyby. Czasami bawiliśmy się tam też z kolegami. Jedyne co po leśniczówce owej wówczas ciągle pozostawało to kupa osmolonych gruzów, studnia, drzewa owocowe, oraz

niezwykle dorodne lipy. Często zaglądaliśmy do tej studni i nawet pamiętam że z jej wody wystawała wówczas dosyć długa tyczka. Kiedy jako uczeń szkoły podstawowej brałem udział w "chodzeniu za stonką", nasza grupa zwykle odpoczywała w cieniu lip rosnących wokół owej spalonej leśniczówki. Podczas jednego z owych odpoczynków któryś ze starszych mieszkańców wioski opowiadał, że niedawno do jego domu przyszedł rosyjski "turysta" ubrany po cywilnemu. Za zapłatą poprosił aby rolnik ten zaprowadził go do tamtej leśniczówki, bo ów "turysta" zapomniał gdzie ona dokładnie się znajduje. Po dotarciu na miejsce, ów niby turysta poszedł wprost do owej studni i wyciągnął z niej tamtą długą tyczkę która wystawała z wody. Na końcu tyczki przywiązana była paczuszka którą ów niby turysta oderwał, poczym szybko zniknął w pobliskim lesie. Dopiero wówczas ów rolnik z Wszewilek się zorientował, że tamten Rosjanin musiał być uczestnikiem owej bandy maruderów która zamordowała staruszkę-autochtonkę i spaliła leśniczówkę z jej zwłokami. Z kolei "skarb" który przez wiele lat czekał w owej studni przywiązany do końca tyczki, zapewne był łupem który owa banda wymusiła od tamtej staruszki tuż przedtem zanim ją zamordowała. Jak powyższe wskazuje, zaraz po wojnie wcale nie było bezpieczne zamieszkiwanie w osamotnionych domach. (Moi rodzice również mieszkali w takim samotnym domu oddalonym od reszty wioski - stąd ich również zaatakowała banda rosyjskich maruderów, co opisałem w punkcie #J1 poniżej.)

Jednym ze źródeł dzisiejszych skarbów Wszewilek były owe słynne targi i jarmarki jakie kiedyś odbywały się na miniaturowym ryneczku tej wsi. Na jarmarki te zjeżdżali się kupcy i handlarze z praktycznie całego obszaru dzisiejszej Polski, wschodnich Niemiec, Czech, a nawet z Białorusi. Przez okres targu czy jarmarku koczowali oni po obu poboczach drogi która kiedyś wiodła od owego ryneczku do starego młyna wodnego na Baryczy. Podczas owego koczowania, niektórzy z nich gubili monety. Wiele z owych prastarych monet ciągle zawartych jest w glebie pól otaczających ową drogę (m.in. w glebie pola mojego ojca). Pamiętam że podczas orki mój ojciec relatywnie często znajdował na swoim polu bardzo stare monety. Monety te, w nieświadomości ich historycznej wartości, ja potem handlowałem z kolegami za jakieś rupiecie, lub przegrywałem z nimi w różne gry. Niezależnie od pola mojego ojca, takie stare monety znajdowałem też po przeciwnej stronie owej prastarej drogi, w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się boisko sportowe Wszewilek, a które dawniej także było obszarem koczowania owych jarmarcznych handlarzy.

Wszewilki posiadały także dwa bardzo stare zabudowania, w okolicach których tradycyjnie należy spodziewać się ukrywania skarbów. Były to prastary młyn oraz równie stara karczma. W przypadku młyna folklor ludowy stwierdza, że jego właściciele byli ogromnie zamożni. Obawiając się jednak bandytów, posiadane oszczędności zakopywali w znanym sobie miejscu - zwykle niedaleko swego młyna. Założę się więc, że magnetyczne przeszukanie okolic owego młyna przyniosłoby interesujące rezultaty. Z kolei w przypadku karczmy folklor ludowy stwierdza, że co bardziej ostrożni podróżni zwykli raczej zakopywać przewożone kosztowności niedaleko od niej, niż ryzykować że po upiciu się stracą je dla jakiegoś miejscowego spryciacza. Dlatego w przypadku prastarej karczmy z Wszewilek, w jej bliskości również można się spodziewać interesujących wyników ewentualnych magnetycznych poszukiwań. Szczególnie że ciągle nieporuszona jest ziemia począwszy od placyku położonego za ową

karczma, na jakim kiedyś podróżni pozostawiali swoje wozy i konie, aż po całą północną drogę wlotową do Wszewilek, wiodącą z północy Polski, przez obecne Pomorsko, aż do zabudowań owej karczmy i dalej poprzez młyn wodny na Baryczy i most owego młyna, aż do bram Milicza.

Folklor mówiony Milicza stwierdzał, że w czasach "bursztynowego szlaku" gęste lasy otaczające to miasto czasami dawały siedliska dla różnych bandytów. Zanim miejscowe władze zdołały się nimi uporać, bandyci ci zwykle zdążyli już zrabować szereg karawan kupieckich i przejezdnych podróżnych. Z kolei zdobyczą z owych rabunków najczęściej ukrywali oni poprzez zakopywanie w co bardziej znaczących miejscach. Zapewne więc spora część owych skarbów pozostaje zakopana do dzisiaj. Na większość z nich składają się prawdopodobnie wyroby z bursztynu, których nie daje się wykryć indukcyjnymi detektorami metalu. Jak też opisałem we wstępie do strony o mieście [Miliczu](#), faktycznie też ktoś z rodziny jednego z moich kolegów klasowych odkrył kiedyś taki starożytny bursztynowy skarb. Jestem jednak gotów się założyć że w taki sam sposób w niezbyt dużej odległości od Milicza i Wszewilek ukrywane też były skarby składające się nie tylko z bursztynu, ale także z przedmiotów wykonanych z najróżniejszych metali.

Ponieważ Wszewilki położone są tak blisko Milicza, wszystkie skarby jakie opisałem w punkcie #C30 odrębnej strony o mieście [Miliczu](#), faktycznie znajdują się również w pobliżu Wszewilek.

Część #E: Materiał dowodowy na dziwne przesładowania Wszewilek w przeszłości:

#E1. [Spisek](#) przeciwko Wszewilkom:

Aczkolwiek narazie może być to trudne do zrozumienia i zaakceptowania, wygląda na to, że istnieje rodzaj szatańskiego spisku przeciwko Wszewilkom. Spisek ten realizuje ta sama mroczna moc, która nieustannie sabotuje niniejsze strony internetowe o Wszewilkach oraz stara się powstrzymać ludzi przed czytaniem owych stron poprzez wywijanie najróżniejszych "tricków". Owa mroczna moc najwyraźniej stara się zniszczyć wszelkie źródła informacji na temat ogromnie budującej moralnie historii i przeszłości Wszewilek. Niezwykłym jest przy tym, że owymi szatańskimi istotami prześladowającymi nikomu nic nie winną wieś Wszewilki, są te same istoty które w średniowieczu nazywane były "diabłami", zaś w dzisiejszych czasach nazywane są "[UFOnautami](#)". Osobiście zachodzę w głowę i nie mogę zrozumieć, **dłaczego i w jaki sposób wieś Wszewilki podpadła UFOnautom.**

Jeśli przeanalizować historyczne losy Wszewilek, wówczas rzuca się w oczy bardzo wyraźny wzór jaki zdaje się prześladować ową wioskę. Generalnie rzecz biorąc, wzór ten polega na tym, że w wyniku najróżniejszych niby "losowych

zdarzeń" systematycznie niszczone są wszystkie źródła informacji na temat budującej moralnie przeszłości Wszewilek. Z kolei, jak to opisałem w rozdziale VB z tomu 17 starszej monografii [1/4], taki właśnie wzór czyichś prześladowań jest charakterystyczny dla "podpadnięcia" UFOautom którzy dramatycznie górują nad ludźmi techniką i inteligencją. Przykładowo, moim zdaniem wcale nie jest przypadkiem, że mały rynecek który kiedyś istniał w samym centrum historycznych Wszewilek, został kiedyś wymazany z mapy trującą wszystko linią kolejową. Jeśli bowiem przeanalizuje się na mapie przebieg owej linii kolejowej, ktoś celowo tak go zdeformował, aby kolej przetaranowała się właśnie przez ten rynecek dawnych Wszewilek i zburzyła pradawny katolicki kościółek wraz z innymi budynkami które tam stały. Gdyby też nie to celowe wymuszenie odchylenia prostego przebiegu linii kolejowej, linia ta faktycznie przeszłaby poza Wszewilkami, jakieś pół kilometra na wschód od owej wioski. To z kolei miałyby takie następstwo, że do dzisiaj przetrwałby historyczny rynecek Wszewilek z pradawnym katolickim kościołkiem i innymi budynkami publicznymi tej wioski, zbudowanymi z bloków tej samej rudy darniowej z której kiedyś wzniesione były mury obronne i pierwsze kościoły Milicza. Ktoś jednak się uparł, aby z premedytacją poprowadzić kolej właśnie przez samo centrum tej wioski, w ten sposób niszcząc historyczne korzenie Wszewilek. Moim zdaniem wcale nie jest też przypadkiem, że obszar czakramu energetycznego przy starym młynie wodnym na Baryczy, w którym dzisiejsze Wszewilki kiedyś się narodziły, obecnie jest zalany wodą. Nie będę już rozpaczał o stanie miejsca dawnego kultu słowiańskiego (tj. o wszewilkowskim dawnym cmentarzu), będącym obecnie rodzajem "tabu" dla potomków tych samych Słowian którzy w miejscu tym kiedyś realizowali swoje pogańskie rytuały. Moim osobistym zdaniem, na przekór że w niszczeniu źródeł informacji na temat historii Wszewilek pozornie zdaje się brać udział wyłącznie szereg "zbiegów okoliczności", faktycznie istnieje wysoka regularność w owych niby zbiegach. Regularność ta sugeruje, że tak naprawdę to jakaś szatańska siła projektuje co i jak ma się przytrafić aby systematycznie wyniszczać ślady historii Wszewilek, a jedynie potem niszczenia tego dokonuje ona w taki sposób, aby wyglądało to na "przypadkowe zbiegi niekorzystnych okoliczności".

Niezwykłością wsi Wszewilki jest, że przez szereg dziwnych "zbiegów okoliczności" udało się dla nich zidentyfikować i opisać dowody, że UFOnauci nieustannie niszczą wiedzę na temat historii tej wioski. Co ciekawsze, ciągle nawet obecnie czytelnik jest w stanie osobiście zweryfikować te dowody, bowiem do dzisiaj pozostają po nich doskonale widoczne ślady. Czytelnik może więc na mapie odnotować złośliwie wypaczony przebieg linii kolejowej która stratowała miniaturowy rynecek Wszewilek, może pojechać na miejsce i na własne oczy zobaczyć doły wykopane w miejscach gdzie kiedyś stał kościół, karczma, oraz inne budynki publiczne z ryneczka Wszewilek, może porozmawiać ze starszymi miejscowymi, którzy ciągle będą zapewne pamiętali pozostałości dawnego młyna wodnego przy Baryczy (tj. pozostałości obu rozgałęziających się od młyna starych kanałów Baryczy: wysokiego i niskiego, resztek koła wodnego i zastaw, wzgórze na którym kiedyś stał dom młynarza, oraz drzewek owocowych które kiedyś rosły wokół młyna), może sprawdzić przebiegi dawnych dróg przez tą wioskę zanim nowo-wytyczone drogi zniszczyły jej oryginalną zabudowę, itd., itp. (Faktycznie, to na stronie internetowej "[Wszewilki-2006](#)" opisany jest sposób (i

okazja) na jaki można sobie dokładnie pooglądać na własne oczy owe poniszczone budynki publiczne Wszewilek oraz wymazaną z pamięci ludzkiej historię owej wioski.) Z kolei poprzez uświadomienie sobie szatańskiego procesu ukrywania przeszłości, który UFOnauci zrealizowali na Wszewilkach, czytelnik zacznie mieć rozeznanie jakiego rodzaju proces ukrywania historii ludzkości jest bez przerwy prowadzony na Ziemi przez tych zawziętych wrogów ludzkości. To z kolei pozwoli mu zrozumieć, jak niewiele ludzkość faktycznie wie na temat swojej prawdziwej historii, na temat pochodzenia i znaczenia np. piramid oraz innych prastarych budowli badanych i opisywanych m.in. przez Ericha von Däniken, na temat dziwnych śladów które ciągle do dzisiaj pozostały po poprzedniej cywilizacji technicznej na Ziemi zniszczonej dokumentnie przez UFOonautów około 12.5 tysięcy lat temu, na temat Atlantydy, na temat faktycznego **pochodzenia człowieka**, itp., itd.

Istnieje cały szereg faktów jakie potwierdzają, że wieś Wszewilki podpadła jakoś UFOautom, oraz że owi UFOnauci swoimi przebiegłymi manipulacjami niszczą źródła informacji na temat przeszłości Wszewilek. Oto najważniejsze z owych faktów:

1. Nieustanne indukowanie we Wszewilkach zdarzeń jakie niszczą źródła informacji na temat pokojowej, wolnej, konstruktywnej i moralnej przeszłości tej wioski. Przykładami takich zdarzeń są: (a) opisywane już poprzednio takie zaprojektowanie przebiegu kolei żelaznej, aby kolej ta przetaranowała się przez historyczny rynek z centrum dawnych Wszewilek, (b) zburzenie i dokumentne usunięcie (wraz z fundamentami i piwnicami) historycznego kościółka katolickiego oraz starej karczmy, które kiedyś stały na obrzeżach owego starego ryneczka Wszewilek, (c) wytyczenie po 1875 roku nowego przebiegu głównej drogi przez tą wieś, co wymusiło stopniowe wyniszczenie wszystkich starych zabudowań które kiedyś istniały wzdłuż starej drogi głównej, (d) zbudowanie stawu rybnego około 1990 roku, który zalał miejsca w jakich Wszewilki oryginalnie się narodziły oraz zalał pozostałości po prastarym i historycznie pierwszym młynie wodnym na Baryczy przy Wszewilkach, (e) zdewastowanie starego cmentarza po-słowiańskiego we Wszewilkach.

Jak złośliwie została zaprojektowana linia kolejowa taranująca miniaturowy rynek Wszewilek, zobaczyć to można na mapie dostępnej poprzez stronę internetową **www.milicz.pl/turystyka/mapa/** (po kliknięciu na link wywołujący tą stronę należy wybrać tam miejscowość **Wszewilki** z okienka "Mapa" - a dopiero wówczas pokaże się mapa okolic Wszewilek). Na mapie tej widoczny jest złośliwie zagięty przebieg linii kolejowej, która w 1875 roku została poprowadzona celowo w taki sposób aby staranowała ona miniaturowy rynek Wszewilek. Potrzeba było sporo szatańskiej złośliwości aby zupełnie bez powodów zniszczyć całe historyczne centrum tej wsi. W jakieś 120 lat później, czyli około roku 1990, przy Wszewilkach uformowano ogromne stawy które zniszczyły ostatni obiekt z przeszłości Wszewilek, czyli pozostałości ponad 1000-letniego młyna wodnego na Baryczy. (A przecież na fundamentach tego młyna wyrosła właśnie historyczna wieś Wszewilki.) W ten sposób dokumentnie wydeletowana została cała wiedza na temat wysoce moralnej przeszłości Wszewilek, która wyjaśniała niezwykłość karmy zgromadzonej przez tą unikalną miejscowość.

2. Wybiorcze spowodowanie raptownych śmierci praktycznie wszystkich autochtonów którzy po wojnie pozostali we Wszewilkach i którzy mogli przekazać innym wiedzę na temat historii tej wioski. Owi "autochtoni" to Polacy, którzy mieszkali w Niemczech aż do zakończenia drugiej wojny, oraz którzy nie uciekli w głąb Niemiec przed nacierającą armią radziecką pod koniec wojny. Pierwsza z tych autochtonów, kobieta mieszkająca mniej więcej w środku długości Wszewilek, została zastrzelona przez Rosjan już w dniu "[bitwy o Milicz](#)" podczas wyzwania tego miasta. Kolejnych czterech z nich zostało zamordowanych w swoich domach zaś ich zwłoki zostały spalone razem z ich domami w czasach chaosu i bezprawia które zapanowały zaraz po wyzwoleniu. Ostatni, szósty z wszewilkowskich autochtonów, niejaki Waloha (którego ja pamiętam do dzisiaj), w jakiś czas po wyzwoleniu niespodziewanie "skręcił sobie kark" jadąc na rowerze po głównej i już wówczas wyasfaltowanej (a stąd równiutkiej jak stół) szosie przebiegającej koło Stawca. Wypadki drogowe się zdarzają i zapewne nie byłoby i w tym wypadku nic podejrzanego, gdyby nie miejsce w jakim się on przytrafił. Oglądałem kiedyś to miejsce i zaskoczyło mnie że biedny Waloha jakoby "skręcił sobie kark" zjeżdżając z pobocza szosy które wznosiło się jedynie na około jeden metr ponad poziomem otaczającego pola. Ja zaś pamiętam jak przekoziółkowałem się wraz z rowerem z nasypu kolejowego przy moście na Baryczy (niemal 10 metrów wysokości) i jedynie trochę się podrapałem.

3. Zniszczenie archiwów Wszewilek. Wszystkie archiwa pisane na temat Wszewilek uległy zniszczeniu w trakcie wyzwania. Ciekawe jednak, że oprócz owych archiwów praktycznie niemal nic innego nie zostało zniszczone.

4. Psychoza dewastowania wszystkiego co ma wartość historyczną. W swoich zamorskich wędrówkach nie spotkałem dotąd żadnego innego miejsca na świecie, w którym niszczenie wszystkiego co ma wartość historyczną dokonywane byłoby z równym entuzjazmem jak to czynione jest na Wszewilkach i w Miliczu. Faktycznie to inne miejscowości na świecie otaczają swoje zabytki i antyki ogromną pieczołowitością. Przykładowo w Nowej Zelandii nawet bardzo małe miejscowości (poniżej 1000 mieszkańców, czyli o wielkości dzisiejszych Wszewilek) też posiadają swoje własne muzea, czasami wyposażone równie bogato w eksponaty, jak muzea w Warszawie czy Wrocławiu. Każdy też budynek o wieku powyżej 100 lat staje się tam historycznym zabytkiem i chroniony jest prawem. (Oczywiście Wszewilki nie tylko że nie posiadają własnego muzeum, ale wręcz uważałyby pomysł jego posiadania za niemal wariacki. Każdy też co starszy budynek jest w nich systematycznie niszczone. Z kolei Milicz, na przekór swoich około 30 000 mieszkańców, jak dotąd zdołał się zdobyć jedynie na ubogą "Izbę Regionalną" która praktycznie nie posiada niemal żadnych historycznych eksponatów, poza szeregiem papierowych plansz.) Jedynie na niniejszej stronie internetowej, oraz na stronie internetowej o [Miliczu](#), opisane jest jak we Wszewilkach i Miliczu już po drugiej wojnie światowej zdewastowane zostały celowo, lub nic nie uczyniono aby powstrzymać ich zniszczenie, następujące zabytki o ogromnej wartości historycznej: (1) stary prasłowiański dąb we Wszewilkach - zasługujący wiekiem i znaczeniem aby stał się pomnikiem przyrody, (2) stary cmentarz po-Słowiański z Wszewilek, (3) resztki historycznie ogromnie zabytkowego młyna wodnego liczącego około 1000 lat, a znajdującego się w pobliżu obecnej tamy na Baryczy, (4) klepiska ze starych lepianek

istniejących kiedyś wzdłuż drogi do młyna wodnego na Baryczy, (5) prastare zabudowania gospodarcze istniejące na Wszewilkach w miejscowym stylu który najprawdopodobniej dostarczył inspiracji do światowego stylu architektonicznego nazywanego obecnie "tudor" (po polsku "mur pruski"), (6) zabytkowe wiatraki w Stawcu i Duchowie (istniejące do około 1960 roku), (7) bramę wjazdową do pałacu margrabiego, która to brama zawierała w sobie budulec z resztek milickich murów obronnych, (8) "anielski kamień" spod kościoła Św. Anny, który posiadał ogromną wartość zabytkową i folklorystyczną, (9) co najmniej średniowieczne (jeśli nie starsze) groby wymurowane z rudy darniowej odkryte przypadkowo przy kościele [Św. Andrzeja Boboli](#) w Miliczu, (10) grobowiec margrabiego koło pałacu w Miliczu, (11) stare grobowce przy kościele w Trzebicku, (12) podziemne tunele pod Miliczem, (13) stare wodociągi milickie wraz z ich historycznymi silnikami gazowymi i pompami, (14) bogato zaopatrzone w eksponaty niewielkie muzeum w szkole podstawowej nr 1 w Miliczu, oraz kilka innych. A wykaz ten zawiera jedynie te zabytki i antyki o jakich jest mi wiadomym aż w dalekiej Nowej Zelandii. Ile zaś dalszych zabytków i antyków zostało zniszczonych we Wszewilkach i Miliczu w taki sposób że ja o tym się nie dowiedziałem. Moim osobistym zdaniem, taka psychoza niszczenia nie jest zachowaniem normalnym, a musiała zostać na mieszkańców Milicza i Wszewilek narzucona metodami sugestii po-hipnotycznych i telepatycznych. Wszakże każdy mieszkaniec Milicza i Wszewilek jest systematycznie uprowadzany do UFO - co można łatwo sprawdzić, ponieważ każdy z nich posiada na nodze ową szczególną bliznę powstająca po wprowadzeniu do kości puszczelowej ich nogi implantu identyfikacyjnego opisanego w podrozdziale U3.1 z tomu 16 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). (fotografia owej unikalnej blizny pokazana jest na pierwszym zdjęciu ze strony internetowej [ufo.pl.htm](#)). Jest więc niemal pewnym, że podczas owych uprowadzeń UFO-nauci programują hipnotycznie mieszkańców Milicza i Wszewilek w rodzaj jakiegoś silnego obrzydzenia i awersji do wszystkiego co stare i historyczne. (Owo zaprogramowanie można zresztą sprawdzić i potwierdzić poprzez przebadanie reakcji mieszkańców Milicza i Wszewilek na widok antyków i starych budynków.)

6. "Królewicz i żebrak" - czyli szokująca nierówność w potraktowaniu dwóch części historycznie tej samej wioski. Jeszcze jednym faktem dowodzącym nieustającego do dzisiaj skrytego prześladowania Wszewilek-Stawczyka, jest ogromna nierówność i niesprawiedliwość z jakimi traktowane są do dzisiaj dwie części kiedyś stanowiące jedną i tą samą wioskę. Części te to obecne Wszewilki, oraz obecne Wszewilki-Stawczyk. Kiedyś były one jedną wioskę. Dopiero zbudowanie linii kolejowej i zniszczenie historycznego ryneczka Wszewilek rozdzieliło je na dwie wioski. Nierówność tego potraktowania sama rzuca się w oczy jeśli ktoś przejdzie się po owych wioskach. Idąc przez Wszewilki, czyli przez bliższą do Milicza z tych dwóch wiosek, w oczy się rzuca doskonała droga bita, obecność chodnika, wodociągów, kanalizacji, uporządkowanych poboczy drogi, wyraźnych oznakowań, itd., itp. Znaczący Wszewilki do dzisiaj traktowane są jak "królewicz". Idąc jednak nieco dalej, wchodzi się do Wszewilek-Stawczyka, które są właśnie ową historycznie prześladowaną częścią, czyli tą w jakiej narodził się [totalizm](#). Tutaj nagle wszystko drastycznie się zmienia. Chodnik zanika, trzy główne drogi przy których mieszczą się zabudowania Wszewilek-Stawczyka ciągle pozostają piaszczyste i

bez chodnika, wszędzie pełno dołów pozarastanych krzakami, nie widać wodociągów, oznaczenia stają się nieczytelne i zaniedbane, itd., itp. Jednym słowem ta część historycznej wioski potrakowana jest jak "żebrak". A jedynym jej "przestępstwem" jest, że niechcąc podpadła ona w czymś wszechmocnym UFOautom okupującym Ziemię!

7. Blokada wyborcza kandydata który wnosił potencjał poprawy aktualnej sytuacji Wszewilek. W niedzielę dnia 12 listopada 2006 roku odbyły się w Polsce wybory samorządowe. Okazało się wówczas, że jedynym miejscem w całej Polsce, gdzie "zupełnie przypadkowo" lokalne diabły zamieszały swymi ogonami, był **Milicz**. A Wszewilki administracyjnie podlegają właśnie pod gminę w Miliczu. Przykładowo, w dniu wyborów karty do głosowania okazały się błędnie zadrukowane. Co nawet wymowniejsze, okazało się też że kandydat pominięty na owych kartach nosi właśnie to samo nazwisko na brzmienie którego UFOnauci odgryzają sobie ogony z wściekłości. Z uwagi na tradycje które ów kandydat reprezentował, z całą pewnością - gdyby tylko został wybrany, dotychczasowy ciąg prześladowań i złego traktowania Wszewilek zostałby przez niego przerwany. Owe szatańskie moce które jak widać do dzisiaj prześladują Wszewilki, upewniły się więc aby kandydat ten nie otrzymał szansy zostania wybranym.

* * *

Jak dotychczas nie spotkałem nigdzie na świecie żadnej innej wioski której historię ktoś by niszczył i prześladował równie długo oraz z równą zaciekleścią, uporem i zmyślnością, jak UFOnauci prześladują źródła informacji o przeszłości Wszewilek-Stawczyka, a także rozwój i postęp tej wioski. Ponieważ ci kosmiczni oprawcy nie dokonywaliby nieustannie przez ponad 120 lat aktów zniszczenia na wiosce, która nie miałaby odegrać jakiegokolwiek ogromnie istotnej historycznej roli, jest oczywistym że Wszewilki w jakiś sposób wejdą za skórę UFOautom. To zaś natychmiast indukuje zapytanie, co aż tak ważnego ma stać się we Wszewilkach, że UFOnauci tak panicznie tego się boją i że tak usilnie starają się pozbyć tego historycznych i moralnych fundamentów. Od czasu rozpoczęcia owego "spisku UFOautów przeciwko Wszewilkom" około 1875 roku, praktycznie nic historycznie istotnego w wiosce tej się nie zdarzyło. Najwyraźniej więc wszystko ma się przydarzyć dopiero w przyszłości. Co więc to ma być? Ja osobiście wierzę, że jakoś to będzie związane z moralną i pokojową karmą Wszewilek. Wszewilki są jedną z niewielu wiosek która była wolna praktycznie przez wszystkie wieki, która karmiła, budowała i broniła, która inspirowała innych, oraz która stanowiła ostoję dobra i moralności. Jest więc niemal pewnym, że to właśnie owa moralna, budująca i inspirująca karma owej wioski wygeneruje coś zupełnie nowego, na czym ludzie kiedyś będą koncentrowali swoje myśli i uczucia. Czy już obecnie istnieją jakieś zapowiedzi co takiego ma to być? Okazuje się że tak. Wszakże to Wszewilki są miejscem narodzin rewolucyjnej filozofii która obecnie zdobywa świat szturmem. Filozofia ta nazywana jest **totalizm** moralny. Czyżby więc UFOnauci spiskowali przeciwko Wszewilkom tylko dlatego, że nie chcieli aby przyszłe generacje ludzi się dowiedziały jaka dokładnie karma z jakiej dokładnie wioski na Ziemi spowodowała narodzenie się tej moralnej i budującej filozofii?



Fot. #E1 (K3 w [10]): [Wszewilki pod Miliczem](#) - zdjęcie z lipca 2004 roku. Wieś ta ujęta jest tutaj ku wschodowi, wzdłuż swojej "nowej" drogi, od miejscowej szkoły w kierunku na Stawczyk. Ten najwyższy budynek widoczny jakby na wylocie pokazanej tu drogi, to były młyn elektryczny Wszewilek. Z kilkoma krótkimi przerwami był on używany do około 1980 roku. Potem został zdewastowany. Obecnie zapewne niewiele już pozostało z jego oryginalnego wyposażenia. Stąd, podobnie jak ze starych wodociągów kiedyś zlokalizowanych na przeciwstawnym pograniczu Wszewilek, zapewne również i z tego młyna nie da się już nic uratować dla ewentualnego milickiego muzeum techniki. Młyn ten w przeszłości stał się powodem upadku i popadnięcia w ruinę starego młyna wodnego Wszewilek operującego kiedyś niedaleko obecnej tamy na Baryczy. Zaoferowanie bowiem tego nowego młyna elektrycznego w tym właśnie miejscu przy początku 20 wieku, powodowało że wszyscy posiadacze ziarna, którzy musieli przejeżdżać obok niego aby dostać się do starego młyna wodnego na Wszewilkach, nie mogli się zmusić aby dalej podążać piaszczystą drogą wiodącą do starego młyna. Mielili więc swoje ziarno w owym nowym młynie. To z kolei spowodowało ekonomiczny upadek starego młyna wodnego. Można więc powiedzieć, że ów młyn elektryczny był także jedną z części większego "spisku UFOonautów przeciwko Wszewilkom", nastawionego na zniszczenie przeszłości i historii tej wioski. Kiedyś zrujnował on ekonomicznie tysiącletni młyn wodny na Baryczy. Niedawno zaś sam został zrujnowany!

Szosa utrwalona na powyższym zdjęciu została wytyczona od nowa około 1875 roku. Kogoś dociekliwego może ona wysoce zastanowić. Wszakże w czasach kiedy była ona wytyczana poprowadzono ją przez pola zupełnie wolne od zabudowań. Mogła więc być wytyczona prosto jak strzała. Tymczasem posiada ona wyraźne zakręty. Okazuje się, że owe zakręty zostały zaprojektowane celowo. Ktoś wyraźnie chciał aby omijała ona były miniatury

rynieczek historycznych Wszewilek, tak że rynieczek ów mógł zostać dokumentnie zniszczony (wykopany wraz z fundamentami) razem z historycznymi budynkami które przy nim stały. Gdyby zaś wytyczono ją prosto jak strzała, owo zniszczenie ryneczka stałoby się niemożliwe bo zniszczona wówczas by także być musiała i owa nowo-wytyczona droga. Pozawijany przebieg pokazanej tutaj "nowej" drogi przez Wszewilki jest więc dowodem, że ktoś celowo zadbał aby chwalebna i moralna przeszłość wolnej wsi Wszewilki nie przetrwała do dzisiejszych czasów.

Warto tutaj dodać, że wraz z owym historycznym ryneczkiem Wszewilek, zniszczeniu uległy również dwa wysoce zabytkowe i historycznie istotne budynki Wszewilek. Były to:

Pradawny budynek karczmy. Karczma ta stała kiedyś przy skrzyżowaniu drogi z Pomorska do starego młyna wodnego na Baryczy, z oryginalną drogą przez Wszewilki. Stała więc ona jedynie kilka metrów na zachód od miejsca w którym dzisiaj stoi wszewilkowski basen przeciwpożarowy. Faktycznie to ów basen przeciwpożarowy wybudowany został w dokładnie tym samym miejscu gdzie kiedyś stał dom właściciela owej wszewilkowskiej karczmy. Pamiętam, że jako dziecko bawiłem się w piwnicach owego spalonego domu - które to piwnice stanowiły zaczątek dołu w jakim potem postawiono obecny basen przeciwpożarowy. Pamiętam też, że z ruinami owego domu wymieszane wówczas były kości ludzkie. (Niewielki fragment owej oryginalnej drogi przez Wszewilki ciągle istnieje do dzisiaj we Wszewilkach-Stawczyku. Poprzez więc jej przedłużenie na drugą stronę torów kolejowych daje się poznać gdzie dokładnie ona kiedyś przebiegała.)

Prastary kościółek Wszewilek. Kościółek ten także stał kiedyś przy owym ryneczku, jedynie kilkadziesiąt metrów na południowy-wschód od budynku karczmy (tj. na przeciwstawnym narożniku tego samego skrzyżowania obu głównych dróg). Stał on więc jedynie kilka metrów na zachód od obecnych torów kolejowych, w miejscu jakie dzisiaj straszy ogromnym dołem po ziemi użytej do budowy nasypu kolejowego. Jak on wyglądał ilustruje to "Fot. #F1" na totalizycznej stronie [wszewilki jutra.htm](#) którą to "Fot. #F1" można też oglądać [klikając na niniejszy \(zielony\) link](#). Prawdą jest wprawdzie, że w chwili jego rozebrania kościółek ten wcale nie był już wówczas używany i że popadał w ruinę ze starości. Wszakże był on kościołem katolickim, podczas gdy w owych czasach spora część mieszkańców Wszewilek stała się już protestancka i uczęszczała do kościoła w Miliczu który obecnie znany jest jako kościół [Św. Andrzeja Boboli](#). Z kolei katolicy którzy ciągle zamieszkiwali wówczas na Wszewilkach, korzystali wtedy już z "małego" kościółka w Miliczu. Jednak nawet niszcząc kościółek który nie był już używany, zniszczeniu i zaprzepaszczeniu uległa wtedy niemal cała przeszłość i historia Wszewilek. Wszakże spora część tej historii utrwalona była na piśmie w archiwach owego kościółka. Archiwa te wprawdzie przeniesiono wówczas gdzie indziej (zapewne do "małego" kościółka w Miliczu, lub do kościółka Św. Anny w Karłowie) jednak albo w końcowym etapie wojny, albo też zaraz po wojnie, zniknęły one również i stamtąd.

Ciekawostką prastarego kościółka Wszewilek było, że został on wymurowany z bloków tej samej rudy darniowej z której kiedyś wymurowane były mury obronne Milicza oraz pierwsze kościoły owego miasta. Podobnie też jak każdy murowany kościółek z owego okresu, z całą pewnością posiadał on pod

sobą spore piwnice. To tłumaczy, dlaczego w miejscu gdzie on kiedyś stał wyrobisko ziemi jest aż tak głębokie (tj. najgłębsze z wszystkich jam pozostawionych w miejscu byłego ryneczka Wszewilek). Chodziło bowiem o to, że ci co usunęli ów kościółek usuwali spod niego ziemię aż całkowicie wybrali również owe stare piwnice które pod kościółkiem tym oryginalnie istniały. Oczywiście, przy okazji usuwania kościółka, usunięte też zostały resztki owych ludzi którzy wkrótce po wybudowaniu kościółka zaczęli być chowani wokół niego. Nic dziwnego, że odcinek torów kolejnowych pomiędzy Wszewilkami i Baryczą, na budowę nasypu którego zużyto właśnie ziemię wybraną spod byłego kościółka we Wszewilkach (wraz z resztkami pochowanych w tej ziemi ludzi), zawsze wykazywał jakąś tajemniczą zdolność do przyciągania samobójców i powodowania śmiertelnych wypadków. Tylko w czasach kiedy ja mieszkałem na Wszewilkach, na owym odcinku torów biegnących po nasypie uformowanym z ziemi wybranej spod kościółka Wszewilek z najróżniejszych przyczyn zginął aż cały szereg ludzi.

Stara droga przez Wszewilki również przebiegała kiedyś przez miejsce z jakiego wykonano powyższe zdjęcie. Tyle tylko, że właśnie w owym miejscu skręcała ona kiedyś w prawo, lekkim łukiem odchodząc ku południu od dzisiejszej nowej drogi. Potem zaś biegła równoległe do dzisiejszej "nowej" drogi, w odległości jakichś 100 metrów na południe od niej. Oryginalne zabudowania gospodarskie rolników wsi Wszewilki zbudowane były wzdłuż owej starej drogi. Kiedy jednak wytyczono pokazaną tu nową drogę, owe stare zabudowania musiały być opuszczone i z czasem niszczały. Z nimi niszczała zaś historia Wszewilek. Zaraz po drugiej wojnie światowej ciągle istniało kilka starych budynków gospodarczych jakie kiedyś stały przy owej starej drodze (ja pamiętam ze cztery z nich). Wyglądały one wówczas bardzo dziwnie, bo stały opuszczone w środku pól uprawnych i były bardzo stare. Budynki te zostały jednak stopniowo rozebrane gdzieś do końca lat 1960-tych. Najdłużej z nich została stodoła i dom jakie od około 1955 roku należały do przez rodziny Wojciechowskich (zaraz zaś po wojnie - do rodziny Frąckowiaków). Powodem było, że oryginalnie stojąc przy starej drodze Wszewilek, stodoła ta, oraz dom mieszkalny do jakiej ona przynależała, stały także przy drodze do młyna na Baryczy. Po wytyczeniu więc nowej drogi, dostęp do owej stodoły i do domu jej właścicieli ciągle był łatwy jak dawniej. Jego właściciele nie zmuszeni więc byli do budowy nowego domu i nowej stodoły przy nowej drodze. Budynki te zapewne wielu starszych mieszkańców Wszewilek ciągle pamięta, bowiem owa stodoła była bardzo stara, zbudowana z gliny w "oryginalnym stylu architektonicznym Wszewilek" - czyli jako rodzaj glinianej lepianki ze strzechą z sitowia. (Stodoła ta sąsiadowała z elektrycznym młynem Wszewilek, omawianym powyżej.) Na dachu owej stodoły od niepamiętnych czasów gnieździły się bociany. Jednak nawet i ona została rozebrana gdzieś w latach 1980-tych. Wraz z nią zniknął też ostatni przykład historycznej architektury i zabudowy Wszewilek.

Ciekawe czy mieszkańcy Milicza i okolic kiedyś zrozumieją, że takie stare budynki i ich wyposażenie są bezcenne, bowiem reprezentują one ludzką historię. Niemal całkowicie też pozniwały one z powierzchni naszej planety. Kiedy zaś raz one znikną, nigdy nie będzie już można pokazać jak naprawdę one wyglądały oraz co znajdowało się na ich wyposażeniu. (Wszakże historyczna rekonstrukcja nigdy nie jest w stanie pokazać jak naprawdę wyglądał oryginalny

obiekt.) Chociaż więc trudno w nich dzisiaj mieszkać i muszą one zrobić miejsce na nowe, zamiast być niszczone, powinny one być ostrożnie rozbierane i przenoszone do muzeów etnicznych. Tam zaś ich oglądanie byłoby wysoce pouczające. Faktycznie też wiele krajów na świecie podejmuje obecnie wysiłki aby uratować i zachować to co w nich ciągle się ostało z dawnych czasów. Przykładowo, koło miasta Kuching na wyspie Borneo, istnieje cała wioska muzealna zbudowana z takich historycznych budynków i ich wyposażenia. Żaden z nich nie jest też tam młodszy niż jakieś 100 lat. Turyści zaś z całego świata czasami odczekują aż po kilka dni aby móc sobie wioskę tą zwiedzić. Ja byłem jednym z owych turystów i po oglądnięciu owej wioski odszedłem oczarowany i wstrząśnięty. Jeśli kiedyś wybiorę się jeszcze raz na Borneo, z całą pewnością odwiedzę tą wioskę ponownie, nawet jeśli przyjdzie mi czekać kilka dni na wolny bilet.

Koło Wszewilek stoi prastare grodzisko z którego wyrósł dzisiejszy Milicz. Faktycznie to aż się prosi aby odbudowano fortyfikacje i przykłady zabudowy tego grodziska, oraz aby w nim zorganizowano taką właśnie wioskę muzealną.

* * *

W czasach kiedy Wszewilki posiadały własny rynek i karczmę, ów ich centralny plac stanowił miejsce bardzo słynnych targowisk. Odbływały się tam cotygodniowe targowiska produktów rolnych, a także okresowe targowiska zboża i bydła, oraz sezonowe targowiska koni. Targowisko koni we Wszewilkach było tak słynne, że handlarze końmi ściągali do niego z sąsiednich krajów o z aż tak daleka jak Pomorze i Czechy. Po celowym zniszczeniu ryneczku we Wszewilkach, targowiska te przeniesiono na łąkę przy brzegu Baryczy pod Miliczem - w miejsce przy obecnej rzeźni milickiej. Tam też przetrwały aż do końcowych lat 1980-tych. Faktycznie więc ów "spisek przeciwko Wszewilkom" pozbawił tą wioskę nie tylko jej przeszłości i historii, ale również odebrał jej kluczowe znaczenie w handlu produktami rolnymi, oraz zrabował jej tradycyjną rolę głównego zaopatrzeniowca Milicza w żywność.

* * *

Oczywiście, czytając w niniejszym punkcie, że to UFO-nauci uknuli i zrealizowali z żelazną konsekwencją spisek nastawiony na odebranie Wszewilkom ich przeszłości, czytelnik zapewne się zastanawia, jakie dowody wskazują że to byli UFO-nauci, a nie np. nastawieni wrogo do Wszewilek ludzie. Jak też się okazuje istnieje całe zatrzęsienie dowodów, że to NIE mogli być ludzie, a musieli być UFO-nauci. Oto niektóre z owych dowodów:

(i) Nieustanne prześladowanie Wszewilek trwa zbyt długo - rozciąga się bowiem przez ponad 120 lat. Nie jest więc możliwym aby było realizowane przez ludzi. Wszakże nikt z ludzi nie byłby w stanie prześladować jednej wsi przez ponad 120 lat. Najstarsze dowody owego prześladowania które przetrwały do dzisiaj datowane są około 1875 roku, kiedy to zbudowana została taranująca rynek tej wsi linia kolejowa. Zapewne jednak istniały nawet wcześniejsze prześladowania, na temat których nie przetrwały do dzisiaj już żadne dowody. Prześladowania te ciągle kontynuowane były zaciekle po roku 1900-tnym, kiedy nowy młyn elektryczny spowodował upadek historycznego młyna wodnego na Baryczy, oraz po roku 1945 kiedy wybiorczo wymordowani zostali na Wszewilkach wszyscy autochtoni którzy wiedzieli cokolwiek na temat przeszłości owej wioski. Ciągle były też prowadzone jeszcze około roku 1990, kiedy to

rozebrana została ostania stodoła ilustrująca oryginalny styl architektoniczny Wszewilek, oraz kiedy budowa nowych stawów rybnych przy Wszewilkach zniszczyła pozostałości prastrego młyna wodnego na Baryczy a z nim ostatnie ślady chwalebnej przeszłości owej wioski.

(ii) Wszystkie akty prześladowań Wszewilek celowo zorganizowane zostały w taki sposób aby wyglądały one jak przypadki, niekorzystne zbiegi okoliczności, czy naturalny bieg wydarzeń. Tymczasem jeśli prześledzi się szatańskie metody działania UFOonautów na Ziemi, co uczyniono np. na stronach internetowych o [obsuwiskach ziemi](#), [26tym dniu](#), [WTC](#), [huraganach](#), czy [ludobójstwie](#), wówczas się okazuje że to właśnie UFOnauca działają wyłącznie metodami które są tak trudne do wykrycia przez ludzi, że zwykle uważane są właśnie za przypadki, zbiegi okoliczności, wydarzenia losowe, itp. - czyli za wszystko inne tylko nie za celowe niszczenie przez UFOonautów.

(iii) Wszystkie niszczycielskie zdarzenia dotyczące Wszewilki przytrafiały się w tak dziwny sposób, że zawsze niszczyły one naszą wiedzę na temat przeszłości owej wioski. Gdyby zaś zdarzenia te naprawdę wywoływane były przez przypadki, a nie były jedynie tak zmyślnie zaprojektowane przez UFOonautów, ich niszczenie musiałoby być również przypadkowe. Wówczas za każdym razem niszczyłyby przypadkowo coś zupełnie innego. Tymczasem w przypadku Wszewilek zawsze niszczona była wiedza o przeszłości. To zaś oznacza, że ukrywa się za nimi ktoś szatańsko przebiegły, czyli diaboliczni UFOnauca, którzy używają je jako skutecznego sposobu dopięcia swojego celu.

(iv) Wymazywanie śladów historii Wszewilek jest konsyistentne z identycznym wymazywaniem naszej wiedzy na temat historii ludzkości oraz historii wszelkich innych istotnych miejsc na Ziemi. Przykładowo, porównaj wiedzę jaką obecnie posiadamy na temat przeszłości Wszewilek, z wiedzą jaką posiadamy np. na temat [pochodzenia człowieka](#), albo faktycznej historii ludzkości (faktyczna historia ludzkości opisana jest w podrozdziale V3 z tomu 16 starszej monografii [1/4]), albo np. z wiedzą na temat piramid egipskich i amerykańskich, Machu Picchu, Citadel of Sigiriya, gigantycznych posągów z Wyspy Wielkanocnej, itd., itp.

(v) Po zakończeniu drugiej wojny światowej, wszyscy ludzie sprawujący jakąkolwiek władzę nad Wszewilkami zostali wymienieni na innych, jednak wcale to nie zakończyło prześladowań owej wioski. Wszakże aż do końca tej wojny Wszewilki znajdowały się we władaniu Niemiec. Zaś po wojnie przeszły one pod polską administrację. Jak zaś ja wielokrotnie przekonałem się o tym na własnej skórze, tylko UFOnauca rozciągają nad Ziemią tajemną sieć zniewalania, która jest w stanie dręczyć i prześladować w dokładnie taki sam sposób, niezależnie od tego w jakim kraju i pod którym reżymem ktoś się znajduje. Najlepszym dowodem na owe powojenne prześladowania, jest opisana wcześniej sytuacja Wszewilek modelująca losy "królewicza i żebraka".

Dzięki niezwykle korzystnym "zbiegom okoliczności", fakt systematycznego niszczenia wiedzy o historii Wszewilek udało się wykryć i opisać na niniejszej stronie. Stało się tak tylko ponieważ od własnej matki, urodzonej i wychowanej niedaleko od Wszewilek, miałem okazję poznać sporo nieznych innym ludziom faktów na temat przeszłości owej wioski i pobliskiego Milicza. Z kolei dzięki własnym badaniom UFO poznałem szatańskie metody prześladowania ludzkości

przez UFOonautów. W ilu jednak innych przypadkach na Ziemi, podobne niszczenie wiedzy o przeszłości też miało miejsce, jednak nikt na nim się nie poznał. Nic dziwnego, że istnieją na Ziemi stare osiedla i budowle, których długowieczność jest dla wszystkich widoczna, jednak na temat przeszłości których praktycznie nic konkretnego nam już nie jest wiadomo. Cały szereg z nich opisany został pod koniec strony o [ludobójstwie](#). W obliczu istnienia takich miejsc, nasuwa się oczywiste pytanie. Co aż tak groźnego dla UFOonautów istnieje w przeszłości Ziemi, że UFOnauca uwalniają cały ten arsenał swoich szatańskich metod aby to ukryć przed ludźmi? Czy jest to fakt, że UFOnauca od zarania dziejów okupują i eksploatują ludzkość, czy też fakt że około 12.5 tysięcy lat temu UFOnauca całkowicie zniszczyli na Ziemi poprzednią ludzką cywilizację która była nawet bardziej zaawansowana niż obecnie jest nasza dzisiejsza cywilizacja ludzka.

#E2. [Bitwa o Milicz](#) oraz tajemnicze wyniszczanie miejscowych autochtonów:

Skryte prześladowania jakim poddawana była przeszłość wsi Wszewilki dosyć wyraźnie stają się widoczne w świetle tzw. [bitwy o Milicz](#). Mianowicie, kiedy w dniu 22 stycznia 1945 roku Rosjanie wyzwali Milicz, w Milickim ratuszu cichcem ukryte zostały aż dwie kompanie uzbrojonej niemieckiej młodzieży. Młodzież ta otrzymała rozkaz, że po przejściu frontu ma "rozprawić się" (czytaj "wystrzelać") wszystkich mieszkańców którzy zignorowali rozkazy władz i NIE uciekli w głąb Niemiec przed nacierającą armią radziecką. Na szczęście, Rosjanie w porę dowiedzieli się o istnieniu i rozkazach owych ponad 300 uzbrojonych Niemców i uniemożliwili im wykonanie tego zadania - o czym pisze punkt #C1 strony internetowej [bitwa o milicz.htm - na temat bitwy o Milicz](#).

Na przekór jednak że owym dwóm kompaniom Niemców pomieszczone zostały szyki w ich zamiarach wystrzelania wszystkich oryginalnych mieszkańców Milicza i okolic którzy znali przeszłość tych miejscowości, ciągle niemal wszyscy przeżyli "autochtoni" zostali później tajemniczo powysyłani na tamten świat - co wyjaśniam dokładniej zarówno w punkcie #E1 powyżej tej strony, jak i w kilku innych jej miejscach. Jak więc widać cele owej tajemniczej "mrocznej mocy" która NIE chciała pozwolić aby przeszłość Wszewilek wyszła jakoś na światło dzienne, mimo wszystko zostały niemal osiągnięte.

Część #F: Zagadki natury istniejące we wsi Wszewilki:

#F1. Tajemnice wszewilkowskiej rudy darniowej:

Skąd się wzięła "ruda darniowa" we Wszewilkach? To niby proste pytanie okazuje się ogromnie trudne do odpowiedzenia. Jeśli zapyta się o to np. geologów, wówczas ukrywają swoją niemożność dostarczenia wyjaśnienia pod trudnymi do sprawdzenia teoriami w rodzaju że istnieje bakteria która pozyskuje żelazo z wody, że żelazo to opada na dno stojącej wody i się koaguluje, itp. Faktycznie jednak żadne z istniejących obecnie naukowych wyjaśnień dla pochodzenia dużych regularnych brył rudy darniowej znajdujących w okolicach Wszewilek czyni sens logiczny ani daje się potwierdzić eksperymentalnie. Absolutnie też żadne z nich nie wyjaśnia dlaczego ruda ta posiada takie własności jakie faktycznie ma. Przykładowo rozważ taką sprawę jak dlaczego owa ruda jest zbita w aż tak trwałe bryły, że mogą one być używane w budownictwie? Dlaczego ma ona porowatą kosystencję? Dlaczego jej skład i konsystencja są aż tak jednorodne? Spójrzmy więc prawdzie w oczy. Wyjaśnienia dla pochodzenia rudy darniowej dostarczane przez dzisiejsze podręczniki akademickie to jedynie zasłona dymna maskująca obecny brak szczegółowej wiedzy na jej temat. Faktyczna zaś odpowiedź na pytanie "skąd ta ruda wzięła się we Wszewilkach" czy "skąd się wzięła w jakimkolwiek innym miejscu" ciągle brzmi "tak naprawdę to dzisiejsza nauka nie ma najmniejszego pojęcia"!

Niestety, prawda jest więc taka, że obecnie zupełnie brak nam trzymającej się kupy teorii naukowej, która wyjaśniła by w sposób wyczerpujący i poprawny przynajmniej następujące fakty:

1. Pochodzenie. Jak ruda darniowa powstała lub się znalazła w okolicach Wszewilek? Wszakże zaledwie około 12.5 tysiąca lat temu cały ten obszar pokryty był ruchomym lodowcem. Stąd owa ruda musiała zostać tam zdeponowana albo w momencie wycofywania się owego lodowca, albo też już po jego wycofaniu się. Stąd geologicznie ruda ta miała bardzo mało czasu aby się uformować.

2. Forma. Dlaczego jej pokłady nie mają formy np. pyłu, a formę pojedynczych nieregularnych brył zalegających w tylko jednej warstwie leżącej pod powierzchnią gruntu (jako przeciwieństwo np. rozłożenia tych brył w pionie, jedna pod drugą)?

3. Cechy. Jak wytłumaczyć wszystkie cechy tej rudy, tj. jej trwałość, kosynstentna porowatość, jednorodność składu, itp.;

4. Unikalność. Jak wytłumaczyć fakt, że "ruda darniowa" nie występuje w każdym miejscu na świecie w którym istnieje żelazista woda i bakterie. Przykładowo, rudę tą można znaleźć niemal wyłącznie w Polsce (a ściślej - głównie w relatywnie niedużej odległości od Milicza i Sulmierzyc), z małymi ilościami obecnymi także w Austrii i Anglii. Brak jej jednak w obu Amerykach, w Azji, Australii i Nowej Zelandii, na przekór że pełno tam żelazistych wód oraz najróżniejszych bakterii.

Niniejszym pragnę więc ogłosić apel do czytelników tej strony. Mianowicie, chciałbym zaapelować aby spróbowali opracować własną teorię naukową która

za jednym zamachem dostarczyłaby odpowiedzi na wszystkie powyższe problemy. Opracowanie takiej teorii stanowiłoby podniecający projekt badawczy dla młodych tropicieli tajemnic.

Aby dać tutaj jakieś pojęcie co do rodzaju teorii której poszukujemy, to ja osobiście skłaniam się do poglądu, że milicka ruda darniowa faktycznie stanowi resztki lub odłamki ogromnej komety metalowej, która w czasach epoki lodowcowej upadła na powierzchnię lodowca jaki niegdyś zakrywał dzisiejszy obszar Milicza i jego okolic. Taka "kometowa teoria" wyjaśniałaby bowiem wiele atrybutów milickiej rudy darniowej, jakie nie są wyjaśniane przez obecne "bakteryjne" jej wyjaśnienie naukowe. Przykładowo wyjaśniałaby (1) skąd ruda ta się wzięła koło Wszewilek (ano, spadła z nieba w formie luźnych brył materiału ogromnej komety). Wyjaśniałaby także (2) dlaczego ruda ta nie jest pyłem (ano, kometa ta była głównie obiektem stałym). Wyjaśniałaby także (3) wiele cech tej rudy (np. porowata, bowiem wydzielone podczas jej upadku ogromne ilości ciepła zagotowały by ją w całej objętości, itp.). Wyjaśniałaby też (4) dlaczego jej nie ma na innych kontynentach (ano, główna część tej komety spadła właśnie na powierzchnię lodowca zalegającego wówczas w okolicach Milicza, zaś podczas topienia się tego lodowca jej odłamki zostały zmyte strumieniami wody niemal wyłącznie do koryt polodowcowych rzek i jezior jakie potem pojawiły się w obszarze jej upadku). Ponadto wyjaśniałaby (5) dlaczego niewielkie ilości tej rudy występują również w Austrii i Anglii (ano, podczas upadku kometa ta rozpadła się na kilka dużych kawałków, największy z których upadł niedaleko od Milicza, kilka zaś mniejszych uderzyło w lodowce z innych obszarów dzisiejszej Europy - podobnie jak podczas katastrofy promu "[Columbia](#)" początkowo zwarty korpus tego promu został rozsiany wzdłuż około tysiąca kilometrów powierzchni USA). Niestety, mieszkając na stałe w Nowej Zelandii, nie mam okazji sprawdzić poprzez badania na miejscu, na ile teoria ta jest prawdziwa. Zapraszam więc czytelników do zweryfikowania na materiale dowodowym z okolic Milicza, oraz do następnego przedyskutowania ze mną, wszelkich "za" oraz "przeciw" tej "teorii kometowej". Zapraszam też do zaprezentowania swoich własnych teorii na ten sam temat.



Fot. #F1 (B4 w [10]): Postument wymurowany z wysoce tajemniczej wszewilkowskiej tzw. "rudy darniowej", a stojący w miejscu byłej spektakularnej "bramy wjazdowej" do milickiego pałacu margrabiego zlokalizowanego w tamtejszym parku miejskim. Postument ten jest resztką tego co pozostało ciągle do dzisiaj z byłych średniowiecznych murów obronnych miasta Milicza. (Tyle że mury te kiedyś stały w innych miejscach niż powyższy postument. Niemniej materiał powyższego postumentu faktycznie pochodzi z dawnych murów obronnych Milicza.) Mury średniowiecznego Milicza wzniesione były z brył lokalnej "rudy darniowej", którą kiedyś pozyskiwano właśnie na łąkach i polach z okolic dzisiejszej wsi "Wszewilki-Stawczyk". Z kolei ów lew widoczny na wierzchołku postumentu wymurowanego z brył rudy darniowej jakże pochodzą z oryginalnych murów obronnych Milicza, jest tym samym lwem który w dawnych czasach ozdabiał wierzchołek południowej bramy wylotowej w średniowiecznych murach miasta Milicza. (Owa średniowieczna brama nazywana była "Bramą Wrocławską", ponieważ droga przez nią prowadziła do Wrocławia. Oryginalnie zlokalizowana ona była w pobliżu miejsca w którym obecnie znajduje się most przez młynówkę na południowym zbiegu obu ulic wylotowych z milickiego rynku.) Powyższe zdjęcie wykonane było w lipcu 2004 roku. Po więcej danych na temat dawnych murów Milicza, patrz punkt #C27 i zdjęcie "Fot. #27(b)" ze strony internetowej o nazwie [miasto Milicz](#).

W tym miejscu warto podkreślić, że w początkowym stadium budowy miasta Milicza, aż do około 14 wieku, ruda darniowa wywodząca się z okolic Wszewilek była używana jako podstawowy materiał budowlany którym zastępowano wówczas brak dzisiejszych cegieł i pustaków. Dawni ludzie po prostu przycinali stalowymi piłami duże bryły tej rudy na regularne kostki i używali tych kostek do budowy. Przykładem formy zbudowanej w ten sposób jest pozostała do dzisiaj reszta murów obronnych Milicza pokazana na zdjęciu "Fot. #F1" powyżej.

Innym przykładem jest kościół z Wszewilek którego wygląd w końcowej okresie tuż przed wyburzeniem pokazuje zdjęcie "Fot. #F1" z punktu #F1 strony [wszewilki jutra.htm - o Wszewilkach naszego jutra](#).

Niestety, ruda darniowa należy do tzw. "zimnych" materiałów budowlanych. Wszakże przewodzi ona ciepło znacznie lepiej niż cegła. Domy budowane z tej rudy są więc trudniejsze do ogrzania niż domy np. z cegły. Dlatego używano ją w budownictwie tylko do czasu aż powszechnie dostępne stały się cegły. Potem zaś zaniechano jej używania, chyba że na jej użycie wskazywał jakiś ważny powód, np. chęć pamiątkowego zachowania resztek murów niejskich - jak to miało miejsce w przypadku budowy bramy ozdobnej do milickiego pałacu której resztki pokazano na powyższym zdjęciu "Fot. #F1".

Milicka "ruda darniowa" jest niezwykle tajemniczym minerałem. Faktycznie to do dzisiaj tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna" (tj. nauka której niebezpieczny dla ludzkości "monopol na wiedzę" oraz potrzeba totaliztycznej "konkurencji" opisywane są w punkcie #C1 strony [telekinetyka.htm](#) oraz w punkcie #A2.6 strony o nazwie [totalizm_pl.htm](#)) NIE jest w stanie logicznie wyjaśnić i udokumentować np. eksperymentem, skąd minerał ten się bierze. Nauka ta wyjaśnia bowiem pochodzenie milickiej "rudy darniowej" jako rodzaj "odchodów" bakterii żyjących w żelazistych wodach. Tymczasem żelaziste wody i owe bakterie istnieją praktycznie na całym świecie, podczas gdy poza Miliczem, "ruda darniowa", podobno występuje jeszcze (choć w dużo mniejszych ilościach) tylko gdzieś w Austrii. Ponadto, dzisiejsza nauka NIE uzyskała takiej rudy eksperymentalnie, ani NIE wyjaśniła, jak ruda ta została "pospiekana" w duże i twarde bryły - jako że będąc "odchodami" bakterii powinna ona mieć formę proszku. Więcej o tym tajemniczym mineralu jest zawarte w punkcie #F1 niniejszej strony (tj. strony o nazwie [wszewilki.htm](#)).

#F2. Inne niezwykłości natury ze wsi Wszewilki:

Jest coś ogromnie niezwykłego w miejscu które zajmuje wioska Wszewilki, a szczególnie jej fragment nazywany Wszewilki-Stawczyk. Nie wiadomo czy jest to wynikiem działania pobliskiego czakramu Ziemi, fluktuacji pola grawitacyjnego, konfiguracji chińskiego "feng shui", czy też po prostu karmy tego niezwykłego miejsca. Faktem jednak jest, że miejsce to odznacza się kilkoma nietypowymi cechami. Gdyby wymienić tutaj najważniejsze z owych cech, to należą do nich:

1. Spełnianie marzeń. We Wszewilkach-Stawczyku wypełniają się marzenia i potajemne życzenia tych co je tam podejmą, jeśli tylko owe marzenia czy życzenia spełniają kilka warunków. Przykładowo muszą one być wystarczająco silne aby ciągle pamiętało się ich treść po 50 latach. Muszą one być realistyczne - znaczy ich wypełnienie nie może wymagać zajścia jakichś cudów czy urzeczywistnienia niemożliwości (np. przy dzisiejszym stanie naszej techniki kosmiczne marzenie aby odbyć podróż do gwiazd może nie być realistycznym). Muszą także być potem popierane naszym działaniem - tj. po ich podjęciu musimy też sami wkładać odpowiedni wysiłek w ich urzeczywistnienie. W moim

własnym przypadku, wszystkie marzenia które spełniały te warunki faktycznie się wypełniły - na przekór że w życiu mogło przecież zaistnieć tysiące przeszkód jakie były w stanie zniweczyć ich urzeczywistnienie. Także z rozmów z innymi mieszkańcami Wszewilek wynikało, że również ich marzenia jakie spełniały powyższe warunki też z czasem się wypełniły.

Zdolność Wszewilek do spowodowania że nasze najważniejsze pozytywne marzenie się wypełni, można wykorzystać przy okazji pobytu na Wszewilkach. Można bowiem wówczas zaprogramować dla siebie spełnienie się naszego najważniejszego marzenia czy życzenia. Jak tego dokonać, wyjaśnione to zostało w punkcie #C2 odrębnej strony internetowej o [zwiedzaniu Wszewilek i Milicza](#).

2. Symbolizm. Losy tego miejsca zawsze są wysoce symbolicznym odzwierciedleniem wszystkich najważniejszych wydarzeń jakie mają miejsce, się dzieją, lub komuś się przytrafiają, w promieniu do kilkudziesięciu kilometrów od owej wioski.

3. Niezwykłości. W samych Wszewilkach, a także w okolicach owej wioski, miał (i ciągle ma) miejsce cały szereg najróżniejszych niezwykłości. Gdyby tutaj wyliczyć tylko te z nich, które opisane są na niniejszej stronie, to obejmują one m.in.: (a) deszcz z żywych rybek - referowany dokładniej w podpisie pod "Fot. #F2" poniżej, (b) ruchomy księżyc z północnej strony Wszewilek, płynący ze wschodu na zachód - referowany poniżej w punkcie #H1; (c) "Czarny staw" referowany poniżej w punkcie #H4 (znany m.in. z utonięcia w nim Janki Bujakowej oraz z samobójstw włóczęgów) - dziwić może fakt istnienia takich "przeklętych miejsc" z "bad feng shui"; (d) Gryf spod "drugiej tamy" na Baryczy - opisywany poniżej w punkcie #H1.

4. Historyczne korzenie. Wszewilki mają bardzo długą i ciekawą historię, jaka już obecnie liczy ponad 2000 lat. W historii tej zawsze wypełniały one istotną rolę. Przykładowo, to pierwsi mieszkańcy Wszewilek zbudowali dzisiejszy Milicz. Niemal zawsze Wszewilki były żywicielką Milicza, a więc również żywicielką karawan kupieckich które kiedyś wędrowały przez Milicz po ogromnie ważnym "bursztynowym szlaku". Dopomagały one też bronić Milicza przed wrogami. Kultywowały polskość i słowiańskość tych ziem. Przyz cały okres swojej historii były one wioską wolnych ludzi. Praktycznie też były jedyną wioską w okolicach Milicza która nigdy nie posiadała indywidualnego pana-właściciela, pańszczyzny, ani pańskiego folwarku. Na całym świecie można znaleźć jedynie kilka ciągle istniejących wiosek, które miałyby równie długą historię, pełniłyby równie zaszczytną rolę, byłyby równie symboliczne, oraz okazałyby się równie budujące moralnie jak Wszewilki. Szczerze mówiąc, to ja jestem ogromnie dumny że urodziłem się i wychowałem w tak długowiecznym, pokojowym, wolnym, religijnym, niezwykłym, oraz historycznie znaczącym miejscu jak właśnie Wszewilki. Zawsze też z dumą podkreślam, że pochodzę ze słynnej wioski Wszewilki.

5. Prześladowania. Tak jakoś się złożyło, że Wszewilki najwyraźniej podpadły owej [szatańskiej mocy](#) która od niepamiętnych czasów okupuje Ziemię, a którą kiedyś nazywano "diabłami" podczas gdy dzisiaj nazywa się "[UFOnautami](#)". Historyczne losy Wszewilek dosyć wyraźnie wykazują bowiem wzór dobrze ukrytych prześladowań, jaki jest charakterystyczny właśnie dla czyjegoś podpadnięcia owej szatańskiej mocy. Przykładowo, moim zdaniem

wcale nie jest przypadkiem że same centrum historycznych Wszewilek zostało kiedyś wymazane z mapy tratującą wszystko linią kolejową. Wszakże linia ta na mapie wyraźnie skręca celowo w taki sposób aby przetaranovać się przez centrum dawnych Wszewilek. Gdyby zaś podążała po linii prostej - tak jak koleje powinny podążać, omijałaby Wszewilki co najmniej jakieś pół kilometra w kierunku wschodnim. Nie jest też przypadkiem, że w około 120 lat po tamtym staranowaniu Wszewilek przez kolej, także obszar przy starym młynie wodnym na Baryczy, w którym Wszewilki kiedyś się narodziły, został trwale zalany wodą. Nie wspomnę już że w przeciągu owych 120 lat które upłynęły pomiędzy obu owymi kluczowymi zdarzeniami prześladowczymi, Wszewilki wystawione były na najróżniejsze formy doskonale zakamuflowanych prześladowań. Przykładowo, zniszone zostały historyczne wodociągi z Wszewilek, zdewastowane miejsce dawnego kultu słowiańskiego (tj. wszewilkowski cmentarz), które obecnie stanowi "tabu" dla potomków tych samych Słowian którzy w miejscu tym kiedyś realizowali swoje rytuały, itd., itp. Co ciekawsze, nie jest też wcale przypadkiem, że nawet niniejsza strona internetowa o Wszewilkach również jest nieustannie sabotażowana przez tą samą szatańską moc, tak że zmuszony zostałem do jej umieszczenia aż na kilku serwerach równocześnie aby w jakiś sposób owemu skrytemu sabotażowaniu zaradzić.

6. Danie życia filozofii totalizmu moralnego. Jeśli uznać formalny dowód na istnienie Boga wypracowany przez fizykalną teorię naukową nazywaną Konceptem Dipolarnej Grawitacji, wówczas należy, że ów Bóg w swojej mądrości i wszechwiedzy ogromnie starannie wybiera wszelkie okoliczności narodzenia się nowych idei. Bardzo starannemu wybraniu podlega więc nie tylko czas ich narodzin, ale również i miejsce narodzin. Fakt owego starannego doboru okoliczności narodzin jest zresztą podkreślany niemal przez wszystkie paranauki i religie, np. przez europejską astrologię, daleko-wschodnie feng shui, a nawet przez Biblię (np. patrz tam działalność Trzech Króli). Zgodnie więc z tą zasadą, fakt że Wszewilki stały się kolebką dla niezwykle moralnej filozofii zwanej totalizm, musi również oznaczać, że owa wioska cechuje się czymś wyjątkowym w porównaniu ze wszystkimi innymi miejscowościami na świecie w których totalizm mógł się narodzić.



Fot. #F2 (K2 w [10]): **Wszewilki ujęte od miejscowej szkoły w kierunku drogi dojazdowej od Milicza** . Zdjęcie z lipca 2004 roku. Widoczny na tym zdjęciu odcinek drogi przez Wszewilki przebiega dokładnie tym samym szlakiem jakim wiodła oryginalna droga tej wioski istniejąca tutaj już od ponad 1000 lat. Dlatego ten odcinek drogi wszewilkowskiej jest najstarszy. Zaraz po wyzwoleniu stało też przy niej kilka budynków nieco starszych od innych, bowiem zbudowanych jeszcze przed wytyczeniem nowej drogi około 1875 roku. Najstarszy z tych budynków, ciągle pokryty strzechą i zbudowany w "stylu architektonicznym Wszewilek", znajdował się po prawej stronie drogi w miejscu gdzie znika ona ze zdjęcia, tj. niedaleko od zabudowań wodociągów milickich. Rozebrany on został jeszcze w latach 1950-tych. Stał on w bardzo starym ogrodzie który zapewne istnieje w owym miejscu do dzisiaj. Ogród ten nazywano kiedyś "**ogrodem krasnoludków**", bowiem w czasach kiedy ciągle stał tam ów prastary budynek, kilku prawdopodobnych sąsiadów zaobserwowało w owym ogrodzie ogromny przezroczysty "grzyb" (dzisiaj byśmy go nazywali "wehikułem UFO"). Z "grzyba" tego wysypało się całe mrowie maleńkich ludzików. Ludziki te z jakichś powodów ogromnie interesowały się właśnie owym starym domostwem. Potem zaś powisały z powrotem do owego kryształowego "grzyba", poczym grzyb ten w jakiś "nadprzyrodzony" sposób nagle zniknął z widoku obserwujących go ludzi.

Wszewilki to ogromnie dziwne miejsce. To właśnie w okolicy tej wsi Wszewilki, w czasach swej młodości zaobserwowałem opad deszczu z żywych rybek (płotek). Chociaż deszcz taki posiada wiele naukowych wytłumaczeń, faktycznie na podstawie tego co o nim pamiętam, uważam że posiada on cudowne pochodzenie. Deszcz ten opisałem dokładnie w podrozdziale I3.5 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#), której darmowe kopie są do ściągnięcia za pośrednictwem niniejszej strony internetowej. Jego opis powtórzyłem też w podpisie pod "Fot. #D24" ze strony o nazwie [milicz.htm](#). Z

kolei aż cały szereg innych podobnych "zjawisk natury", które albo dotychczas wogóle NIE posiadają naukowych wyjaśnień, albo też wykazują one cechy które są sprzeczne z twierdzeniami dotychczasowej tzw. "ateistycznej nauki ortodoksyjnej", zostały wskazane i krótko objaśnione w punkcie #K3 strony o nazwie [tornado.pl.htm](#).

#F3. Cuda i niezwykłe wydarzenia jakie ja osobiście doświadczyłem lub widziałem - ich waga i wymowa:

Motto: "Przebiegi życia ludzi są definiowane sytuacją w jakiej znajduje się ich stwórca, a stąd celami do osiągnięcia których mądry Bóg zdecydował się zdążyć w następstwie tej sytuacji."

Kiedy byłem małym chłopcem, często marzyłem aby osobiście zobaczyć jakiś rodzaj cudu. NIE wiedziałem wówczas, że zarówno w moim życiu, zaś jak wskazują na to moje obecne badania - także i w życiu praktycznie każdej osoby, jakiś cud, albo jakieś zdarzenie NIE dające się wyjaśnić na bazie dzisiejszej oficjalnej nauki, zdarza się NIE rzadziej niż raz każdego roku. Tyle, że niestety, na przekór iż owe cuda i niewyjaśnialne zdarzenia widzimy aż tak często, typowo NIE bierzemy ich za to czym one naprawdę są, ponieważ brak nam wiedzy wymaganej dla ich zrozumienia, brak nam doświadczenia w ich identyfikowaniu, ponieważ nasza edukacja i opinia publiczna wmawia nam, że są one czymś zupełnie innym, itp. Opisy z niniejszego punktu przygotowałem więc aby pomóc czytelnikowi w szybszym przełamaniu w sobie owych nawyków i oporów przy odnotowywaniu cudów. Wszakże mi samemu zajęło ponad 40 lat życia, zanim nauczyłem się identyfikować cuda i nazywać je tak jak na to zasługują.

W całym szeregu punktów niniejszej strony, przykładowo w punktach #F1 i #F2, czy #H1 do #H4, opisałem sporą liczbę cudów i niezwykłości jakie miały miejsce w mojej rodzinnej wiosce Wszewilki. Jednak owe niezwykłości jakie widziałem osobiście we Wszewilkach, lub w okolicach tej wioski, a jakie opisałem w tamtych punktach, wcale NIE są jedynymi jakie zidentyfikowałem, że dane mi było je doświadczyć w swoim życiu. Faktycznie bowiem mogę teraz stwierdzić, że moje życie było pełne niezwykłych zdarzeń i obserwacji, jakich zupełnie NIE daje się naukowo wytłumaczyć na bazie ustaleń dzisiejszej oficjalnej tzw. "ateistycznej nauki ortodoksyjnej". Co nawet ciekawsze, moje badania ujawniają, że także większość innych ludzi widzi i doświadcza podobnie dużo równie niezwykłych zdarzeń i manifestacji. Tyle, że typowo niemal zawsze przytrafiają się im one w "intymny" sposób, tj. kiedy w pobliżu brak jest innych świadków jacy mogliby niezależnie potwierdzić potem ich faktyczne zajście. Wszakże, zgodnie z moimi badaniami, konfrontowanie ludzi z takimi właśnie niezwykłymi zdarzeniami jakie przeczą dzisiejszej naukowej wiedzy, stanowi jedną z metod działania Boga, z pomocą której Bóg osiąga aż cały szereg swoich nadrzędnych celów

naraz. Przykładowo, Bóg pobudza nimi ludzi do poszukiwania prawdy i do pogłębiania swojej wiedzy, dostarcza intymnych dowodów na swoje istnienie, egzaminuje (testuje) każdą osobę - tj. sprawdza czy osoba ta spełnia już boskie wymogi zostania **"żołnierzem Boga"** opisywanym dokładniej m.in. w punkcie #B1.1 strony o nazwie [antichrist.pl.htm](#), oraz w punktach #J3 i #J4 strony o nazwie [malbork.htm](#), itp.

Gdyby dzisiejsi zawodowi naukowcy podjęli obiektywne i rzeczowe badania naszego Boga, do jakich powinna nakłaniać każdego miłość i szacunek do swego stwórcy, wówczas ze zdumieniem by odkryli, że **nasz Bóg także znajduje się w określonej sytuacji, która wymaga od Niego aby postawił sobie dosyć klarowny zestaw celów, potem zaś z żelazną konsekwencją zdążył do ich zrealizowania**. Owa zaś sytuacja Boga, jaka wywiera na Niego nacisk do stawiania sobie i realizowania określonych celów, wyjaśniona jest najszerzej w punkcie #B1.1 strony o nazwie [antichrist.pl.htm](#). Jednym zaś z następstw owej sytuacji jest, że w interesie Boga leży przygotowanie sobie i wyszkolenie, wysokiej jakości "żołnierzy Boga". Pechowo dla nas, aby ktoś stał się dobrym "żołnierzem Boga", musi najpierw zostać przepuszczony przez niezbyt przyjemne dla niego "szkolenie", po którym musi zdać trudny egzamin sprawdzający czy już nabył wymaganych umiejętności. To właśnie dla dania nam takiego solidnego "szkolenia", Bóg stosuje wobec ludzi zasadę wychowywania którą można nazwać **"zasadą odwrotności"** albo "zasadą przeciwstawności". Zasada ta stwierdza, że **"Bóg celowo stwarza na Ziemi sytuacje, jakie są dokładnie odwrotne do tych, które Bóg nakazuje ludziom utrzymywać i którymi ludzie chcieliby i potrzebowaliby się cieszyć, potem zaś obserwuje "czy" i "jak" indywidualne osoby reagują na te sytuacje, oraz "czy" i "jak" osoby te starają się je naprawiać własnym wkładem trudu i poświęceń"**.

Ci z ludzi, którzy z sukcesem przejdą przez szkolenie w/g owej "zasady odwrotności", nabywają cech "żołnierzy Boga" zahartowanych jak stal i wysoce moralnych, którym NIE są straszne przeciwności losu i niepowodzenia, którzy reagują właściwie na widok krzywdy, którzy nieustępliwie walczą o sprawiedliwość, itd., itp. To z tego powodu aż do niedawna, wychowawcza "zasada odwrotności" była także stosowana np. przez arystokrację i elitę rządzącą Anglii do wychowywania ich dzieci. W celu jej wdrożenia, edukowali oni swoje dzieci przez wysyłanie ich do specjalnych "boarding schools" (tj. rodzaju "szkół z internatem"), gdzie żelazna dyscyplina oraz dostęp jedynie do najbardziej podstawowych środków życiowych, hartowały te dzieci jak stal. Intrygujący jest przy tym "zbieg okoliczności", że kiedy elita rządząca Anglii zaprzestała wychowywania swych dzieci zgodnie z ową "zasadą odwrotności", ponieważ warunki w owych "boarding schools" zostały pozmieniane z powodu interwencji "kochających matek", całe byłe Imperium Brytyjskie jakie uprzednio posiadała ona pod swymi rządami, po prostu się rozpadło. Jak zaś nisko upadły do dzisiaj zasady wychowywania dzieci w Anglii, opisuje to najlepiej niewielki artykuł [1#F3] o tytule "More kids raised in 'chaos' with 'guesting parents' " (tj. "więcej dzieci wychowywane w 'chaosie' przez 'przechodnich rodziców' "), opublikowany na stronie B2 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#) (wydanie z piątku (Friday), July 5, 2013). Artykuł ten alarmuje, że w Anglii szybko wzrasta liczba dzieci żyjących w chaotycznych domach, gdzie brak jest jakiegokolwiek dyscypliny, struktury, regularnych posiłków i czasów udania się do

łóżka, przez które to domy przewija się strumień 'przechodnich rodziców'. Za to na szkoły zrzuca się coraz więcej dodatkowych obowiązków, w rodzaju nauki etykiety, zachowania, etyki, punktualności, dyscypliny, przygotowania i dania dzieciom śniadań i obiadów, itp. Co istotne, chociaż ów artykuł raportuje sytuację z Anglii, pośrednio alarmuje on też Nową Zelandię, w której dzieje się dokładnie tak samo. Dla odmiany warto w tym miejscu też podkreślić, że np. maleńka [Korea Południowa](#), w której do dzisiaj dzieci są wychowywane właśnie zgodnie z ową nakazywaną nam przez Boga "zasadą odwrotności", pomalutką staje się światowym mocarstwem ekonomicznym.

Niestety, ostatnio coraz więcej ludzi zarzuca wymagane od nas przez Boga metody wychowawcze, oraz stara się wdrażać przeciwną do "zasady odwrotności" metodę wychowywania dzieci, która w punkcie #B5.1 strony o nazwie [will.pl.htm](#) opisana jest pod nazwą "**zasada cieplarniana**". W zasadzie tej z dziećmi postępuje się tak jak z roślinkami w cieplarniach, tj. wogóle się ich NIE dyscyplinuje ani NIE nakłada na nie żadnych obowiązków czy wymagań, za to się je rozpieszcza i chroni przed praktycznie wszystkim, daje się im praktycznie wszystko co tylko mieć zechcą, oraz pozwala aby czyniły co tylko sobie zakapryszą. Jednak życie wykazuje, że dzieci wychowane w/g owej "zasady cieplarnianej" wyrastają na snobków i egoistów, uganiających się za łatwizną, szybkim zyskiem i przyjemnościami, których załamuje każde niepowodzenie, którzy mieszkają z rodzicami aż do czasu kiedy ich matki same zaczynają potrzebować pomocy i którzy tylko czekają na okazję aby uciec przed prawdziwym życiem poprzez popełnienie samobójstwa.

Dla przeprowadzenia ludzi przez wymagane "szkolenie" wynikające z nieustannego wdrażania na Ziemi owej "zasady odwrotności", Bóg wykorzystuje swoje panowanie nad czasem, możliwość synchronizowania przyszłych zdarzeń, oraz zdolność do cofania czasu - jakie umożliwia Bogu tzw. "omniplan" opisywany w punkcie #C4 strony o nazwie [immortality.pl.htm](#). Stąd poprzez odpowiednie zaprojektowanie i zesynchronizowanie przyszłych zdarzeń, Bóg powoduje, że np. przywódcami i menagerami niemal zawsze zostają najmniej rozumiejący i zdolni, oraz najwięksi przeszkadzacze - tak, że niemal wszystko co będą oni czynili wymagało będzie potem naprawy. Bóg powoduje także, iż jako reguła rozgłos i sławę uzyskują tylko osoby o których Bóg z góry wie, że w przyszłości okażą się wysoce niemoralne - a stąd, że wywrą one niekorzystny wpływ na swoich wielbicieli. To właśnie dla celów takiego "szkolenia" Bóg tak synchronizuje przyszłość, żeby opiekę nad pieniędzmi i decyzje o zarobkach przyznawano osobom o najwyższej zachłanności i najniższej moralności. W tym samym celu, wszystko co jest nieprawdą otrzymuje hałaśliwą reklamę, zaś poznawanie każdej prawdy jest blokowane i wyciszane. Itd., itp. W rezultacie, ci ludzie którzy pragną żyć moralnie, pokojowo i zgodnie z nakazami Boga, muszą ciężko harować aby nieustannie naprawiać ową celowo wypaczoną sytuację, nabywając dzięki temu wymaganych cech "żołnierzy Boga". Natomiast owi pozostali ludzie, którzy wybierają łatwiznę w swym życiu, płyną z prądem i korzystają z tak celowo wypaczonej sytuacji, są stopniowo eliminowani przez Boga zgodnie z "**zasadą wymierania najniemoralniejszych**" opisywaną w punkcie #B1 strony o nazwie [changelings.pl.htm](#), oraz zgodnie z wyłożonymi w Biblii zasadami tzw. "sądu ostatecznego" komentowanymi w punkcie #J3 strony [malbork.htm](#).

Oczywiście, nieustanne wdrażanie owej "zasady odwrotności" zagraża wejściem całej ludzkości w niekończący się okres zdziczenia i niemoralności. Bóg jednak umiejętnie zapobiega temu niebezpieczeństwu poprzez użycie kilku metod zaradczych, w rodzaju metody **"zwalczania niemoralności przez samą ową niemoralność"** opisanej w punkcie #T1 strony o nazwie [humanity.pl.htm](#), czy **"zasady wymierania najniemoralniejszych"** opisywanej w punkcie #G1 strony o nazwie [will.pl.htm](#). Innymi słowy, jeśli ktoś postępuje niemoralnie, Bóg poddaje go działaniu niemoralnych następstw jego postępowania, potem zaś egzaminuje czy osoba ta wyciągnęła już właściwe wnioski ze swoich doświadczeń. Jeśli zaś osoba ta nadal upiera się przy niemoralności, wówczas jest eliminowana poprzez zakończenie jej życia. Ponadto, w praktycznie każdej religii Bóg podkreśla, że ci z ludzi którzy NIE spełnią wymogów jakie Bóg na nas nakłada, będą wyeliminowani z następnego stadium realizacji boskich celów i planów - tak jak to wyjaśnia punkt #J3 strony [malbork.htm](#).

Niestety, w dzisiejszych czasach gro ludzi ignoruje boskie wymogi i haniebnie "oblewa" boskie egzaminy. Wszakże typowo bez zastanowienia ignorują oni np. cuda i niezwykłości z jakich odnotowania i zinterpretowania są właśnie egzaminowani, potem zaś szybko o nich zapominają. Aby więc przypomnieć tu czytelnikowi, co niezwykłego mogło się zdarzyć i w jego własnym życiu, oraz aby pobudzić w nim przemyślenia na temat "dlaczego Bóg poddał go takiemu doświadczeniu", poniżej wyszczególnię najbardziej reprezentacyjne przykłady tych cudów i zdarzeń niewyjaśnialnych na bazie starej oficjalnej "ateistycznej nauki ortodoksyjnej", które mi osobiście się przytrafiły, zaś które opisałem już we wskazanych poniżej swoich publikacjach. (Podobnych bowiem cudów i niezwykłych przypadków zaistniało w moim życiu znacznie więcej, tyle że opisy NIE wszystkich z nich są już gdzieś opublikowane, a stąd dostępne do poczytania.) Oto one:

1. Obserwacja księżycopodobnego obiektu toczącego się ze wschodu na zachód po północnej stronie wszewilkowskiego nieba (1954 rok) - opisana nieco szerzej w punkcie #H1 poniżej. Obserwacja ta podkreśla, że wiele zdarzeń i zjawisk jakie w swoim życiu doświadczamy, tylko została celowo upozorowana na coś powszechnie nam znanego, jednak faktycznie kryje w sobie istotne zagadki. Natomiast szkolenie i egzamin jakiemu my jesteśmy poddani polegają na nauczaniu się jak owe zagadki wypatrzeć i zinterpretować. (Po inny przykład podobnej zagadki patrz strona [wtc.pl.htm](#).)

2. Deszcz z żywych rybek (1954 rok) - już opisany szerzej w punkcie #F2 powyżej, a także w podpisie pod "Fot. #F2". Późniejsze analizy tego deszczu pozwoliły mi m.in. ustalić, że wszelkie działania Boga są celowo tak dokonywane, aby zawierały one w sobie materiał dowodowy pozwalający na ich wyjaśnianie na co najmniej 3 odmienne sposoby opisane w punkcie #C2 strony o nazwie [tornado.pl.htm](#). Natomiast nasze szkolenie i egzamin sprowadzają się do nabycia umiejętności właściwego wyjaśnienia sobie ich powodów i faktycznego mechanizmu ich realizacji.

3. Atak zmory (1955 rok). Doświadczylem go nocą kiedy byłem w wieku około 9 lat. Wiedza o owych "zmorach" zdolnych do latania w powietrzu, jaką nabyłem poprzez dyskusowanie swoich doświadczeń z innymi chłopcami i innymi ludźmi, opisałem szerzej w punkcie #H3 poniżej na tej stronie. Dla mnie atak tej zmory był ilustracją, że ludzie wcale NIE są jedynymi istotami człekokształtnymi

jakie można spotkać na Ziemi, oraz był też "namacalnym" potwierdzeniem, że gro tego co stwierdza ludowy folklor bazuje na prawdzie.

4. Zniszczenie bębna przez wygłupiającego się kolegę - czyli kluczowy przypadek jaki potem pozwolił mi odnotować, że każda moja próba zmiany przeznaczonego mi losu była zmyślnie udaremniana (1963 rok). W młodości zawsze chciałem zostać muzykiem. Na początku więc **11 klasy swego liceum** zorganizowałem zespół muzyczny z tych kolegów i koleżanek licealnych, którzy umieli grać na jakimś instrumencie. Instrumenty muzyczne wypożyczyliśmy z **Domu Kultury w Miliczu**, zaś po lekcjach trenowaliśmy tam z zapalem. Ja trenowałem aby zostać perkusistą. Niestety, jednego dnia byłem zbyt zajęty aby przybyć na nasz trening, zaś pozbawieni mojego nadzoru koledzy zamiast trenować zaczęli się wygłupiać. Jeden z nich usiłował stanąć na rękach na krześle, jednak upadł tak pechowo, że nogami rozbił najdroższy bęben naszej perkusji. W rezultacie Dom Kultury odmówił nam dalszego dostępu do instrumentów, zaś nasz zespół muzyczny się rozpadł. Tamten przebieg zdarzeń, a także szereg innych przypadków udaremniania moich prób ucieczki przed swym przeznaczeniem, opisałem w podrozdziale A19, oraz w podpisach pod "Fot A4" i "Fot. A5", z mojej najnowszej **monografii [1/5]**. Gdyby NIE tamto rozbitcie bębna, zamiast dzisiaj badać metody działania Boga i spisywać niniejszy raport, zapewne raczej bym zabawiał swoją muzyką pijaną gawiedź w knajpach. Potem odnotowałem, że w moim życiu powtarzalnie **kiedykolwiek czyniłem coś, co prowadziło do zejścia z przeznaczonej mi drogi życiowej, zawsze zdarzał się jakiś przypadek, który przywracał mnie na tą drogę**. Przykład innego tego typu zdarzenia, kiedy to prowokacja komunistycznej policji spowodowała usunięcie ze studiów sporej grupy moich uczelnianych kolegów, opisałem w punkcie #E5 swej strony o nazwie **rok.htm**. W rezultacie analiz wszystkich tego typu zdarzeń, byłem później w stanie rozpracować zasadę na jakiej działa nasze "przenaczenie" - dynamicznie egzekwowane tzw. "omniplanem" opisanym w punkcie #C4 strony o nazwie **immortality.pl.htm**.

Ja oczywiście zdaję sobie sprawę, że Bóg pragnie wychować na efektywnych "żołnierzy Boga" tak dużo muzyków i innych artystów, jak to tylko możliwe. Jednak z moich badań wynika, że zostanie twórczym muzykiem, czy jakimkolwiek innym twórczym artystą (np. malarzem, aktorem, piosenkarzem, pisarzem, poetą, itp.) NIE jest obwarowane przez Boga aż tyloma wymogami i warunkami, co zostanie twórczym odkrywcą (naukowcem), czy twórczym wynalazcą. Przykładowo, w przeciwieństwie do odkrywców czy wynalazców, artystów Bóg NIE gnębi tzw. **"przekleństwem wynalazców"** opisywanym np. w punkcie #H2 strony o nazwie **free energy.pl.htm**. Twórczy artyści wcale też NIE muszą być pedantycznie moralni (tak jak muszą być twórczy odkrywcy czy wynalazcy), NIE muszą przejść przez rygorystycznie zaplanowaną drogę życiową, warunki w jakich są wychowywani NIE muszą być aż tak starannie sterowane przez Boga, itd., itp. Innymi słowy, dla właściwego wychowania twórczych artystów Bóg NIE jest zmuszony zainwestować aż tylu zmian i udoskonaleń w swoim "omniplanie", jak dla wychowania twórczych odkrywców czy wynalazców. To zaś oznacza, że w oczach Boga, wpływ artystów na naszą cywilizację jest oceniany jako NIE tak istotny, jak wpływ odkrywców czy wynalazców. Także funkcje jakie artyści są w przyszłości zdolni wypełniać jako "żołnierze Boga" wyraźnie NIE są aż tak istotne dla Boga. To zaś wyjaśnia

dlaczego, znając przeszłość, Bóg aż tak zdecydowanie uniemożliwiał mi zostanie muzykiem, oraz udaremniał mi też wszelkie inne próby zejścia z zaplanowanej dla mnie drogi życiowej.

5. Atak i poranienie przez gryfa (1964 rok) - opisany w punkcie #H1 poniżej na tej stronie. Ponieważ dzisiejsza tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna" naucza nas już począwszy od szkoły, że stworzenia takie jak "gryf" jakoby NIE istnieją, fakt że ja widziałem gryfa, a nawet zostałem przez niego poraniony, dokumentował mi naocznie, że w wielu przypadkach, to co nauka stwierdza mija się z prawdą.

6. Konwersacja z duchem krzyżackiego komendanta Olsztyna, który twierdził że zabił mnie podczas pojedynku w czasach mojej poprzedniej inkarnacji (1969 rok). Konwersację z tym duchem, a także moje późniejsze sprawdzenia prawdy jego twierdzeń, opisałem w punktach #J1 do #J3 mojej strony internetowej o nazwie [malbork.htm](#). Odnotuj, że moje wysiłki aby sprawdzić prawdę stwierdzeń owego ducha, wiodły mnie przez całą serię innych równie niezwykłych doświadczeń. Szokująco, po wielu latach się okazało, że prawdopodobnym celem zaistnienia tej konwersacji było nakłonienie mnie do prowadzenia badań jakie udokumentowały mi faktyczne nieistnienie reinkarnacji.

7. Odnotowanie zamiany kluczowego słowa "business" w wydrukowanym tekście raportu z uprowadzenia do UFO który właśnie studiowałem (1983 rok). Aby zamiana ta mogła być dokonana, ktoś musiał być w stanie cofnąć czas do tyłu. Tą przełomową dla moich poglądów zamianę opisałem dokładniej w podrozdziale UB1 z tomu 16 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Później odnotowałem aż cały szereg dalszych zmian wprowadzanych do zdarzeń i obiektów jakie już zaistniały w przeszłości. Niektóre z nich opisałem też poniżej w podpunktach jakie tu nastąpią. Wszystkie one razem wzięte udowodniły mi ilustracyjnie, że czas ma softwarowy charakter, że daje się go cofać do tyłu, oraz że dla wybranych ludzi czas faktycznie jest wielokrotnie cofany do tyłu, zaś przebieg i wyniki ich życia są powtarzalnie korygowane - tak jak wyjaśnia to nam cytat z [Biblii](#) diskutowany w punkcie #B4.1 strony [immortality_pl.htm](#).

8. Aż kilka obserwacji UFO (pierwsza w 1985 roku). Obserwacje te opisałem m.in. w podrozdziale VB4.1.1 mojej nieco starszej [monografii \[1/4\]](#). Zdjęcie i opisy jednego wehikułu UFO, który ukrywał się we wnętrzu technicznie wytwarzanej przez siebie chmury, opisałem i pokazałem w punkcie #C1 i na "Fot. #C1" ze strony [cloud_ufo_pl.htm](#).

9. Wielokrotne odnotowanie zmian położenia wieży w Oamaru z Nowej Zelandii (1988 do 2008 rok). Wieża ta czasami przylegała do kaplicy, innymi razami stała oddalona o około dwóch metrów od owej kaplicy. Jej ostatnie zdjęcie, jakie wykonałem w lutym 2008 roku i pokazałem na "Fot. #D2" z punktu #D2 strony o nazwie [newzealand_pl.htm](#), pokazuje tę wieżę kiedy jest ona częściowo wbudowana w obręb ściany tego kościoła. Jednak kiedy poprzednim razem przejeżdżałem obok niej w 2006 roku, stała ona w odległości jakichś 2 metrów od bocznej ściany owego kościoła.

10. Cudowne ocalenie ze strzelaniny w [Aramoana](#) (1990 rok). Dokładnie opisane jest ono w punkcie #77 z podrozdziału W4 w tomie 18 najnowszej [monografii \[1/5\]](#), oraz w punkcie #77 z podrozdziału A4 w tomie 1 nieco starszej [monografii \[1/4\]](#), zaś krótko wzmiankowane w punkcie #M3 strony

[fe_cell_pl.htm](#). Tamto moje ocalenie było tylko jednym z około 30 przypadków kiedy w swoim życiu "ocierałem się o śmierć" i przeżyłem jedynie dzięki najróżniejszym "przypadkom" lub "zbiegom okoliczności". (Inny przypadek z 1957 roku, kiedy to moja czapka na głowie została przestrzelona z dubeltówki we wsi Cielcza, opisany m.in. w punkcie #B1 strony [pajak_jan.htm](#).) Jednak tylko ten jeden przypadek z Aramoana nosił aż szereg wyraźnych cech "cudu". Jego analizy pozwoliły mi później ustalić, że faktycznie to każdy przypadek czyjegoś ocalenia od śmierci jest następstwem bezpośredniej interwencji Boga i dowodem iż Bóg ceni życie danej ocalanej osoby.

11. Przeglądanie w bibliotece w Dunedin (Nowa Zelandia) książki, o której następnego dnia się okazało, że owa biblioteka nigdy jej NIE posiadała (1991 rok). Przypadek ten opisałem m.in. w (3) z podrozdziału V5.1 mojej nieco starszej [monografii \[1/4\]](#). Było to kolejne z owych zdarzeń, które naocznie mi ilustrowały i utwierdzały w przekonaniu, że przez czas daje się podróżować do tyłu, oraz że daje się eliminować lub zmieniać zdarzenia które zaszły już uprzednio. Niezupełną prawdę wyraża więc owo stare polskie przysłowie, że "to co się stało już się nie odstanie".

12. Obserwacje bezkrwawego przebijania i cięcia ludzkiego ciała podczas hinduskiego święta "[Thaipusam](#)", kiedy to zadane wówczas rany same się im zamykały i natychmiast goiły (pierwsza miała miejsce w 1994 roku - święto to bowiem obserwowałem aż kilkakrotnie). Obserwacje te opisałem dokładniej w podpisie pod "Fot. #B1ab" ze swojej strony o nazwie [god_pl.htm](#), oraz w podpisie pod "Fot. #E4ab" ze swojej strony o nazwie [soul_proof_pl.htm](#). Upewniły mnie one, że podobnie jak cała nasza rzeczywistość fizyczna, także nasze ciało jest formowane i sterowane przez odpowiednie naturalne programy (software), a stąd może być łatwo transformowane i uzdrawiane tymi programami. Więcej informacji o owych programach zawierają punkty #C1 do #C3 strony [soul_proof_pl.htm](#).

13. Obserwacje ludzi maszerujących na bosaka po rozpalonych do czerwoności węglach (było ich aż kilka, pierwsza w 1994 roku). Opisałem je dokładniej w podpisie pod "Fot. #E3ab" ze swojej strony o nazwie [soul_proof_pl.htm](#). Odnotowałem wówczas, że cechy owych spacerów po rozpalonych węglach, unieważniają wszystkie ich fizyczne wyjaśnienia upowszechniane oficjalnie przez starą "ateistyczną naukę ortodoksyjną".

14. Doświadczenie cudownego uzdrowienia (1995 rok). Opisałem je m.in. w punkcie #E3 strony o nazwie [malbork.htm](#). Jak potem się okazało, celem owego uzdrowienia było przyszłe umożliwienie mi rozumowego docieknienia, dlaczego Bóg w Biblii podkreśla iż jest zazdrosnym Bogiem, oraz zabrania ludziom modlenia się i kierowania swych prośb do kogokolwiek lub czegokolwiek innego niż sam Bóg - tak jak wyjaśnia to punkt #J4 strony o nazwie [malbork.htm](#). (Jakże bowiem w przyszłości Bóg mógłby polegać na lojalności i wierności "żołnierza Boga", który to żołnierz w każdej chwili byłby gotów zacząć się modlić i oddawać cześć jakimś innym Bogom czy istotom?)

15. Wejście w Warszawie do kościoła który w Warszawie wcale NIE istnieje (1995 rok). Opisałem je w punkcie #E3 strony o nazwie [malbork.htm](#), oraz w punkcie #D6.1 strony o nazwie [timevehicle_pl.htm](#). Zilustrowało mi ono, że otaczająca nas rzeczywistość fizyczna jest formowana łatwo zmiennymi naturalnymi programami, a stąd może ona być dowolnie transformowana przez

Boga.

16. Wizyta w świątyni Sai Baby w której pokazano mi i wyjaśniono samorzutne narastanie świętego popiołu "vibhuti" na portretach Sai Baby (1997 rok). Cud ten dyskutuję w podrozdziale VB5.3.3 z tomu 17 oraz w podrozdziale I3.5 z tomu 5 mojej nieco starszej monografii [1/4]. W połączeniu z wiedzą o niemoralności wielu posunięć Sai Baby, dostarczyło mi ono materiału do przemyśleń o powodach "symulowania" niemoralnych działań tzw. podmieńców.

17. Osobiste doświadczenie tzw. "totalizycznej nirwany" (1997 rok). Owa nirwana to unikalny rodzaj uczucia obezwładniającej nas szczęśliwości, które każda osoba może wypracować sobie w tym życiu fizycznym, zaś które pojawia się w chwili kiedy tzw. energia moralna zgromadzona w naszym przeciw-ciele zaczyna się wylewać z przeciw-ciała i rozlewać po naszym ciele fizycznym. **Nirwanę odczuwa się mniej więcej tak samo, jakby odczuwało się rodzaj silnego orgazmu, który ma możliwość aby trwać bez końca.** Swoją nirwanę opisałem szerzej m.in. na stronie internetowej nirvana.pl.htm, a także w rozdziale JE z tomu 8 mojej najnowszej monografii [1/5] (upowszechnianej zainteresowanym czytelnikom za darmo z mojej strony o nazwie tekst 1 5.htm). Nirwana jest aż tak potężnym zadośćuczynieniem za nasz trud prowadzenia wysoce moralnego życia i wykonywania działalności pomocnej innym ludziom, że w przyszłości jest ona w stanie zastąpić dzisiejsze pieniężne wynagradzanie za wykonywaną pracę.

18. Odwrócenie osobiście oglądanego przezemnie wyburzenia domu i prawdopodobnej śmierci jego właściciela (1998 rok i 2008 rok). Opisałem je m.in. w punkcie #D6 na mojej stronie internetowej o nazwie timevehicle.pl.htm, a także na niemal całej stronie o nazwie boiler.pl.htm. Pozwoliło mi ono doświadczyć, jak to się czuje kiedy oglądamy od środka stary dom, który znaleźmy poprzednio, zaś którego stopniowe wyburzanie oglądaliśmy wcześniej na własne oczy.

19. Zetknięcie się z najbardziej przekonującym przypadkiem kiedy śmierć mojego znajomego została anulowana poprzez cofnięcie do tyłu jego czasu (1998 rok). Przypadek ten opisałem dokładniej w #4D z podrozdziale I4.1.1 z tomu 5 mojej najnowszej monografii [1/5], zaś skrótowo streściłem go w punkcie #H2 totalizycznej strony o nazwie god proof.pl.htm. Niezależnie od tego przypadku, osobiście zetknąłem się także z trzema dalszymi ludźmi, którzy opowiedzieli mi jak ich śmierci też były anulowane w podobny sposób.

20. Zjedzenie lodów w lodziarni z Kuala Lumpur, o której potem się okazało, że w nowym przebiegu czasu nigdy jej tam NIE było (1999 rok). To szokujące zdarzenie o charakterze cudu, doświadczone wspólnie z moją obecną żoną (wówczas będącą jeszcze moją sympatią), opisałem dokładniej m.in. w punkcie #D6 na swej stronie internetowej o nazwie timevehicle.pl.htm. Wyjątkowość tamtego przypadku polega na tym, że typowo niezwykle zdarzenia mają miejsce kiedy NIE ma z nami świadków jacy mogliby je nam potem dodatkowo potwierdzać, a stąd utwierdzać nas w pewności ich zaistnienia. Tamto więc zaistnienie cudu kiedy byłem właśnie w towarzystwie przyszłej żony, a stąd kiedy miałem dodatkowego świadka dla tego wydarzenia, wyjaśniam faktem, iż w owym czasie ja już byłem absolutnie pewny, że czas może być cofany do tyłu, a stąd że zdarzenia które już zaszły w przeszłości ciągle mogą być zmieniane.

Natomiast dla mojej przyszłej żony tamto zdarzenie miało zapewne być ilustracją, że cuda i niezwykłości faktycznie zachodzą powtarzalnie w naszym otoczeniu i że zawsze należy je odnotowywać, nazywać po imieniu (tj. "cudami"), oraz wyciągać wnioski z ich zaistnienia.

21. Obserwacje praktykujących tzw. "kung-fu" jak m.in. swoimi głowami rozbijali oni stalowe pręty (2003 rok). Opisałem je dokładniej w punkcie #E7 ze swojej strony o nazwie [soul proof pl.htm](#). Ilustrowała i dokumentowała ona dla mnie działanie inteligentnej "energii moralnej", której istnienie i cechy odkryłem i opisałem już wcześniej - patrz punkt #C4.3 na stronie o nazwie [morals pl.htm](#).

22. Odkrycie w muzeum Te Papa z Wellington, modelu starożytnego urządzenia do zdalnego wykrywania nadchodzących trzęsień ziemi, dla przebadania którego to urządzenia uprzednio byłem gotowy wybrać się aż do Chin (2003 rok). Odkrycie modelu tego urządzenia wystawionego do oglądania w odległości krótkiej jazdy miejskim autobusem od mojego mieszkania było aż tak niezwykle, że dosłownie przypominało mi ono to powszechnie powtarzane w Polsce przysłowie, stwierdzające że "ponieważ Mohamed nie mógł przybyć do góry, góra sama przybyła do Mohameda". Mianowicie, kiedy w 1993 roku podjąłem profesurę na Uniwersytecie Malaya w Kuala Lumpur, Malezja, od miejscowych Chińczyków usłyszałem kilka opowiadań o cudownej fontannie zbudowanej w Chinach w starożytnych czasach. Fontanna ta podobno umiała odczytywać treść zapisów ze strumienia energii przez Chińczyków nazywanej "chi", zaś na podstawie informacji zawartej w tej energii potrafiła ona ostrzegać ludzi iż właśnie zbliża się niszczycielskie trzęsienie ziemi. Dawała przy tym ostrzeżenie z wystarczającym wyprzedzeniem czasowym aby umożliwić ludziom efektywną ucieczkę. Opowiadano także, że model tej fontanny ciągle można sobie oglądać w Chinach w jednym z klasztorów buddyjskich. Mnie tak zaintrygowały tamte opowiadania Chińczyków, że postanowiłem polecieć do Chin aby ową fontannę sobie oglądać, a jeśli się da to i przebadać. Niestety, na wybranie się do Chin NIE bardzo starczało mi pieniędzy, a ponadto NIE zdołałem ustalić gdzie dokładnie w ogromnych Chinach wystawiony jest do oglądania model tego cudownego urządzenia. Niespodziewanie jednak, na początku 2003 roku model tego urządzenia znalazłem w muzeum "Te Papa" niedaleko od swojego mieszkania. Po jego znalezieniu odkryłem także, że jest ono relatywnie dobrze opisane i zilustrowane w internecie pod nazwą [Seismograf Zhang Henga](#). Mogłem więc dokładnie rozpracować jak faktycznie ono działa - oraz opisać swe wyniki jego badań w punktach #D1 do #G1 strony o nazwie [seismograph pl.htm](#). Później uświadomiłem sobie, że tamto zdarzenie wcale NIE było jedynym tego rodzaju. Przykładowo, kiedy teoretycznie analizowałem potencjalne następstwa eksplozji wynalezionej przez siebie [magnokraftu](#), nagle w podobny sposób zostało mi podsunięte do zbadania [miejsce eksplozji wehikułu UFO koło Tapanui](#). W wyniku analiz aż całego szeregu takich "zbiegów okoliczności", zdołałem potem odkryć, że jedna z metod działania Boga polega właśnie na tym, iż **każdej osobie Bóg podsuwa do oglądnięcia i przebadania materiał dowodowy jaki potwierdza to w co osoba ta silnie wierzy, jednak jeśli w wyniku tego podsunięcia osoba ta dochodzi potem do odkrycia jakiejś istotnej prawdy, wówczas Bóg ustawia na drodze do upowszechnienia tego odkrycia wszystkie przeszkody jakie istnieją w miejscu działania tej osoby**. Pierwszy segment tej brzemiennej dla nas w skutki

metody postępowania Boga opisałem w punkcie #A2.2 strony [totalizm_pl.htm](#). Natomiast zasadę działania drugiego segmentu tej metody Boga opisałem pod nazwą "[przekleństwo wynalazców](#)" w punkcie #G1 swej strony o nazwie [eco cars_pl.htm](#).

23. Ujrzenie obrazów kościelnych, które potem okazały się tam nieistniejące (2006 rok). Przypadek ten opisałem dokładniej m.in. w punkcie #D6 na mojej stronie internetowej o nazwie [timevehicle_pl.htm](#). Był to kolejny z całej serii przypadków kiedy to co zaszło w przeszłości uległo potem zmienieniu w następnym przebiegu cofniętego czasu. Przypadek ten dodatkowo więc mnie utwierdził w pewności, iż wyjaśniam poprawnie ów softwarowy mechanizm działania czasu, jaki opisałem pod nazwą "omniplan" w punkcie #C3 swej strony o nazwie [immortality_pl.htm](#).

24. Zabranie mnie do Stawczyka dalekiej przyszłości (2009 rok). W punkcie #C4 strony [stawczyk.htm](#), a także w punkcie #J3 strony [wszewilki jutra.htm](#), opisałem zdarzenie kiedy zostałem zabrany na wycieczkę do rodzinnej wsi w dalekiej przyszłości - posądzam że około 2222 roku. Utwierdziło mnie ono co do prawdy moich uprzednich odkryć, że przyszłość jest już od dawna zaprogramowana i zdefiniowana, a stąd że podróżowanie w czasie może następować zarówno do przeszłości jak i do przyszłości. To z kolei pozwoliło mi z jeszcze większą precyzją rozpracowywać i wyjaśnić działanie "omniplanu" opisywanego w punkcie #C3 i #C4 strony o nazwie [immortality_pl.htm](#).

25. Odkrycie i następne potwierdzenie materiałem dowodowym, że miasteczko [Petone](#) (w którym ja mieszkam) jest chronione przez Boga przed wszelkimi kataklizmami, ponieważ blisko przy nim mieszka wymaganych przez Boga tzw. "10 sprawiedliwych". Materiał dowodowy który to potwierdza zestawilem w punktach #I3, #I3.1 i #I5 strony o nazwie [petone_pl.htm](#), oraz w punktach #I3 i #I5 strony o nazwie [day26_pl.htm](#). Odkrycie owo jest ogromnie istotne w dzisiejszych czasach, kiedy to dla skorygowania niemoralności, ludzkość jest coraz częściej trapiena najróżniejszymi kataklizmami. Wskazuje ono bowiem aż kilka wysoce efektywnych metod, bazujących na moralności, z pomocą jakich praktycznie każda społeczność może się relatywnie łatwo obronić przed kataklizmami jakie jej zagrażają. Metody te zostały opisane na stronach [petone_pl.htm](#) i [quake_pl.htm](#).

Wszystkie powyższe cuda, niezwykłości i manifestacje analizowałem potem naukowo aby wypracować dla nich wyjaśnienie jakie byłoby najbardziej zgodne z tymi ich atrybutami, które osobiście zaobserwowałem. Analizy te wykazały, że pochodzenie aż kilku z tych manifestacji (np. obserwacji księżycopodobnego obiektu raportowanej w "1" powyżej) daje się wyjaśnić na cały szereg najróżniejszych sposobów - stąd pozostają one dla mnie ciągle niewyjaśnionymi niezwykłościami. Jednak wyniki moich analiz niektórych z powyższych niezwykłości, pozwalają aby wręcz zakwalifikować je do kategorii "**cudów**". Te więc z powyższych niezwykłości jakie zaistniały w moim otoczeniu, a jakie w rezultacie moich badań dokumentują się iż z całą pewnością posiadały one atrybuty "cudów", wyszczególniłem oddzielnie w punkcie #H2 totaliztycznej strony o nazwie [god proof_pl.htm](#) - poświęconym cudom jakie ja osobiście doświadczyłem. Jak z tamtego wyszczególnienia wynika, tylko jedna osoba w

przeciągu swego życia typowo doświadcza zadziwiająco wiele cudów - tyle, że brak u wielu ludzi zdolności do zmiany swoich poglądów powoduje, iż zwykle ludzie ci natychmiast potem ignorują te cuda i szybko o nich zapominają.

Zgodnie z moimi badaniami, doświadczenie podobnego rodzaju "niezwykłości" **przez praktycznie każdą osobę**, przez Boga jest używane m.in. jako rodzaj standardowej metody ukierunkowywania życia tej osoby. Wszakże to tego rodzaju zjawiska inicjują u ludzi ich prywatne poszukiwania prawdy oraz zainteresowania jakie czasami trwają u nich przez resztę życia - np. patrz punkt #J1 na stronie o nazwie [malbork.htm](#). Dlatego z punktu widzenia Boga jest ogromnie istotnym jak dana osoba reaguje na tego typu cudowne zjawiska i manifestacje. Wszakże **najgorszą reakcją jaką ktoś może wykazywać, jest pozostawanie wobec tych cudów obojętnym, NIE raportowanie ich nikomu, oraz ich szybkie zapominanie.**

Aby wyjaśnić też tutaj "**dlaczego?**" ignorowanie i zapominanie doświadczeń tego typu zjawisk jest najgorszą z możliwych reakcji na nie, rozważmy tu jako przykład jeden z powodów dla których Bóg konfrontuje ludzi z takimi niezwykłościami. Przykładem tym jest użycie przez Boga tego typu niezwykłości, jako testu czy egzaminu mającego ustalić, czy dana osoba jest już wystarczająco spostrzegawcza, mądra i dociekliwa, aby w przyszłości Bóg mógł jej powierzyć funkcję "żołnierza Boga" - opisaną w punkcie #B1.1 strony [antichrist_pl.htm](#). Jak bowiem się okazuje, praktycznie niemal każda osoba, w tym i czytający te słowa, jest poddawana temu testowi w swoim życiu i doświadcza podobną liczbę niezwykłości jak liczba ujawniona powyżej - tyle że wielu ludzi typowo je przeacza lub ignoruje i natychmiast o nich zapomina. Tymczasem od tego, jak ktoś zareagował i zareaguje podczas ich ujżenia lub doświadczenia, może zależeć co z osobą tą się stanie w jej następnym życiu - tak jak wyjaśniam to w punkcie #J3 strony o nazwie [malbork.htm](#). Wszakże osoby demonstrujące Bogu bezmyślność, brak spostrzegawczości, brak dociekliwości, głupotę, niemoralność, itp., NIE nadają się na "żołnierzy Boga". Jakże bowiem byłby w stanie wypełniać efektywnie funkcje "żołnierza Boga" ktoś, kto doświadczając cały szereg niezwykłych zdarzeń podobnych do tych opisanych powyżej, nadal na ich podstawie NIE potrafił sobie wydedukować, że Bóg istnieje i że z żelazną ręką rządzi On wszystkim co ludzie widzą wokoło siebie. Przecież NIE będąc w stanie dojść do właściwych wniosków w tak oczywistej sprawie, taki ktoś byłby nawet jeszcze bardziej bezradny w uzyskaniu sukcesu w wymagającej dużej inteligencji, wiedzy i przezorności misji, jaką Bóg by mu powierzył w ramach funkcji "żołnierza Boga". Nie będąc zaś wystarczająco roztropnym aby nadawać się do pełnienia funkcji "żołnierza Boga", ten kto oblewa tego typu testy i egzaminy staje się więc także bezużyteczny dla przyszłej realizacji celów Boga. Z kolei **okazać się bezużytecznym dla realizacji celów Boga jest wysoce niebezpieczną sytuacją - wszakże wówczas jest się pozbywalnym**, tak jak opisuje to punkt #G1 na stronie [will_pl.htm](#). Dlatego następnym razem, kiedy ponownie doświadczymy czegoś niezwykłego - co stara tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna" nakazuje nam zignorować, albo kiedy Bóg ([Biblia](#)) nakazuje nam abyśmy zadziałali moralnie, wówczas naprawdę dla własnego dobra warto się zastanowić dlaczego poddani zostaliśmy owemu doświadczeniu, co ono faktycznie oznacza, oraz jak Bóg by sobie życzył abyśmy wtedy postąpili (na wszystkie które to pytania poprawnej odpowiedzi udziela nam [filozofia](#)

totalizmu). Od naszej bowiem postawy w tej sprawie mogą przecież zależeć nasze losy w przyszłym życiu.

* * *

Jako rodzaj ciekawostki chciałbym dodać w tym miejscu, że temat badawczy który zgłębiam przez najdłuższą część swego życia i z ustaleń którego przygotowałem niniejszy punkt, daje się zatytułować "**badania Boga oraz identyfikowanie metod używanych przez Boga do oddziaływań na ludzi**". Ten temat badawczy podjąłem w 1985 roku, zaraz po tym jak moja teoria naukowa zwana Konceptem Dipolarnej Grawitacji, którą wtedy sformułowalem, upewniła mnie, że Bóg faktycznie istnieje oraz opisała najbardziej fundamentalne cechy Boga. Badania Boga zapewne będę kontynuował aż do końca swego życia. Nadal jestem też jedynym naukowcem na świecie, który obiektywnie bada ten temat, oraz który doszedł w nim do aż tak zaawansowanych osiągnięć, jak te prezentowane w niniejszym punkcie. Na przekór tego, zgodnie z "zasadą odwrotności" opisywaną na początku tego punktu, w ogromnej większości opinii na mój temat jestem prezentowany jako "paranaukowiec" ze skłonnościami do "teorii spiskowych" i do "spekulacji o UFO" - i to na przekór że np. badania UFO zarzuciłem definitywnie w 2007 roku, kiedy odkryłem iż UFO i UFOanci są "symulowani" przez Boga w ramach tylko jednej z licznych metod działania naszego stwórcy, oraz na przekór iż aż kilka odmiennych tematów badawczych kontynuuję już dłużej niż np. badania UFO (przykładowo rozważ ilość lat jakie poświęciłem kontynuowanemu nadal tematowi "rozwój filozofii totalizmu", czy tematowi "**badania mechanizmu czasu oraz zasad działania wehikułów czasu**"). Takie właśnie celowe dewaluowanie meritum moich badań ma ten nadrzędny cel, że tych ludzi, którzy uprzednio włożonym wysiłkiem i właściwym nastawieniem motywacyjnym NIE zasłużyli sobie jeszcze na awans do wyższego poziomu świadomości, zniechęca ono do poznawania prawd ustalonych w wyniku moich badań.

Część #G: Wkład Wszewilek do kultury:

#G1. Ewolucja kolejnych generacji wiejskich budynków mieszkalnych obrazowana zabudową Wszewilek:

Wszewilki są niemal jedyną wsią w Polsce, dla której ewolucja architektury jej domostw od pierwszej aż do nadchodzącej szóstej ich generacji została udokumentowana w internecie. Dlatego warto przyglądać się tej ewolucji we Wszewilkach, aby potem móc ją odnosić do dowolnej innej wsi lub miejscowości która nas interesuje.

Za mojego życia we Wszewilkach można tam było zobaczyć wiejskie

budynki mieszkalne przynależące do generacji od 2-giej do 5-tej, oraz kilka pozostałości po ich 1-wszej generacji. Przykłady aż kilku z owych generacji mieszkalnych zabudowań wiejskich przetrwały tam też do dzisiaj. Są one wskazywane podczas wędrówki po szlakach opisywanych w punkcie #D2 strony "[Wszewilki-Milicz](#)". Budynki **1-wszej generacji** (tj. "ziemianki"), znaczy generacji najstarszej z istniejących, nie przetrwały do moich czasów. Pamiętam jednak ich ślady i pozostałości. Były to ziemianki z podłogą mieszkalną częściowo wkopaną pod powierzchnię gruntu (im były one starsze, tym głębiej pod ziemią zakopana była ich podłoga) lub uklepaną bezpośrednio na powierzchni ziemi. Ponieważ były one tanie oraz łatwe do zbudowania i utrzymywania, zwykle zamieszkiwała je tylko jedna osoba, albo tylko jedna para małżeńska, albo tylko jedna rodzina z małymi dziećmi (kiedy bowiem dzieci dorastały, wówczas budowały sobie własne ziemianki). Właściciele ziemi w okolicach Wszewilek zaprzestali budowania ziemianek już około lat 1600-nych. Jednak samotni bezrolni parobcy, budowali i zamieszkiwali ich nieco udoskonalone wersje (z klepiskiem umiejscowionym już na powierzchni ziemi) aż do późnych lat 1800-tnych. Pozostałości takich ziemianek jakie oglądałem w czasach swojej młodości, opisuję w punkcie #D1 tej strony. Budynki **2-giej generacji** (tj. "lepianki" albo "strzechowiny"), które już w czasach mojej młodości liczyły ponad 300 lat, były budowane z gliny i drzewa zaś ich dachy kryte były sitowiem. Ich podłoga wprawdzie również uklepywana była bezpośrednio na ziemi, jednak pomiędzy glebę a ich klepisko wstawiano już warstwę materiału izolującego termicznie. Budowane więc one były w oryginalnym "stylu architektonicznym Wszewilek" (styl ten opisałem dokładniej w punkcie #G2 niniejszej strony internetowej o [Wszewilkach](#), zaś jego doskonałą ilustracją jest architektura kościoła [Św. Andrzeja Boboli](#) w Miliczu, którego zdjęcie można zobaczyć na stronach o tym kościele, lub na ilustracji "Fot. #G2" poniżej). Zarówno budowa domów 2-giej generacji, jak i późniejsze ich utrzymywanie w stanie zamieszkiwalnym były dosyć pracochłonne. Dlatego wymagały one nieustannej opieki ludzi młodych i sprawnych fizycznie. Z tego powodu zawsze były one bardzo długie, zaś zamieszkiwało je aż kilka wzajemnie spokrewnionych rodzin i generacji (np. rodzina dziadków, rodzina rodziców, oraz rodziny ich dzieci). Ostatni z owych budynków mieszkalnych drugiej generacji, po wojnie zamieszkiwany przez babcię Sołtysową, rozebrany został jeszcze w latach 1960-tych. (Stał on zaledwie około 50 metrów od zalecanego do oglądnięcia na stronie "[Wszewilki-Milicz](#)" budynku trzeciej generacji (Zagórskich). Znajdował się jednak po przeciwnej stronie oryginalnej (polnej) drogi przez Wszewilki-Stawczyk.) Budynki kolejnej, **3-ciej generacji** (tj. "chaty" albo "chałupy" w stylu "dworaków"), były kategorią przejściową. Stanowiły one pierwsze budynki wznoszone we Wszewilkach z trwałej cegły i z ceramicznych dachówek. Chociaż jednak używały one już nowego (tj. trwałego i nie wymagającego nieustannych napraw) materiału budowlanego, czyli drogiej cegły i dachówki, cała ich architektura, funkcjonalność, oraz kultura zamieszkiwania nadal kopiowała budynki 2-giej generacji. Dlatego ciągle miały one sufity nisko nad podłogą. Ich okna były małe. Ich klepiska ciągle leżały bezpośrednio na ziemi, chociaż oddzielane już były od gleby warstwą materiału izolującego termicznie. Posiadały aż po kilka drzwi wejściowych wiodących do tego samego budynku - ponieważ ciągle zamieszkiwały je 2 lub nawet 3 generacje spokrewnionych rodzin, np. dziadkowie, rodzina rodziców i rodzina dzieci. Z kolei ich dachy były bardzo

stromie, a stąd strychy nietypowo ogromne. (Wielkość owych strychów wyznaczana była bowiem kątem spadu dachu, który z kolei definiowany był rozkładem sił od śniegu zalegającego dach zimą oraz wytrzymałością dawnej drewnianej konstrukcji budynku.) W czasach mojej młodości liczyły one już około 200 lat - pamiętały więc ciągle czasy jeszcze sprzed budowy kolei. Obecnie ich wiek pomału zbliża się do 300 lat. Ja osobiście rozciągnąłbym nad nimi ochronę prawną, w przeciwnym przypadku już wkrótce wszystkie z nich poznikają. Do dzisiaj przetrwało ich być może tylko ze 3 w całych byłych Wszewilkach. Budynki **4-tej generacji** ("murowanki") też były z cegły. Miały one już normalną, dzisiejszą wysokość sufitów nad podłogą, oraz klasyczną formę pudła z mniej spadzistym dachem (wszakże ich konstrukcja była już wytrzymalsza). Ich podłoga wyniesiona już była nad powierzchnię gleby i zawieszona na jakiejś strukturze nośnej. Pod podłogą niemal jako reguła wykonywana już była podziemna piwnica o charakterze ziemianki, przeznaczana na magazyn żywności. Stanowią one większość obecnej zabudowy Wszewilek. Niemal zawsze ich wnętrze składa się z dwóch odrębnych mieszkań, ponieważ zwykle z rodziną właściciela domu zamieszkiwali w nich także rodzice właściciela (tj. jego ojciec i matka). Wszystkie one były budowane już po czasach budowy kolei żelaznej (czyli już po 1875 roku). W końcu budynki obecnej, **5-tej generacji** (zwykle nazywane "wille"), to typowe brzydkie i nudne kostki sześcienne potynkowane od zewnątrz. Budowane są one zwykle z betonu lub pustaków, stąd wymagają otynkowania. Zwykle wogóle nie mają one strychu, zaś ich dach jest jednocześnie sufitem ich najwyższego piętra. Częściowo lub całkowicie pod ziemią mają one już "basement" a nie piwnice, czyli wyspecjalizowane pomieszczenia identyczne do mieszkalnych, tyle że zagłębione pod ziemię i używane jako garaże, warsztaty, składy paliwa, pomieszczenia dla generatorów i pieców centralnego ogrzewania, itp. Niemal zawsze zamieszkuje je tylko jedna rodzina ich właścicieli. Stąd ich pomieszczenia zaczynają dzielić się (i specjalizować) zależnie od wypełnianej funkcji na kuchnie, jadalnie, salony, sypialnie (zwykle odrębne dla każdego członka rodziny), pralnie, gabinety, biblioteki, itp. Wszewilki obecnie mają ich już sporo, zaś ich liczba wzrasta. Wiem, że poza Polską wykształtowała się już kolejna, **6-ta generacja** wiejskich budynków mieszkalnych (zwykle nazywane "rezydencje" albo "mansje"). Interesujące, że coraz częściej zamieszkiwana jest ona przez pojedynczych ludzi żyjących w nich samotnie - podobnie jak było to z domami 1-szej generacji (domostwa ludzkie jakby powróciły więc do swego punktu startowego). Pomału przyjmuje się ona i w Polsce, tyle że nie doszła jeszcze do Wszewilek. Jej budynki to małe i zupełnie niezależne od reszty świata "pałacyki" o dużej i wysoce wyspecjalizowanej przestrzeni mieszkalnej, o doskonałym zabezpieczeniu przed nieproszonymi intruzami (faktycznie są to niemal "niezdobyte" twierdze z alarmami, kamerami telewizyjnymi, zdalnie zatraskiwanymi drzwiami, pancernymi szybami, ukrytymi przejściami, własnymi schronami przeciw-atomowymi, itp.), o doskonałym połączeniu z resztą świata (szybki internet - broadband, telekonferencja, telefony i telewizja satelitarna, optyczne telefony, itp.), o zdolności do "samowystarczalności" (tj. do zupełnie niezakłóconego funkcjonowania w przypadku odcięcia ich od dostaw prądu, gazu, wody, paliwa, żywności, itp.), oraz o ogromnie ozdobnych i skomplikowanych formach zewnętrznych i wewnętrznych. Faktycznie, jeśli dobrze się zastanowić, to domostwa owej 6-tej generacji w rzeczywistości noszą

wszelkie cechy statków kosmicznych, tyle że ciągle nie są one w stanie ulecieć w przestrzeń. Czyli są one jakby zaawansowanymi odpowiednikami ziemianek 1-wszej generacji w stosunku do dzisiejszych domostw. Nietrudno więc przewidzieć, że następną po nich, **7-mą generacją** wiejskich domów mieszkalnych będą "latające domy" (tj. "arki") zbudowane w formie statku kosmicznego nazywanego **magnokraftem**. Owa siódma generacja domów zacznie być budowana natychmiast po tym jak ludzkość opanuje budowę urządzeń zwanych **komorami oscylacyjnymi** będących napędami dla magnokraftów. Podobnie też jak domostwa drugiej generacji, początkowo domy 7-mej generacji będą drogie, zaś latanie nimi i ich obsługa będą wymagały umiejętności młodych ludzi. Dlatego w pierwszej fazie ich istnienia ponownie zapewne zamieszkiwały w nich będą całe grupy spokrewnionych rodzin, a więc dziadkowie, rodzice, oraz rodziny ich dzieci. Sytuacja ta zmieni się jednak kiedy magnokrafty potanieją bowiem opracowana zostanie ich wersja telekinetyczna (tj. samonapełniająca się energią oraz nieprzerwanie sterowana niezawodnymi komputerami), a stąd powstanie także i kolejna już, bo **8-ma generacja** "latających domów" (rodzaj "raju"). Staną się one przyszłościowymi odpowiednikami domostw wiejskich 3-ciej generacji. Itd., itp. - w kółko Macieju. Rozwój domostw będzie więc zataczał coraz wyżej wznoszące się spirale, podobnie jak tzw. "Prawo Cykliczności" omawiane w rozdziale B z tomu 2 **monografii [1/5]** definiuje spiralny postęp w rozwoju ludzkich napędów. (Owo "Prawo Cykliczności" jest to rodzaj jakby "Tablicy Mendelejewa", tyle że zamiast dla pierwiastków chemicznych jego działanie rozciąga się dla urządzeń technicznych budowanych przez ludzi. Dlatego wyjaśnione powyżej powtarzalne cykle jakie daje się odnotować w rozwoju domostw wiejskich, faktycznie wynikają z działania owego "Prawa Cykliczności".)

#G2. Unikalny styl architektoniczny dawnych Wszewilek:

Zaraz po wojnie przetrwało we Wszewilkach kilka zabudowań owej unikalnej **drugiej generacji** opisanej w poprzednim punkcie #G1 tej strony. Według mojego oszacowania budynki te już wówczas liczyły ponad 300 lat. (Powinienem w tym miejscu wspomnieć, że np. w Nowej Zelandii każdy budynek który liczy ponad 100 lat automatycznie staje się "skarbem narodowym", jest chroniony przez prawo i nie wolno go burzyć ani zmieniać jego zewnętrznego wyglądu.) Ja pamiętam cztery z takich zapewne ponad 300-letnich zabudowań Wszewilek - które ostały się w całości, oraz co najmniej trzy dalsze z których po wojnie ciągle ostały się ściany boczne. Jak się okazuje, wszystkie owe prastare budynki były budowane w bardzo szczególny i niemal identyczny sposób. Dokładnie takiego też sposobu budowania wiejskich zabudowań gospodarskich nie spotkałem w żadnej innej wsi poza Wszewilkami. Mogę więc tutaj stwierdzić, że rolnicy z Wszewilek albo wypracowali sobie własny unikalny "**styl architektoniczny Wszewilek**" jaki potem został od nich skopiowany przez zawodowych architektów i upowszechniony po całym świecie, albo też wynaleźli

oni ten sam styl równolegle do zawodowych architektów i zupełnie niezależnie od nich. (Oficjalnym przykładem stylu Wszewilek jest kościół Milicki pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli - patrz fotografia "Fot. #G2" poniżej, gdzie styl ten został zreprodukowany w sposób nowoczesny i najbardziej spektakularny.) Taki sam bowiem styl jak ten używany chałupniczo przez rolników z Wszewilek, jest szeroko upowszechniony po świecie w oficjalnych budowach wielu akademicko edukowanych architektów. Ta jego akademicka wersja znana jest na całym świecie pod angielską nazwą stylu architektonicznego "**tudor**" (w Polsce zwykle jest ona znana pod nazwą: "**mur pruski**"). Co więc faktycznie chcę tutaj powiedzieć, to że ów słynny na całym świecie i często spotykany obecnie styl architektoniczny po angielsku zwany "tudor", albo oryginalnie wywodzi się od chałupników z Wszewilek, albo też spontanicznie wynaleziony on został przez dawnych wieśniaków z Wszewilek w sposób zupełnie niezależny i równoległy do jego upowszechnienia po świecie przez akademicko edukowanych architektów.

* * *

Owe stare budynki w "stylu Wszewilek" konstruowane były w następujący sposób. Na ziemi układano fundamenty z brył rudy darniowej. Na fundamentach tych budowano szkielet budynku z belek lub tyczek. Po wewnętrznej stronie budynku szkielet ten obkładano silnymi matami uplecionymi z trzciny rosnącej w dolinie Baryczy. Następnie z oby stron obrzucano te maty przyklejającą się do nich zaprawą sporządzoną poprzez wymieszanie gliny pozyskanej ze Stawca ze słomą poprzecinaną na odcinki mierzące jakieś 20 cm. Zaprawę tą następnie wygładzano deską, tak że z obu stron wyglądała ona równo i płasko. Z zewnątrz zaprawę tą wygładzano tak by równała się ona z powierzchnią belek formujących szkielet danego budynku. Kiedy zaprawa ta wyschła, formowała ona silne i termicznie doskonale izolowane ściany budynku. Dla upiększenia ściany te potem malowano na biało wapnem. Aby zaś zabezpieczyć drewniany szkielet budynku przed gniciem, malowano jego drewno rzadką smółką pogazową (otrzymywaną podczas wypalania węgla drzewnego lub podczas produkcji gazu węglowego). Dach budynku układano warstwami z wysuszonego gigantycznego sitowia specjalnej odmiany, jakie rosło w zalewach Baryczy a jakie osiągało wzrost około 2 metrów wysokości. Sitowie to miało tą cechę, że po wysuszeniu formowało bardzo twarde i trwałe włókna, które nie gniły przez dziesiątki lat. Podłogę we wnętrzu budynku ubijano równiuteńko z mieszaniny gliny z piaskiem i odrobiną wapna, formując z niej tzw. "klepisko". Dla lepszej izolacji termicznej, klepisko to oddzielano od gleby cienką warstwą izolacyjną, którą zwykle były maty ciasno uplecione z trzciny. Po wyschnięciu podłoga ta stawała się gładka i twarda jak beton, chociaż dobrze izolowała ciepło. W sensie użytkowym nie była więc ona wcale gorszą od dzisiejszych linoleów i PWC. Na zakończenie budowy na dachu ustawiano tzw. "kozła" który stabilnie utrzymywał sobą poziomo stare koło od woza aby zachęcić bociana do założenia na nim gniazda. (Gniazdo bociana na domu było bowiem w dawnych czasach gwarancją i symbolem pokoju oraz długotrwałego bezpieczeństwa. Wszakże bociany mają tzw. "szósty zmysł" (ESP) jaki podpowiada im przyszłość i stąd nie zakładają one gniazd na domach które już wkrótce mają ulec spaleni lub np. mają paść ofiarą uderzenia pioruna. Podobnie zresztą jest z jaskółkami.)

Wszystkie budynki zbudowane w "stylu architektonicznym Wszewilek" posiadały podobny, bardzo elegancki chociaż surowy i prosty wygląd. Jeśli były

one dobrze utrzymywane i często malowane, wówczas posiadały białe ściany poprzekreślane pionowo, poziomo, oraz pod kątem czarnymi belkami ich szkieletu drewnianego pokrytego smołą. Wyglądały więc one dokładnie tak jak wygląda obecnie kościół **Św. Andrzeja Boboli** w Miliczu - patrz zdjęcie "Fot. #G2" poniżej. Nic dziwnego że ów chałupniczy "styl architektoniczny Wszewilek" musiał ogromnie podobać się niemieckim akademicko-edukowanym architektom. Być więc może że podchwycili go oni od chałupników z Wszewilek i upowszechnili go po świecie. Wszakże symbolizował on niemal "niemiecką" schludność, elegancję, oraz surowe piękno. Jeśli zaś budynki te zostały zaniedbane, ciągle wyglądały one schludnie i ładnie. Głównie ich ściany utrzymywała bowiem trwale swój ładny, naturalnie żółty kolor. Belki ich szkieletu wprawdzie z czasem płowiały, jednak ładnie harmonizowały wówczas z wiecznie żółtym kolorem owej gliny ścian. Z kolei ich dach z gigantycznego sitowia Baryczy nabierał ciemnego koloru. Jednak jego ogromnie trwałe włókna były odporne na gnienie i chroniły budynek przed deszczem przez dziesiątki następnych lat.

* * *

Niestety, ogromnie przykro mi tutaj napisać, że ostatnie zabudowanie wzniesione w tym chałupniczym "stylu architektonicznym Wszewilek" zostało zburzone w jakiś czas po tym jak wyemigrowałem do Nowej Zelandii. Była to stara stodoła która stała nieopodal młyna elektrycznego. W chwili obecnej Wszewilki nie posiadają więc nawet jednego zabudowania w swoim chałupniczym stylu architektonicznym, który historycznie wywiódł się właśnie z owej niezwyklej wioski i był dla niej unikalny. Prawdopodobnie nie zachowało się również do dzisiaj nawet jedno kolorowe zdjęcie takiego budynku.



Fot. #G2 (B1 z [10]): Kościół Św. Andrzeja Boboli w Miliczu (a przed wojną kościół ewangelicki) . Został on zbudowany w stylu architektonicznym jaki po

angielsku nazywa się "tudor" (w Polsce zwykle jest on znany pod nazwą "muru pruskiego"). Ciekawostką tego stylu jest, że najprawdopodobniej oryginalnie wywodzi się on z chałupniczej zabudowy pobliskiej wioski [Wszewilki](#) ([Stawczyk](#)), a dopiero potem został podpatrzony i skopiowany przez akademicko edukowanych architektów - co wyjaśniłem dokładniej w niniejszym punkcie tej strony internetowej o wsi [Wszewilki](#). Obecnie kościół ten jest świątynią Rzymsko-Katolicką pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli (dawniej Świętego Krzyża). Powyższa fotografia pochodzi z 2003 roku. Wykonana została przy obiektywie aparatu skierowanym ze wschodu na zachód. Na pierwszym planie pokazuje więc wschodnią ścianę prezbiterium kościoła, za którą znajduje się jego ołtarz. Pełniejsza historia tego kościoła opisana została na odrębnej stronie internetowej [Św. Andrzej Bobola](#). Podczas pobytu w Miliczu kościół ten warto dokładnie sobie pooglądać i obfotografować. Wszakże w świetle opisanych w punkcie #E1 tej strony internetowej przypadków celowego choć sekretnego niszczenia wszelkich obiektów utrwalających sobą historię Wszewilek, należy się liczyć że już wkrótce kościół ten nagle tajemniczo zniknie z powierzchni ziemi pod jakąś zręczną wymówką.

Część #H: Tajemnicze i niewyjaśnione zjawiska mające miejsce we wsi Wszewilki:

#H1. Gryf i inne dziwności Wszewilek:

Na odludnych łąkach które otaczają tzw. "drugą tamę" na Baryczy, w dawnych czasach widywano dosyć dziwnego potwora. (Owa "druga tama" znajduje się w górę rzeki Barycz, w odległości jakieś 10 kilometrów od tamy pokazanej na zdjęciu z "Fot. #D1" powyżej.) Potwór ten był czarny wielkości dużego psa. Z kształtu przypominał on lwa, jednak miał też skrzydła jak ptak. Ludzie różnie go wówczas nazywali. Najczęściej twierdzono że to sam "diabeł". Ja nazywam go "**gryfem**", bowiem cała jego anatomia przypomina mi stwora genetycznie poskładanego z innych zwierząt, którego mitologia grecka nazywała właśnie "gryfem". Ja również spotkałem tego stwora, tyle że w zupełnie innym miejscu. Faktycznie to on mnie zaatakował. Swoje spotkanie z krwio pijnym gryfem opisałem w podrozdziale R4.2 z tomu 15 [monografii \[1/5\]](#). Z opowiadań ludzi wynikało, że tamten gryf spod drugiej tawy na Baryczy wyglądał i zachowywał się tak samo jak mój gryf opisany w w/w podrozdziale R4.2. Podobny potwór (gryf) wyglądający jak mały czarny lew albo czarna pantera, widywano także w innych niż Polska krajach. Jego obserwacje w owych innych krajach zaprezentowane są w punkcie #E8 na stronie internetowej o [Nowej Zelandii](#).

* * *

Działo się to zimowego poranka około 1954 roku. Razem z innymi kolegami

szliśmy rano do szkoły w Miliczu. (Szkoła w owym czasie zaczynała się o 8 rano.) Jednak tamtego dnia wszyscy zaobserwowaliśmy niezwykle zjawisko. Mianowicie **ogromna kula jarząca się złocistym światłem** i sprawiająca wrażenie iż się toczy lub powolnie rotuje wokół swej osi wolno przetaczała się nisko nad horyzontem po północnej stronie wszewilkowskiego nieboskłonu. Tor ponad jakim zdawała się ona przemieszczać przebiegał nisko tuż nad wierzchołkami drzew w samym środku szerokiego pasa gęstych lasów jaki to pas obrzeża Wszewilki od północnej strony. W okresie czasu kiedy my zdołaliśmy przejść od młyna na Wszewilkach do końca Wszewilek przy Krotoszyńskiej w Miliczu (czyli jakieś 2 kilometry), kula ta zdążyła przetoczyć się wolno tuż nad horyzontem z początkowej pozycji w kierunku północno-wschodnim od nas, poprzez dokładnie kierunek północny od nas, a kończąc na ostatecznym jej kierunku północno-zachodnim od nas. Jej średnica kątowna wynosiła jakieś 3 średnice typowego księżycy z centrum nieboskłonu. Wśród nas było kilku kolegów ze starszych klas. Ci tłumaczyli nam wówczas, że jest to Księżyc, który zamiast po południowej stronie, tego dnia ukazał się po północnej stronie nieboskłonu, tuż nad horyzontem. Faktycznie też, podobnie jak Księżyc, miała ona w swoim centrum rodzaj jakby plamy podobnej do "mórz" widocznych na powierzchni Księżycy w pełni. Któryś z moich kolegów upierał się jednak, że widzi iż owa plama to duże drzwi lub wrota do jej wnętrza. Wszyscy wierzyliśmy w tłumaczenie, że jest to księżyc. Wszakże o UFO w owym czasie nikt jeszcze nie słyszał. Jednak obecnie po wielu latach mi owo tłumaczenie przestaje się zgadzać. Moim zdaniem gdyby kula ta faktycznie była księżycem, wówczas: (1) nie mogła się przemieszczać aż tak szybko (tj. o azymut około 90 stopni w przeciągu zaledwie niecałej godziny - co dawałoby jej czas pełnego okrążenia Ziemi wynoszący tylko niecałe 4 godziny), (2) nie miałaby złocistego koloru, a bardziej biały, (3) nie byłaby aż tak ogromna, (4) nie sprawiałaby na widzach wrażenia jakby powolnie rotowała lub się toczyła po wierzchołkach drzew, (5) NIE daje się racjonalnie wyjaśnić jak to możliwe aby Księżyc pojawił się ponad północnym horyzontem Wszewilek, oraz (6) kiedyś w życiu musiałbym widzieć ponownie ten sam księżyc przemieszczający się po północnej stronie polskiego nieboskłonu w niemal taki sam sposób (tymczasem nigdy już go ponownie takim nie zobaczyłem, ani nigdy nie słyszałem aby ktoś inny go takim zobaczył). Dlatego posądzam, że owego czasu ja i cała gromada moich rówieśników z Wszewilek zaobserwowała ogromny wehikuł UFO świecący się złocistym kolorem (tj. wehikuł czasu - po szczegóły patrz strona o nazwie [immortality.pl.htm](#)), jaki zwolna przemieszczał się nisko nad ziemią po północnej stronie wszewilkowskiego nieboskłonu.

#H2. Wszewilkowskie "krasnoludki":

Działo się to podczas jednych z owych świąt na które zjeżdżała się cała nasza rodzina. Wśród przyjezdnych był wówczas także mój najstarszy brat. Jest on ogromnie "sceptycznym" człowiekiem i jeśli ktoś choćby wspomni UFO w jego obecności, brat ten natychmiast dostaje ataku wojowniczości. Jednak w środku owego dnia wpadł on do kuchni błąd jak ściana i cały roztrzęsiony. W kuchni

byliśmy właśnie oboje z moją matką. Natychmiast zrozumieliśmy, że stało się coś ogromnie dla niego wstrząsającego. Jednak brat był tak wzburzony, że długo nie potrafił wydusić ze siebie słowa. Kiedy w końcu powróciła do niego mowa, roztrzęsionym głosem nas poinformował, że w naszym ogrodzie napotkał żywe "krasnaludki" wysokie tylko na jakieś 25 centymetrów. Natychmiast więc wszyscy wypadliśmy z domu, aby nam te "krasnaludki" pokazał. Brat zaprowadził nas do kąta ogrodu gdzie rósł duży krzak ozdobny po angielsku nazywany "holly" - co słowniki tłumaczą na polski jako "ostrokrzew". Krzak ten znany jest z bardzo powolnego wzrostu. Jednak ten rosnący w ogrodzie moich rodziców był szczególnie okazały. Ja osobiście oceniam, że już w owym czasie krzak ten liczył około 200 lat (choć dom moich rodziców miał wówczas tylko niecałe 40 lat). Krzak ten musiał więc być tam zasadzony bardzo dawno temu, zapewne jako fragment ogrodu jakiegoś znacznie starszego domu który poprzednio stał w tym samym miejscu. To właśnie przy owym starym krzaku brat odnotował grupkę kilku miniaturowych istot jak coś tam wyczyniały. Kiedy spostrzegły, że brat je odnotował, zaczęły nawet gwałtownie wymachiwać do niego swymi maleńkimi rękami. (Ja osobiście wierzę, że owo machanie wcale nie było przyjacielskim pozdrowieniem. Zapewne po prostu dawały znać mojemu bratu coś w rodzaju: "jeśli zbliżysz się do nas jeszcze trochę, my cię zanihilujemy naszymi dezintegratorami jonowymi". Jednak mojemu bratu nie trzeba było żadnych pogroźek. Dał natychmiast nogę z własnej woli oszołomiony tym co zobaczył.) Oczywiście, w chwili kiedy my wszyscy tam dotarliśmy, po owych "krasnaludkach" nie było już nawet śladu. Ja natychmiast poszukałem pod krzakiem, za krzakiem, za płotem, oraz wszędzie po całym ogrodzie. "Krasnaludki" zniknęły jakby "pod ziemię się zapadły". Matka uspokoiła jednak roztrzęsionego brata. Ona widziała je także, chociaż przy zupełnie innej okazji. Potem się okazało, że także ojciec je widywał. Rodzice nazywali je "opiekuńczymi duszkami" które jakoby "opiekowały" się domostwem, ogrodem i polami. Kiedy zacząłem dyskutować ową obserwację z kolegami, okazało się że identyczne "krasnaludki" różni ludzie widywali również w pobliżu całego szeregu innych domostw na Wszewilkach.

* * *

W 2007 rokuj dane mi było odkryć, że na Ziemi celowo "symulowana" jest sytuacja, iż systematycznie przylatuje na nią m.in. miniaturowa rasa UFOonautów o wzroście wynoszącym jedynie około 25 centymetrów (tj. UFOnauca ci są rozmiarów półlitrowej butelki coca-coli). Fotografie jednego z owych UFOonautów przytoczyłem na "Fot. #F2" ze strony internetowej o nazwie [aliens.pl.htm - o kosmitach](#), oraz na "Fot. #O1" ze strony internetowej o nazwie [day26.pl.htm - o tsunami](#). Z badan UFO jest nam też wiadomo, że to właśnie owi miniaturowi UFOnauca są szczególnie złośliwymi i wyjątkowo niszczycielskimi istotami. Nie na darmo utarło się powiedzenie, że **"trucizna im bardziej jest śmiercionośna tym mniejsze opakowanie zajmuje"**. To właśnie owi UFOnauca są odpowiedzialni za sabotaż, za niszczenie i za znikanie w naszych domach tego co nam właśnie potrzebne. W dawnych czasach w Polsce nazywano je złośliwymi "chochlikami", Anglicy nazywają je złośliwymi "gremlins", zaś w Malezji nazywają je "toyols" i obawiają się ich najbardziej ze wszelkich ras UFOonautów. Bardzo więc im daleko do "duszków opiekuńczych". Faktycznie to znałem kiedyś rodzinę w Nowej Zelandii którą owe złośliwe stworzenia dosłownie zniszczyły. Początkowo

rodzynie tej dobrze się wiodło ponieważ jej głowa pracowała jako wykładowca na Uniwersytecie Otago w Dunedin. Wszystko to jednak się zmieniło kiedy dom owej rodziny zaczął być nachodzony właśnie przez owe miniaturowe stwory które w rzeczywistości jakoby nie mają istnieć. Ów szanowany przez wszystkich i chodzący twardo po ziemi wykładowca uniwersytecki nagle wszędzie zaczął widywać owe miniaturowe ludziki. Wieczorami widywał je chodzące pod sufitem jego sypialni, rankiem widywał je biegające pod stołem w jego kuchni, zaś podczas dojazdów do pracy widywał je wyskakujące z jego samochodu. Oczywiście, ponieważ nie wierzył w ich istnienie, udał się do psychiatry aby ten mu pomógł ich się pozbyć. Psychiatra zaś wmówił biednemu chłopinie posiadanie aż tylu psychicznych chorób, że ów chłopina ochotniczo odszedł z dobrze płatnej posady uniwersyteckiego wykładowcy na rentę zdrowotną - co spowodowało ruinę ekonomiczną całej jego rodziny. Najwyraźniej Wszewilki też leżą (lub kiedyś leżały) właśnie w strefie działania owych miniaturowych złośliwych UFO-nautów. Stąd zapewne się brały tak liczne obserwacje "krasnoludków" w powojennych Wszewilkach.

* * *

Owa osobista obserwacja "krasnoludków" wcale nie zmieniła "sceptycyzmu" mojego brata. Wręcz tylko jakby go zintensyfikowała. Kiedykolwiek bowiem wspomnę temat UFO w jego obecności, mój brat reaguje emocjami a nie logiką. Główna więc lekcja jaką ja wyniosłem z całego tego zdarzenia stwierdza, że **"jeśli ktoś z dużą dozą emocji kwestionuje istnienie nadprzyrodzonego, UFO i innych negowanych przez oficjalną naukę zjawisk, oraz atakuje tych co poruszają te tematy, wówczas wcale to NIE oznacza, że taki ktoś NIE posiada osobistych doświadczeń na ten temat"**. Wręcz przeciwnie. Faktycznie to oznacza, że taki ktoś zapewne używa nacisku emocjonalnego aby zagłuszyć jakieś osobiste i sekretne doświadczenia z tymi zjawiskami. Doświadczenia te najprawdopodobniej bowiem kolidują z "oficjalnym" widzeniem świata przez daną osobę. Dlatego osoba ta stara się je w sobie zadusić i nie dopuszcza ani do ich uzewnętrzniania się, ani do wypłynięcia na wierzch jej pamięci. Wyrażając powyższy fakt innymi słowami, **"emocjonalna postawa jaką wielu ludzi zajmuje wobec nadprzyrodzonego, UFO i innych oficjalnie negowanych zjawisk, wcale NIE wyraża tego co oni faktycznie wiedzą, lub co faktycznie przeżyli, a wyraża to co oni pragną aby miało miejsce, oraz co starają się ukryć przed samymi sobą"**. To dlatego opisywany tu fakt wyjaśnia nam dokładniej jak to się dzieje, że niemal każda osoba widzi w swoim życiu aż całe zatrzęsienie niezwykłych i tajemniczych zjawisk - tak jak opisałem to w punkcie #F3 tej strony, jednak tylko nieliczni ludzie na ziemi otwarcie przyznają się do prawdy oraz wyciągają właściwe wnioski ze swoich przeżyć. To też wyjaśnia dlaczego, zgodnie z zapowiedziami w Biblii, **wyrok tzw. "sądu ostatecznego" faktycznie przeżyje aż tak mało ludzi, iż wystarczy ich zaledwie do zapelnienia jednego latającego miasta w następnym świecie i życiu** - tak jak przypomina to punkt #J3 na mojej stronie o nazwie malbork.htm.

* * *

Ogromnie ciekawy telewizyjny program dokumentarny o "krasnoludkach", identycznych do tych widzianych przez mojego brata, oglądałem w telewizji malezyjskiej. Był on nadawany tam na kanale TV3, w poniedziałek, dnia 24 stycznia 2005 roku, w godzinach 21:30 do 22:00. Nosił on tytuł "Misteri

Nusantara". (Jak wynikało z następnego programu z owej serii, program ów posiada własną stronę internetową o adresie misterinusantara.tv3.com.my). Raportował zeznania wielu naocznych świadków którzy w Malezji widzieli UFO-nautów identycznych do polskich "krasnoludków". W Malezji istoty te nazywane są "toyol". W programie tym wszyscy świadkowie którzy na własne oczy widzieli te "toyol", opisywali i rysowali je w identyczny sposób, chociaż żaden z nich nie wiedział o opisach i rysunkach tego kogoś drugiego. I tak owe malezyjskie "toyol" były rysowane i opisywane jako bardzo małe ludziki, mające tylko około 25 cm wzrostu, z sylwetką znacznie pogrubioną w pasie. (Owo pogrubienie w pasie wcale jednak nie wynika z ich anatomii. Anatomia ta jest bowiem miniaturową wersją anatomii ludzkiej. Pogrubienie to jest jedynie oznaką posiadania szczególnego rodzaju napędu osobistego, podobnego do napędu pokazanego poniżej na rysunku "Fot. #H3". Tyle tylko, że aby nie upalać sobie rąk potężnym polem magnetycznym wytwarzanym przez pędniki w pasie, napęd używany przez owe istoty posiada poduszki ochronne zamontowane wokół bioder, jakie nałożone są na ów pas z pędnikami magnetycznymi. Po więcej informacji na temat tej wersji napędu z poduszkami wokół bioder patrz opisy i rysunek tego napędu zawarte w podrozdziale E4 z tomu 2 [monografii \[1/5\]](#).) Jeden z chłopców, którego taki "toyol" odwiedzał dosyć regularnie, porównywał jego wymiary do wielkości jedno-litrowej pustej butelki plastikowej po "coca cola". Ich głowa była pokazywana jako bardziej wydłużona ku górze w proporcjonalnym porównaniu do ludzkich głów, oraz poszerzona w części czołowej. Ich uszy były ostro zakończone na swym górnym końcu, jak uszy psa. Skóra ich twarzy była opisywana jako ciemno-zielona. Ich oczy były jaskrawo-czerwone i dosyć wyłupiaste. Natomiast ich zęby rosły nieregularnie w odstępach od siebie i były ostre jak zęby u kota. Wszyscy obserwatorzy tych istot zgadzali też się ze sobą w opisach intencji i zdolności malezyjskich "toyol". Przykładowo wszyscy stwierdzali że istoty te mają szatańskie intencje wobec ludzi, zaś zaobserwowanie że się nami interesują nigdy nie zwiastuje nic dobrego. Wszyscy też podkreślali ich zwyczaj ukrywania się przed ludźmi i zdolność do znikania z widoku. Mianowicie każdy z tych co je widział twierdził, że w momencie kiedy istoty te tylko zorientowały się że są widziane przez człowieka, wówczas natychmiast zaczynały stawać się przezroczyste i szybko całkowicie znikają z widoku. W sumie owe malezyjskie "toyol" wyglądały dokładnie jak ów miniaturowy UFO-nauta uchwycony na fotografii "Fot. #H4ab" ze strony internetowej [explain.pl.htm - o naukowej interpretacji zdjęć UFO](#), a także dokładnie tak samo jak owe "krasnoludki" które mój sceptyczny brat widział w ogrodzie naszych rodziców.

#H3. Latające istoty z Wszewilek:

Od niepamiętnych czasów mieszkańcy Wszewilek widywali najróżniejsze latające istoty. Zależnie od tego co owe istoty im czyniły, nazywali je różnie, począwszy od czartów, diasków, diabłów, diabolic i diablików, poprzez sukuby i inkuby, licha, zmory, strzygi, a skończywszy na złośliwych skrzatach i chochlikach. W dawnych czasach opowiadało się o nich podczas długich

zimowych wieczorów. Praktycznie też niemal każdy z moich rówieśników napotkał je lub był przez nie prześladowany na jakimś tam etapie swojego życia. Tyle że zwykle niemal natychmiast potem o wszystkim zapominał. W czasach mojej młodości najpowszechniejsze były na Wszewilkach spotkania z tzw. "zmorami". Praktycznie niemal nieustannie któryś z moich kolegów przyznawał się że "ostatniej nocy dusiła mnie zmora". Owo stwierdzenie wcale nie było przy tym alegoryczne. Zmory te faktycznie bowiem "dusiły" młodych chłopców. Oczywiście, będąc młodocianymi i naiwnymi owych czasów (nie było wówczas dostępu do edukacji seksualnej i ufologicznej jaką mają dzisiejsi młodociani) faktycznie mało który z ofiar tych zmór rozumiał, że owo "duszenie" fachowo nazywa się "gwałceniem".

Pod nazwą "zmora" w owych czasach ukrywały się niewielkie kobietki o wysokości zaledwie około 90 cm do 1 metra, jakie miały brzydki zwyczaj "duszenia" nocami ludzi o odpowiadającym im niewielkim wzroście. Zwykle ich ofiarami padali więc młodzi chłopcy. Zachowanie "zmór" było bardzo podobne do zachowania innych "istot nadprzyrodzonych" - jak kiedyś nazywano ogólnie dzisiejszych UFOonautów, które zależnie od płci nazywano "sukuby" lub "inkuby". Tyle, że sukuby były wielkości normalnego człowieka, lubowały się więc w "duszeniu" dorosłych ludzi. Z kolei atakując już seksualnie aktywnych, dorosłych ludzi, zwykle ich akty były identyfikowane przez ofiary jako "eksploatacja seksualna". Ponieważ jednak dawniej ludzie nie przykładali zbyt dużej uwagi do terminologii, często mylili te dwie odmienne rasy nieziemskich istot, nazywając je obie "zmorami". Zarówno sukuby jak i zmory używały napędu osobistego zilustrowanego tu na "Fot. #H3". Dzięki temu wlatywały nocami bezgłośnie do ludzkich domów, zwykle poprzez otwarte okno. Oczywiście, posiadały też zdolność do wlatywania przez zamknięte okna, tak jak to wyjaśnia ["stan telekinetycznego migotania"](#) opisany dokładniej w podrozdziale LC3 z tomu 10 ["monografii \[1/5\]"](#). Ponieważ jednak ten stan powoduje dosyć nieprzyjemne wibrowanie i swędzenie ich ciała, jeśli miały one dostęp do otwartego okna, wolały wlatywać właśnie przez nie. Po wleceniu do środka atakowały one seksualnie swoją ofiarę, którą zwykle był młody chłopiec.

Zastanawiające w dawnych opowiadaniach ze spotkań z owymi "nadprzyrodzonymi" istotami jest, że znaczna ich proporcja była karłowatego wzrostu, aczkolwiek całkowicie "normalnych" ludzkich proporcji ciała. Mianowicie, z wykazu nazw owych istot podanego na początku tego punktu, jedynie diabły, czarownice i sukuby były normalnego ludzkiego wzrostu. Jednak te same diabły miały także swoją karłowatą wersję (notabene opisywaną także w poemacie Adama Mickiewicza "Pani Twardowska"). Owa karłowata wersja "diabłów" zwykle nazywana była "diabełki" lub "diabliki". Ponadto diaski, licha, zmory, strzygi, a także owe złośliwe skrzaty i chochliki, wszystkie te istoty były karłowatego wzrostu. Ich wzrost wahał się od jedynie około 25 cm do około 1 metra - oczywiście przy proporcjach ciała podobnych do człowieka. Taka duża przewaga karłowatych istot odpowiada obecnym badaniom UFO. Pod względem liczebności wszakże również przeważają UFOnauci owego karłowatego wzrostu (ich najczęściej widywana na Ziemi rasa zwykle nazywana jest "szarakami"). UFOonautów "normalnego" ludzkiego wzrostu spotyka się raczej rzadko. Także na fotografiach dzisiejszych UFOonautów najczęściej utrwalane są owe karłowate lub miniaturowe istoty z kosmosu. Przykład takiej właśnie fotografii miniaturowego

UFO nauty, na której uchwycony został kosmita z dużą jajowatą głową i wzrostem wynoszącym zaledwie około 25 centymetrów, pokazany został na stronach internetowych [aliens.pl.htm - o kosmitach](#) oraz [day26.pl.htm - o tsunami](#). Kosmita z owej fotografii pasuje jak ulał do dosyć licznych w czasach mojej młodości opowiadań mieszkańców Wszewilek, że widywali oni dziwnie wyglądające "skrzaty" lub "krasnołudki" na swoich ogrodach lub polach. Racjonalnego wytłumaczenia dla tego zjawiska "karłowatości" dawnych "nadprzyrodzonych istot" oraz dzisiejszych UFO nautów dostarczają tzw. "równania grawitacyjne" opisane w podrozdziałach JG9 do JG9.3 z tomu 8 [monografii \[1/5\]](#), oraz wspomniane na stronie o [ewolucji człowieka](#). Mianowicie, istoty te przylatują na Ziemię z ogromnych planet jakich grawitacja jest wiele razy wyższa niż grawitacja Ziemi. Z kolei tak wysoka siła przyciągania grawitacyjnego na ich rodzimych planetach, działająca na nich poprzez długi łańcuch ewolucyjny, nie pozwala im wyrastać na wysokość ludzi z planety Ziemia.

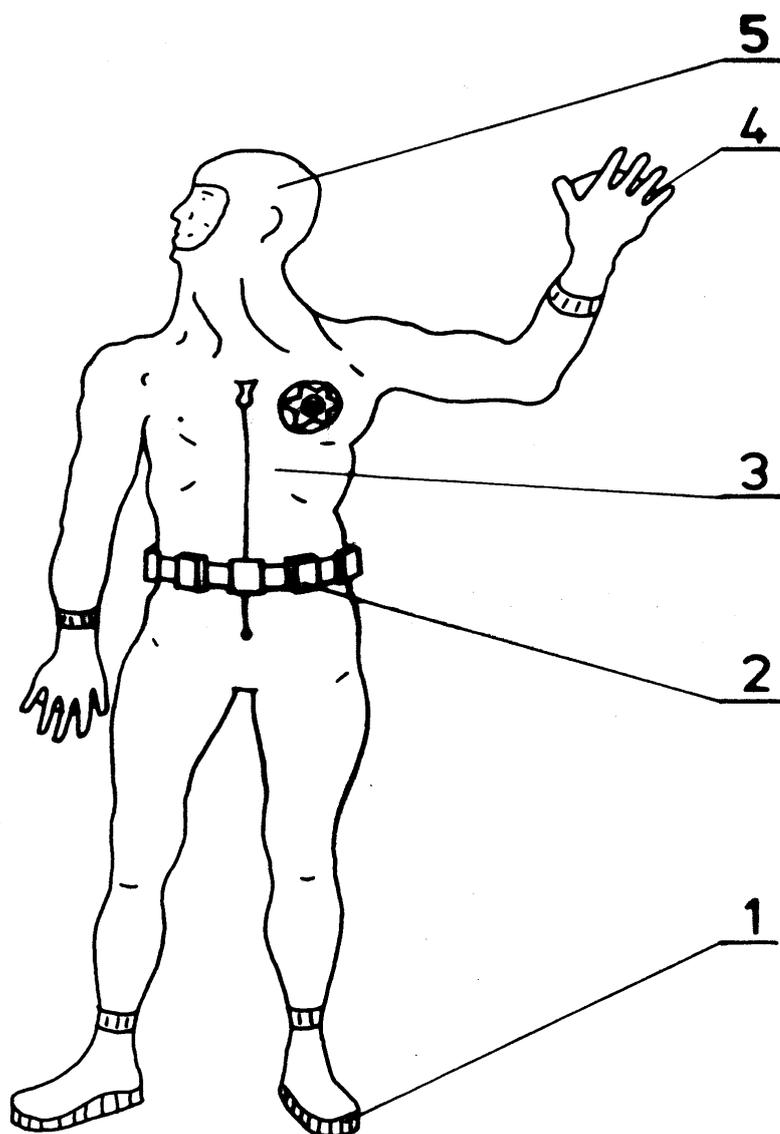
* * *

Istnieje jeszcze jedna manifestacja skrytej działalności UFO nautów, jaka relatywnie często obserwowana kiedyś była na Wszewilkach. Jest nią tzw. "tańczący diabeł" - jak go często nazywano w folklorze staropolskim (Anglicy nazywają go "dust devil" co luźno można tłumaczyć jako "diabeł z kurzu". Przez Chińczyków używających dialektu kantonńskiego nazywany jest on "chie fung" - co daje się tłumaczyć jako "czarci wiatr".) Ów "tańczący diabeł" to po prostu słup kurzu jaki w pogodne dni letnie pozbawione wiatru można było kiedyś obserwować jak inteligentnie wędruje on sobie tuż ponad powierzchnią niedawno zaoranych piaszczystych pól Wszewilek-Stawczyka. (Obecnie większość owych piaszczystych pól Wszewilek-Stawczyka została zalesiona, nie będzie więc już teraz można tam zaobserwować tak łatwo tych zwykle niewidzialnych dla ludzkiego oka UFO nautów i wehikułów UFO.) Zgodnie ze staropolską tradycją folklorystyczną, w środku owego wirującego słupa kurzu zawsze kryje się niewidzialny dla ludzkich oczu "diabeł" który kurz ten wprawia w ruch wirowy swoim "tańcem". Tradycja ludowa zaobserwowała bowiem, że czasami z tego słupa kurzowego faktycznie wylania się karłowata istota "nadprzyrodzona" popularnie kiedyś zwana "diabłem". Owe dawne ludowe obserwacje dokładnie pokrywają się z dzisiejszymi badaniami UFO które wyjaśniają, że ów słup kurzu wzniesiony jest przez wir powietrza wzbudzany wirującym polem magnetycznym formowanym przez napęd niewidzialnych dla ludzkich oczu wehikułów UFO, oraz napęd równie niewidzialnych pojedynczych UFO nautów używających magnetycznego napędu osobistego. Po szczegółowe opisy jak wir ten jest wzbudzany proponuję zajrzeć do podrozdziału G11.2.3 i na rysunek G36 z tomu 3 [monografii \[1/5\]](#). Z kolei materiał dowodowy na fakt, że poza owym wirem faktycznie kryje się UFO nauta lub wehikuł UFO ukryty przed wzrokiem ludzi poza zasłoną albo tzw. "soczewki magnetycznej", albo też tzw. "stanu migotania telekinetycznego", zaprezentowany jest w podrozdziale V5.1 z tomu 17 [monografii \[1/5\]](#).

Niezależnie od dziennych przelotów niewidzialnych statków UFO, przez ludzi widywanych jedynie w formie słupów wirującego kurzu wzbudzanego przez napęd owych statków (we Wszewilkach zwanych "tańczącym diabłem"), w okolicach Wszewilek-Stawczyka często spotkać było można inne następstwa

skrytego działania UFO i UFO. Przykładowo wczesnym rankiem czasami dawało się znaleźć na łąkach w okolicach Wszewilek-Stawczyka galaretowatą substancję jaka opadała ze statków UFO, a jaka fachowo przez UFOlogów nazywana jest "anielskie włosy". Moi rodzice dzierżawili kiedyś łąkę w okolicach "czarnego stawu" o jakim piszę w innym punkcie tej strony (cały tamten obszar obecnie jest zalany dużym nowym stawem). Często więc wczesnym rankiem wychodziłem z krowami na ową łąkę. Wielokrotnie więc po drodze znajdowałem tam owe "anielskie włosy", które z jakimś dziwnym upodobaniem były tam nocami porzucane przez UFO, zaś wcześniej rano dawały się tam znaleźć zanim szybko odparowały. W UFO substancja ta wypełnia wolną przestrzeń pomiędzy dwoma dyskoidalnymi statkami UFO sprzęgniętymi w kulisty kompleks latający - taki jak ten pokazany na rysunku "Fot. F1 (b)" na stronie internetowej magnocraft.pl.htm. Kiedy więc owe dwa UFO rozdzielały się od siebie w powietrzu ponad łąkami Wszewilek, owa kosmiczna galareta opadała na ziemię, gdzie ulatniała się w stan gazowy. Najwięcej tej galarety ja osobiście znajdowałem właśnie na owych łąkach położonych kilkaset metrów na północny-wschód od tamy na Baryczy, czyli w miejscach które obecnie zalane są nowo-zbudowanym stawem rybnym. (Niemniej czasami znajdowałem ją też w innych miejscach.) Z jakichś powodów łąki te były ulubionym miejscem nocnych nalotów wehikułów UFO. Jeśli więc ktoś wybrał się tam wczesnym rankiem, zanim owe "anielskie włosy" miały czas wyparować, było niemal pewne że znajdzie tam bryły owej galarety. Dokładniejsze opisy owych "anielskich włosów" z UFO zawarte są w podrozdziałach G3.3, V5.4 oraz P2.2 z tomów 3, 17 i 14 [monografii \[1/5\]](#) upowszechnianej gratisowo za pośrednictwem niniejszej strony internetowej.

Jak powyższe to ujawnia, wysoce szokująca jest liczba odmiennych manifestacji szatańskiej działalności UFO i UFO na Ziemi, które dawało się nieustannie obserwować w dawnych Wszewilkach-Stawczyku. Tyle że przybywając do Wszewilek w celach rabunkowych, UFO i UFO nauci ci zwykle nie dawali się ludziom zobaczyć. Jedyne więc co było odnotowywane to efekty ich skrytej działalności. Zresztą dawniej ludzie wcale nie wiedzieli co to takiego "UFO i UFO nauci". Swoje obserwacje kładli więc na karb najróżniejszych "istot nadprzyrodzonych", co do których wówczas powszechnie się wierzyło, że zapełniają one ludzkie domostwa, ogródki, pola i okoliczne lasy.



Fot. #H3 (E2 w [1/5]): Oto tzw. "magnetyczny napęd osobisty". Umożliwia on swoim posiadaczom latanie w powietrzu bez użycia żadnego rzucającego się w oczy urządzenia napędowego. W bardziej zaawansowanych wersjach, w których jego pędniki magnetyczne zastąpione zostaną pędnikami telekinetycznymi pracującymi w tzw. "stanie telekinetycznego migotania", pozwala on również swoim użytkownikom na stawanie się niewidzialnymi dla ludzkiego wzroku, a nawet na przechodzenie przez ściany lub przez inne przeszkody stałe. (Owo "telekinetyczne migotanie" opisane jest na odrębnej stronie internetowej o [Koncepcie Dipolarnej Grawitacji](#).) Powyższa ilustracja opisana jest dokładniej na rysunku E2 z tomu 2 [monografii \[1/5\]](#). Magnetyczny napęd osobisty działa na zasadzie wzajemnego odpychania się lub przyciągania dwóch układów magnesów. Pierwszym z tych układów magnesów jest nasza kula ziemską - która stanowi wszakże jeden ogromny magnes. Drugim układem magnesów z tego napędu są tzw. "pędniki magnetyczne". Pędniki te to rodzaj szczególnie silnych magnesików o miniaturowych wymiarach. Magnesiki te działają na interesującej zasadzie tzw. "komory oscylacyjnej" opisywanej dokładniej np. na stronie internetowej [magnocraft_pl.htm](#)". W powyższym napędzie "boczne" z owych pędników magnetycznych zamontowane są w specjalnym ośmio-

segmentowym pasie (2) jaki osoba używająca tego napędu zakłada na siebie. Poprzez odpychające zorientowanie owych pędników bocznych z pasa względem pola magnetycznego ziemi, bezgłośnie wynoszą one użytkownika tego napędu w powietrze. Aby lepiej stabilizować loty tego użytkownika, w podeszwach obu butów (1) ma on zamontowane kolejne dwa pędniki "główne", jakie tym razem przyciągają się z polem magnetycznym Ziemi. Dzięki takiemu układowi głównych i bocznych pędników magnetycznych, omawiany tu napęd bezgłośnie wynosi daną istotę w przestrzeń, pozwalając jej latać w powietrzu jak ptaki. Nadaje on jej też wiele innych atrybutów, jak np. indukcyjnie uodparnia on użytkownika na nasze kule, noże i szable. Powoduje też że świeci on lekko w locie, może chodzić po wodzie i po naszych sufitach, jest w stanie zupełnie zniknąć z widoku, itp. Użytkowników tego napędu "kule się więc nie mają" a ponadto mogą oni czynić niemal cuda - nic dziwnego że dawniej uważano ich za istoty "nadprzyrodzone". Dokładnie taki napęd używają istoty które dzisiaj nazywamy "UFOonautami", kiedyś zaś nazywano diabłami i diabolicami, zmorami, strzygami, chochlikami, itp. Wszewilki mają szczególny wkład w naszą dzisiejszą znajomość tego magnetycznego napędu osobistego. Wynalazł go bowiem ktoś kto urodził się właśnie na Wszewilkach, czyli ja - dr Jan Pająk. (Być może właśnie z tego powodu jakieś "diabły" tak zawzięcie prześladują tą wieś. Wszakże to jej mieszkaniec wydarł i odłonił dla innych ludzi ich odwieczny sekret.) Dokładniejszy opis owego niezwykłego "magnetycznego napędu osobistego" zawarty jest w rozdziale E z tomu 2 [monografii \[1/5\]](#) upowszechnianej gratisowo za pośrednictwem niniejszej witryny internetowej. Jest on także opisany na licznych stronach internetowych, np. o nazwach [oscillatory_chamber_pl.htm](#) lub [magnocraft_pl.htm](#).

Na kompletny kombinezon magnetycznego napędu osobistego typowo składają się: (1) buty których podeszwy zawierają wmontowane pędniki "główne" które stabilizują zorientowanie użytkownika podczas lotu (tzw. "zmory" zamiast w butach posiadają owe pędniki zamontowane w naramiennikach); (2) ośmio-segmentowy pas zawierający pędniki "boczne" które dostarczają siły nośnej; (3) jednoczęściowy kombinezon wykonany z materiału magnetoreflexyjnego, jaki obejmuje także kaptur (5) lub hełm - kombinezon ten osłania użytkownika przed działaniem silnego pola magnetycznego generowanego przez pędniki; (4) rękawice z błonopodobnymi łącznikami międzypalcowymi - rękawice te zabezpieczają przed bolesnym rozcapierzeniem palców odpychanych wzajemnie od siebie jak listki elektroskopu. Wszystko to uzupełnione jest kremem na bazie grafitu jaki okrywa odsłonięte części skóry dla zabezpieczenia ich przed działaniem silnego pola magnetycznego, oraz komputerem kontrolnym zamocowywanym z tyłu szyi, jaki odczytuje bioprądy użytkownika i zamienia je na działania napędowe. Kiedy cięższa praca musi zostać wykonana, dodatkowe bransoletki zawierające pędniki wspomagające mogą być nakładane na przeguby rąk (bransoletki te pokazane są jako (3) na rysunku E4 "a" z [monografii \[1/5\]](#)). Pędniki te kooperują z pędnikami z pasa i butów, dostarczając użytkownikowi napędu "nadprzyrodzonej" siły fizycznej, np. umożliwiającej mu wrywanie dębów z korzeniami, unoszenie ogromnych głazów, powalanie budynków, itp.

W zilustrowanym powyżej napędzie osobistym na uwagę zasługuje jego komputer sterujący. Komputer ten przez UFOonautki noszony jest zwykle po jego nasadzeniu na tylną część szyi. W ten sposób ów komputer zbiera sygnały

sterując bezpośrednio z rdzenia kręgowego swojego posiadacza. Wystarczy więc że używająca go UFOonautka pomyśli iż chce wznieść się w górę, polecieć do przodu, czy położyć się na kims, zaś ów komputer sterujący natychmiast posłusznie realizuje jej polecenie. Stąd szybkie i posłuszne działanie owego komputera daje się ciężko we znaki ludziom (chłopcóm) którzy padają ofiarami tzw. "zmór", czyli miniaturowych rozwiązłych UFOonautek opisywanych powyżej tego rysunku (tj. w punkcie #H3 tej strony). Owe "zmory" również bowiem używają właśnie takiego napędu osobistego (z pędnikami głównymi w epoletach). Kiedy więc w przypiływie rozwiązłości przytulają się one do Ziemianina którego właśnie przyleciały zgwałcić, ów komputer odczytuje ich zamiar przytulenia jako rozkaz aby je przycisnąć do owego Ziemianina. W rezultacie miniaturowa zmora która sama faktycznie waży zaledwie jakieś 20 kilogramów, przygniata od góry swoją ziemską ofiarę z siłą odpowiadającą ciężarowi około 50 do 100 kilogramów. W rezultacie ofiary owych "zmór" dosłownie "duszą" się pod ich technicznie zwielokrotnionym ciężarem i są w stanie oddychać tylko z największą trudnością.

Kolejnym interesującym podzespołem magnetycznego napędu osobistego pokazanego powyżej, jest pas z ośmioma "bocznymi" pędnikami magnetycznymi. Każdy z pędników owego pasa generuje pulsujące pole magnetyczne. Pulsacje tego pola w każdym pędniku posiadają 90 stopniowe przesunięcie fazowe w stosunku do pulsacji pola z pędników sąsiednich. W rezultacie taki ośmio-segmentowy pas formuje rodzaj wiru magnetycznego bardzo podobnego do wiru formowanego przez stojany trzyfazowych elektrycznych silników asynchronicznych. Wir ten wiruje naokoło nosiciela danego napędu. Jeśli zaś moc owego wiru zostaje odpowiednio zwiększona, wówczas zaczyna on stanowić rodzaj pancerza indukcyjnego przez jaki nie daje się przebić żaden ludzki pocisk, nóż, czy inny rodzaj metalowego przedmiotu. To właśnie z powodu owego wiru magnetycznego formowanego wokół UFOonautów (kiedyś nazywanych "diabłami") w dawnych czasach twierdzono że owych diabłów **"kule się nie mają"**. Dla własnego bezpieczeństwa UFOnauci posiadają ów wir magnetyczny włączony gdziekolwiek latają. Jego widocznym dla ludzi następstwem jest zwykle rodzaj wiru powietrza jaki uformowany zostaje przez wirujące pole magnetyczne. To właśnie ów wir powietrza wznieca na suchych polach słup wirującego kurzu, w folklorze ludowym Wszewilek nazywany "tańczącym diabłem".

Materiał dowodowy dokumentujący że UFOnauci używają dokładnie takiego magnetycznego napędu osobistego zaprezentowany został w rozdziałach R i T [monografii \[1/5\]](#). Obejmuje on m.in. ślady kroczące wypalone we [Wrocławiu](#) przez pędniki z butów UFOnauty, przykłady obserwacji UFOonautów ubranych w taki napęd i unoszących się w powietrzu, oraz wiele innych grup materiału dowodowego.

* * *

Niezależnie od magnetycznego napędu osobistego, pędniki magnetyczne używane mogą też być w dyskoidalnych statkach kosmicznych. Dokładna zasada działania ziemskiej wersji tych statków opisywana jest pod nazwą ["magnocraft.pl.htm"](#) na całym szeregu stron internetowych dostępnych za pośrednictwem "Menu 2" i "Menu 4". Tak nawiasem mówiąc to zasada działania owych dyskoidalnych statków kosmicznych jest dokładnie taka sama jak zasada

działania opisanego powyżej magnetycznego napędu osobistego. Tyle tylko że zamiast w pasie i w podeszwach butów napędu osobistego, kuliste pędniki "boczne" tego dyskoidalnego statku zabudowane są w kołnierzu obiegającym statek naokoło, zaś pojedynczy pędnik "główny" zabudowany jest w samym centrum tego dyskoidalnego statku. W okolicach Wszewilek-Stawczyka efekty działania owych dyskoidalnych statków magnetycznych obserwowane były relatywnie często. Tyle że ludzie znali owe obserwacje i opisywali je pod zupełnie innymi nazwami, np. pod opowiadaniem o zobaczeniu ogromnego przeźroczystego "grzyba", który w jakiś "nadprzyrodzony" sposób był w stanie nagle zniknąć z widoku - po przykład takiej właśnie obserwacji "grzyba" patrz podpis pod rysunkiem "Fot. #F2". (Tylko od relatywnie niedawna statki te opisywane są ogólną nazwą "wehikuły **UFO**".) Ponadto, ponieważ kosmiczni posiadacze owych wehikułów UFO faktycznie przybywają na Ziemię głównie w celach rabunkowych, w okolicach Wszewilek-Stawczyka działali oni przeważnie w środku nocy kiedy nikt ich nie był w stanie zobaczyć. Jeśli zaś zmuszeni byli działać we dnie, wówczas włączali specjalny sposób działania zwany "**stanem telekinetycznego migotania**" w jakim stawali się całkowicie niewidzialni dla ludzkich oczu. Jeśli więc ktoś napotkał się już koło Wszewilek na taki wehikuł UFO, zwykle widział jedynie efekty jego działania, nie zaś sam wehikuł. Efekty te zaś mogły przyjmować jedną z wielu form opisywanych powyżej w tym punkcie strony.

#H4. Czarny staw z Wszewilek:

Dawne Wszewilki miały swoje "dobre" miejsca. Najlepszym z nich był ów czakram energetyczny Milicza zlokalizowany jakieś 100 metrów na północ od obecnej tamy na Baryczy. Jednak miały one także i swoje "złe miejsca". Jedno z najbardziej notorycznych z takich "przeklętych" miejsc okolic Wszewilek, był tzw. "czarny staw". Pod nazwą "czarny staw" krył się głęboki dół w dawnym korycie Baryczy, tj. w korycie które istniało przed regulacją Baryczy na początku XX wieku. Dół ten zlokalizowany był jakieś 500 metrów na północny-wschód od tamy na Baryczy. Z jakichś powodów zaniechano jego zasypania podczas regulacji Baryczy na początku XX wieku. A ziemią wygospodarowaną podczas kopania nowego koryta Baryczy zasypywano wówczas praktycznie niemal całe stare koryto Baryczy. W ten sposób na miejscu byłego koryta Baryczy uformowano wówczas relatywnie płaską i równą łąkę. Jednak owego dołu zwanego "czarnym stawem" nawet nie próbowano wówczas zasypać, chociaż jego zasypanie leżało w ówczesnych możliwościach technicznych. Staw ten wszakże nie był aż taki duży. Na oko miał jedynie około 50 metrów średnicy. W rezultacie, ów "czarny staw" pozostał aż do naszych czasów i straszył wszystkich swoją obecnością w środku rozległych łąk, oraz swoją czarną jak smoła wodą. Z czasem wokół niego powyrastały drzewa, które tylko dodawały mu mroczności i tajemniczości. Z owego czarnego stawu zawsze promieniowała jakaś mroczna i ponura energia, która wywoływała dreszcze przerażenia u tych wszystkich jacy samotnie zbliżyli się do jego brzegów. Moi rodzice przez jakiś czas dzierżawili łąkę w jego pobliżu. Kiedy więc zmuszony byłem koło niego samotnie przechodzić, zawsze czułem

się tam nieswojo. Budził we mnie ciarki przerażenia. Jeśli byłem sam, zawsze starałem się od niego oddalić tak szybko jak tylko mogłem. W stawie tym żyły jakieś duże ryby, czy też inne stwory. Woda bowiem często w nim aż się od czegoś gotowała. Jednak nie pamiętam aby ktokolwiek złowił tam jakąś rybę. A wielu próbowało, włączając w to również i mnie oraz moich kolegów podczas naszych licznych w młodości wypraw wędkarskich.

Najbardziej ponurym aspektem owego "czarnego stawu" było, że ludzie w nim umierali. Jedynie poprzez krótki okres czasu kiedy ja mieszkałem na Wszewilkach, tj. pomiędzy latami 1946 oraz 1964, wiadomo mi było o trzech życiach zabranych przez ten staw (czyli statystycznie umierał w nim ktoś co każde 6 lat). Pierwszą znaną mi ofiarą czarnego stawu była córka naszej sąsiadki na Wszewilkch-Stawczyku, niejaka Janka Bujakowa. Jankę coś podkusiło aby w obecności całej gromady kolegów (mnie wśród nich nie było - wiem o całym zajściu tylko z opowiadań innych), wypłynąć na ten staw na wiązce gigantycznego sitowia jakie tam rosło. A wcale przy tym nie umiała pływać. Oczywiście, po wypłynięciu na środek owego mrocznego stawu, wiązka sitowia się pod nią rozwiązała, zaś Janka poszła w dół jak kamień. Nikt jej nie był w stanie pomóc. Po jakimś czasie staw sam wyrzucił jej zwłoki. Drugą ofiarą czarnego stawu o jakiej mi było wiadomo, to jakiś kajakarz z Milicza którego tożsamość nie była mi znana. Zdecydował się on popływać samotnie swoim kajakiem po tym stawie. Później znaleziono jego kajak i jego ciało. Trzecią ofiarą tego samego stawu o której jest mi wiadomym, był jakiś przechodni włóczęga, który zwyczajnie powiesił się na pasku z własnych spodni z gałęzi drzewa rosnącego na brzegu owego stawu. Ja, wraz z grupą innych ciekawskich gapiów z Wszewilek, widziałem zwłoki tego włóczęgi zanim milicja zdążyła je zdjąć z drzewa. Wisiał on w pozie jakby wpatrywał się w zafascynowaniu w coś zawartego w głębi stawu.

Ciekawe, że takie "miejsca nawiedzone złymi mocami" istnieją też w wielu innych rejonach świata. Jeszcze jedno podobnie śmiertelne miejsce, które znam osobiście i w którym także co jakiś czas ktoś umiera w raczej tajemniczych okolicznościach, jest opisane w punkcie #K1.9 strony internetowej newzealand.pl.htm.

Obecnie ów "czarny staw" z Wszewilek już nie istnieje. Został on zalany wodą ogromnego stawu rybnego który uformowano na całym tamtym terenie. Jednak miejsce w którym znajdował się ów "czarny staw" ciągle istnieje. Założę się, że miejsce to ciągle pochłaniać będzie dalsze ludzkie ofiary, jeśli ktoś przez nieostrożność do niego się zapędzi. Co zawsze ogromnie mnie dziwi, to że na Ziemi tajemnicze lub zbrodnicze śmierci wcale NIE przytrafiają się w przypadkowych lokacjach, a istnieją takie właśnie liczne "złe miejsca" w których notorycznie przytrafia się ludziom coś złego. Chińczycy twierdzą, że takie "przeklęte miejsca" posiadają "bad feng shui". Jednak przy dzisiejszym poziomie wiedzy takie wytłumaczenie nie jest już wystarczające. Czy więc Ty czytelniku masz jakąś własną teorię która by wytłumaczyła "dlaczego" i "jak" owo zło tam ludziom się przytrafia z częstotliwością wiele razy większą niż nakazują to prawa statystyki?

Część #I: Życie na dawnych Wszewilkach:

#I1. Funkcjonowanie Wszewilek:

Wszewilki w latach 1945 do 1964 posiadały własny i to dosyć unikalny system społeczny. System ten działał na zasadzie samo-wystarczalności w obrębie wsi Wszewilki i to praktycznie niemal bez użycia pieniędzy. Zasadniczą jednostką wymienną w tym systemie był tzw. "odrobek", czyli oddawanie własnej robocizny w zamian za czyjąś ekspertyzę czy robocizną. Aby było jeszcze dziwniej, system ten używał jednostek "robocizny" jakie dzisiaj uważalibyśmy za co najmniej dyskusyjne. Przykładowo, za czyjąś pomoc przy młocce zboża odpłacało się "odrobkiem" w formie zwrotnej pomocy również przy młocce zboża. Nie miało przy tym znaczenia jak długo owe młocki trwały. W ten sposób np. moi rodzice u których młocka trwała maksymalnie około jednej godziny, łądownali odrabiając ją u kogoś, u kogo trwała ona powiedzmy 8 godzin. W dzisiejszych czasach system taki byłby nie do przyjęcia z uwagi na jego pozorną "niesprawiedliwość". Jednak w owych czasach uważany on był za całkiem normalny. Powodem takiego jego odbierania był fakt, że ów "odrobek" faktycznie nie był prostą formą "zapłaty" za wykonaną pracę, a raczej formą wymiany grzeczności i pomocy sąsiedzkiej w obrębie danej społeczności. W czasach zaś gdy robocizna wiejska była w deficycie, grzecznością stawało się wzajemne pomaganie sobie bez precyzyjnego wyliczania ile dokładnie to pomaganie jest warte w sensie monetarnym lub czasowym.

W owych czasach każdy mieszkaniec Wszewilek oprócz własnej rodziny należał też do całej społeczności Wszewilek i wypełniał w tej społeczności ściśle określoną rolę. Każdy też miał swoją funkcję społeczną, np. młynarz, piekarz, kowal, mechanik, elektryk, pielęgniarka. Społeczność taka jako całość działała równie sprawnie jak przysłowiony "szwajcarski zegarek". Wzajemne związki społeczne pogłębiane też były wówczas najróżniejszymi wspólnymi działaniami, takimi jak obowiązki komunalne, jesienne wspólne wypasanie krów na łąkach pod Baryczą (obecnie łąki te zalane są nowymi stawami), wspólne wypalanie łądyg ziemniaczanych, wspólne pieczenie marchwi i ziemniaków, wspólny udział w zabawach i dożynkach, itp. Faktycznie Wszewilki z owych czasów ciągle były niewielką i doskonale zgraną społecznością wiejską działającą na dokładnie tej samej zasadzie jak takie społeczności działały zapewne w czasach słowiańskich czy średniowiecznych. Szkoda że nie dokonywano wówczas analiz zasad działania takiej społeczności, bowiem wiele zagadek społecznych z naszej przeszłości mogłoby dzięki temu zostać wyjaśnione.

Jak efektywne było działanie owej społeczności ujawnia system wewnętrznej informacji jaki w owym czasie był używany na Wszewilkach. System ten działał na bardzo prostej zasadzie "przeczytaj i podaj dalej". Jeśli więc cokolwiek powinno zostać podane do wiadomości całej wsi, osoba aktualnie pełniąca oficjalną funkcję sołtysa spisywała to na kartce papieru i puszcząła w obieg. Kartka ta wędrowała potem od domu do domu czytana w każdym z nich i natychmiast podawana dalej przez kuriera którym w każdym z domostw był

najszybszy biegacz (w naszym domu "kurierem" tym byłem ja). W rezultacie w około godzinę po puszczeniu kartki w obieg cała wieś znała już wiadomość na niej zawartą. Była to szybka, cicha, efektywna, niezawodna, oraz nieodnotowywalna dla postronnych metoda niemal natychmiastowego komunikowania się. Na głowę biła ona dzisiejsze metody poprzez telefony lub za pośrednictwem radia czy telewizji.

#I2. Transport - czyli konie i kowale, oraz rowery:

Obecnie zapewne to szokuje, ale aż do czasu mojego opuszczenia Wszewilek w 1964 roku, zasadniczym sposobem transportu i przewozu towarów pozostawał tam zaprzęg koński. Koń pozostawał tam także zasadniczym dostawcą siły roboczej. Wziąwszy więc pod uwagę, że to ja wynalazłem najważniejszy i najbardziej zaawansowany statek kosmiczny naszej cywilizacji, który kiedyś wyniesie ludzkość do gwiazd (tj. magnokraft), w moim życiu nastąpił szokujący przełom. Niemal bowiem prosto z zaprzęgu końskiego używanego w dzieciństwie, w moim wieku dojrzałym przenieśliśmy się do myślenia w kategoriach możliwości i działania międzygwiazdowego magnokraftu.

Z uwagi na szerokie użycie koni, aż do około roku 1965 Wszewilki posiadały własnego kowala. Był nim Franciszek KORONNY, który również był oryginalnym zasiedleńcą Wszewilek. Jego obie córki, Krystyna i Halina, też kończyły te same LO co ja, tyle że były z nieco młodszego niż ja rocznika. Kowal ten prowadził swoją kuźnię w narożnym budynku jaki znajdował się po północno-wschodniej stronie rozgałęzienia się drogi przez Wszewilki od ulicy Krotoszyńskiej w Miliczu. Często wracając ze szkoły w Miliczu obserwowałem pracę tego kowala. Są mi więc relatywnie dobrze znane niuanse wykuwania i zakładania podkuw, chałupniczej obróbki stali, itp.

W owym czasie rowery były najbardziej powszechnym środkiem "transportu indywidualnego" na Wszewilkach (z braku publicznego). Każda rodzina miała co najmniej jeden rower. Każdy też używał go praktycznie do wszelkich okazji. Faktycznie to moja generacja mieszkańców Wszewilek dałaby się nazywać "rowerową generacją". Obszar zasięgu rowerów był wówczas dosyć duży. Czasami przekraczał on 30 kilometrów. Przykładowo, ja sam bardzo często wybierałem się rowerem aż poza Żmigród, wracając do domu ciągle tej samej doby (choć już późną nocą). Oczywiście, używając rowery na codzień, każdy z moich rówieśników nabywał mistrzostwa w ich użyciu. Stąd umiejętności ówczesnych rowerzystów były tak znakomite, że obecnie nadawałyby się do pokazania w cyrku.

#I3. Cel gospodarowania - czyli Wszewilki

jako pierwowzór dla totaliztycznej ekonomii:

Na odrębnej stronie internetowej o filozofii [totalizmu](#) wyjaśnione zostało, że cele totalizmu są odmienne od celów filozofii która dzisiaj panuje na Ziemi, a którą totalizm nazywa "pasożytnictwem". Dla wyznawców owego pasożytnictwa, celem każdej działalności ludzkiej jest maksymalizacja korzyści tych co działalność ową nadzorują, czyli maksymalizacja zysków, maksymalizacja ekonomicznej eksploatacji tych co działania te wykonują, wytworzenie produktu który przy najgorszej jakości uzyska najwyższą cenę, itp. Tymczasem **dla wyznawców filozofii totaliztycznej celem każdej działalności jest maksymalizowanie generowania energii moralnej**, czyli czynienie wszystkiego wyłącznie w sposób moralny, powiększanie szczęścia i osobistej satysfakcji ludzi którzy w owym działaniu biorą udział, wytwarzanie produktu o możliwie najwyższej jakości powiększającej satysfakcję konsumentów i producentów - nawet jeśli następuje to kosztem maksymalizacji zysków, itp. W Polsce opisywanego tu okresu lat 1946 do 1964, cele gospodarowania ludzi na wsi Wszewilki były właśnie całkowicie zgodne z owymi celami totalizmu, oraz zupełnie odmienne niż są obecnie. Faktycznie też zupełnie z tego nie zdając sobie sprawy, Wszewilki stworzyły wówczas sobą pierwowzór dla tzw. ["totaliztycznej ekonomii"](#) (tj. ekonomii której cele są zgodne z celami filozofii totalizmu). Oczywiście, ówczesni mieszkańcy Wszewilek wcale nie wiedzieli, że formują fundamenty dla przyszłościowej ekonomii totalizmu. Oni po prostu starali się być w swoich działaniach moralni, **"samowystarczalni"**, efektywni, oraz starali się maksymalizować jakość życia i poziom szczęśliwości własnej rodziny. Wszakże należy pamiętać, że w owym czasie Polska nastawiona była na zaspokajanie swoich potrzeb żywnościowych poprzez bazujące na wspólnocie pierwotnej tzw. "obowiązkowe dostawy", a nie poprzez kapitalistyczny skup. Każdy rolnik, zależnie od posiadanej powierzchni uprawnej, był wówczas zobowiązany do dostarczenia państwu określonej ilości zboża, mięsa, mleka, itp. Ceny zaś obowiązkowo dostarczanej żywności wcale wtedy nie odpowiadały ilości pracy włożonej do jej wyprodukowania. W rezultacie rolnikom wcale nie opłacało się sprzedawać nadwyżek produkcji rolnej. Raczej spożytkowywali te nadwyżki do podnoszenia jakości i szczęśliwości własnego życia.

Z powodu przyjmowania "samowystarczalności" jako głównego celu ówczesnego gospodarowania, każdy rolnik starał się sam wyprodukować wszystko co mu było potrzebne do życia. Ponieważ każdy potrzebował chleb, wszyscy rolnicy uprawiali wówczas zboże. Zresztą musieli to czynić, bowiem zboże należało do wykazu obowiązkowych dostaw. Rolnicy musieli więc oddawać je państwu, nawet jeśli przychodziło im je zakupić od kogoś innego (po znacznie droższej cenie). Woleli więc je sami wyprodukować. Podobnie każdy rolnik potrzebował ziemniaki, mięso, mleko i jajka. Każde gospodarstwo rolne uprawiało więc wówczas własne pole ziemniaczane, oraz hodowało własne świnię, krowy i kury. W rezultacie budynki każdego gospodarstwa rolnego owego czasu wyglądały jak miniaturowe "ogrody zoologiczne" zwierząt domowych, lub jak "Arka Noego". Znaleźć bowiem w nich było można niemal każde zwierzę

domowe. Z kolei pola każdego gospodarstwa wyglądały jak "ogrody botaniczne" z mieszaniną wszystkich możliwych roślin uprawnych. Oprócz wszystkim dobrze znanych wad i niedogodności takiego sposobu gospodarowania (np. ogromu pracy którą ówcześni rolnicy wkładali w swoje gospodarstwa), owa "samowystarczalność" miała także i swoje zalety. Przykładowo ziemia wówczas była wykorzystywana ogromnie efektywnie. Ponadto produkowana żywność była nieporównanie zdrowsza i smaczniejsza niż teraz - wszakże "dla siebie" żywność produkuje się zupełnie inaczej niż "na sprzedaż". Nie wspomnę tu już faktu, że zwierzęta gospodarcze w owym czasie traktowane były jak członkowie rodziny.

* * *

W latach 1946 do 1964 na Wszewilkach nie było nawet jednego kombajnu zbożowego. W rezultacie całe zboże pozyskiwane tam było tradycyjnym cyklem. Mianowicie najpierw je kosono, w dużej części zwykłą kosą, a co najwyżej konną kosiarką. Potem je zwożono do zabudowań i układano albo w tzw. "stogu", albo też w stodole. W końcu przychodziła młocka. Młócenie było najważniejszym dorocznym wydarzeniem w każdym gospodarstwie. Było ono zawsze publiczne. Wszakże aby obsłużyć maszynę do młócenia koniecznych było kilkudziesięciu ludzi, którymi zwykle byli sąsiedzi pracujący na zasadzie "odrobku". Po wymłóceniu zboża wszyscy ci ludzie tradycyjnie zapraszani byli na "obiad". Obiad taki przygotowywano w stylu "czym chata bogata", czyli podawane na nim były potrawy na jakie dane gospodarstwo było stać. Nie w każdym przypadku było to coś wyszukanego. Zwykle rosół z własnej kury podawany z domowym makaronem, oraz potem drugie danie z duszonych ziemniaków podawanych z kawałkiem mięsa. Do popicia był kompot z własnych owoców a czasami także domowej roboty "piwo". Jednak owe obiady były ogromnie popularne i atrakcyjne z innych względów, tj. nie z powodu jedzenia. Były one bowiem forum na którym wszyscy wymieniali się ciekawostkami i informacjami. To m.in. podczas właśnie takich obiadów wszyscy dowiadywali się ciekawostek typu tych opisywanych na niniejszej stronie.

#14. Rodzina:

Nie tylko szkoła jest obecnie inna. Inne są także modele rodziny. Przykładowo zupełnie odchodzi się od tradycyjnego modelu ojca jako "głowy rodziny" i "żywiciela rodziny", a przechodzi na model "rodzinnej demokracji". Tymczasem w czasach jakie tutaj omawiam, tradycyjny model rodziny był ciągle ogromnie silnie zakorzeniony. Przykładowo kobieta na Wszewilkach nie ubrałaby wówczas spodni, bowiem to był "męski" ubiór. Nie usiadłaby także po lewej stronie kościoła, ani nie wyszła na ulicę bez chustki na głowie. Z kolei mężczyzna nie ugotowałby obiadu, bowiem to była "kobieca praca". Nie usiadłby też po prawej stronie kościoła, bo ta była "dla kobiet". Pamiętam jak kiedyś moja matka miała za złe ojcu, że ten kazał jej powozić zaprzęgiem konnym. Chociaż bowiem matka doskonale umiała sobie radzić z koniem (jej własny ojciec był przecież zawodowym koniuszym), ciężko się wówczas na ojca obruszyła, bowiem jak stwierdziła "inni pomyślą że nie mam męża bo sama muszę wykonywać męską pracę".

* * *

Dzisiaj coraz więcej ludzi boi się wyjść do lasu. Wszakże są tam kleszcze, zarośla, źli ludzie, dzikie zwierzęta, itp. Tymczasem w latach mojej młodości las był naszym drugim domem. Najważniejszą zaś okazją do codziennego udawania się do lasu były jesienne grzybobrania. W owych czasach praktycznie każdego jesiennego dnia wychodziło się na grzyby do wszewilkowskich lasów. A grzybów było tam istnie zatrzęsienie.

* * *

W omawianym tutaj okresie (1946 do 1964 rok) wybór produktów spożywczych jakie wówczas były do dyspozycji przeciętnego mieszkańca Wszewilek, był nieporównanie mniejszy niż obecnie. Składało się na to wiele przyczyn, z których najważniejsza jest owa "samowystarczalność". Jeśli więc czegoś wówczas nie dało się samemu wyhodować i wykonać, to się tego nie jadło. Pieniądzy niewiele było wtedy w obiegu, zaś te co były wydawano ogromnie rozważnie. Z żywności praktycznie więc zakupowało się tylko najbardziej niezbędne produkty, takie jak sól, tłuszcze (najczęściej margarynę i tzw. "ceres"), marmoladę, cukier, substytut kawy (tj. palony jęczmień), oraz czasami chleb którego trudno było upiec we własnym domu (choć w owych czasach ludzie faktycznie ciągle czasami piekli chleb w swoich domach). Przykładowo jak sadzić pomidory aby te dawały owoce w zimnym klimacie Wszewilek, rolnicy tej wsi nauczyli się dopiero około 1955 roku. Przed ową datą nikt we Wszewilkach nie znał smaku pomidorów.

#15. W dawnych Wszewilkach wszystkie zwierzęta domowe miały imiona i były traktowane jak członkowie rodziny:

W czasach które tutaj opisuję ludzie traktowali swoje zwierzęta domowe niemal jak członków rodziny. Przykładowo, każde zwierzę domowe miało wówczas własne imię (a nie - jak obecnie, jedynie numer wpięty w ucho, czy nawet zupełną bezimiennosc). Ja do dzisiaj pamiętam imię ulubionej krowy-żywicielki moich rodziców którą nazywaliśmy "Bestra". O każde też zwierzę domowe wówczas też się dbało jak o człowieka, znaczy upewniało się nie tylko że jest syte i napojone, ale także że ma ciepłe i suche miejsce do spania, że nie jest chore, że jego wszelkie inne potrzeby są zaspokojone, itp.

Powyższe nabiera szczególnego znaczenia w świetle informacji opublikowanych w artykule **[1#15]** o tytule "A happy cow is one called Daisy or Buttercup" (tj. "Szczęśliwa krowa jest to krowa zwana "Stokrotka" lub "Maślica") ze strony A2 gazety [The New Zealand Herald](#), wydanie z piątku (Friday), January 30, 2009. Artykuł ten opisuje wyniki badań nad "psychologią zwierząt domowych" przeprowadzonych w Anglii. Badania te wykazały, że przykładowo krowy do których ich właściciele zwracają się przez imię, dają rocznie przeciętnie o 284 litrów mleka więcej niż krowy NIE posiadające swojego imienia. Ponadto mleko od krów posiadających imię jest smaczniejsze, pożywniejsze i zdrowsze

od mleka nienazwanych krów. W świetle powyższego nie powinno nikogo dziwić, że wszelka żywność produkowana chałupniczo w dawnych Wszewilkach smakowała wówczas wielokrotnie lepiej niż smakuje dzisiejsza żywność kupowana w supermarketach.

Tamte badania angielskie dodatkowo potwierdzały najróżniejsze eksperymentalne ustalenia nowozelandzkich farmerów. Przykładowo, w artykule [2#15] o tytule "Cows give the milk of human kindness" (tj. "krowy dają mleko za ludzką dobroć"), ze strony C3 gazety [The Dominion Post](#), wydanie z czwartku (Thursday), March 1, 2012, opisane są doświadczenia rolnika który każdą ze swoich krów nazywa po imieniu i traktuje jak członka własnej rodziny. W zamian za to jego krowy dają mu niemal dwa razy więcej mleka i żyją produktywnie około cztery razy dłużej, niż bezimienne krowy hodowane przemysłowo w ogromnych stadach farm mleczarskich. Z kolei rolniczy program telewizyjny, który oglądałem kilka lat temu w Nowej Zelandii, relacjonował o jakimś fryzjerze który zdecydował się zmienić zawód i stać się hodowcą owiec. Swoje owce ów był fryzjer traktował w taki sam sposób jak uprzednio czynił to z klientami swego zakładu fryzjerskiego. Mianowicie, często wychodził do nich na pastwisko i sobie z nimi "rozmawiał". Ponadto od czasu do czasu fundował im przyjemne kąpiele w których dokładnie mył i pielęgnował ich wełnę. Rezultat był taki że jego owce dawały wełnę wielokrotnie cieńszą, delikatniejszą i doskonalszą od wełny dawanej przez normalne owce tej rasy. Jego wełna sprzedawana więc była za słone pieniądze jako że ubiegali się o nią wytwórcy najbardziej ekskluzywnych ubrań i mody.

Część #J: Zagrożenia i obowiązki obywatelskie we Wszewilkach:

#J1. Warty i inne obowiązki obywatelskie:

Niezależnie od uprawiania roli, mieszkańcy wszystkich wsi w Polsce, w tym wsi Wszewilki, musieli w owym czasie wypełniać najróżniejsze "obowiązki obywatelskie". A obowiązków tych było dosyć sporo. Oprócz bowiem takich, które spadały wówczas na barki wszystkich Polaków, czyli np. obowiązek powszechnej służby wojskowej, obowiązek udziału w ćwiczeniach samoobrony, czy obowiązkowe szczepienia medyczne, mieszkańcy wsi posiadali także unikalne dla nich obowiązki obywatelskie. Najbardziej powtarzalne i rygorystycznie egzekwowane z nich obejmowały: (1) obowiązek nieustannego czyszczenia i utrzymywania rowów irygacyjnych, (2) tzw. "warty obywatelskie", (3) chodzenie "za stonką", (4) obowiązki szczepienia psów (np. w przypadku przyłapania kogoś że posiadał psa ale go nie zaszczepił, pies zostawał zarekwirowany i odsyłany do rakarni z przeznaczeniem na mydło).

Z powyższych obowiązków, najistotniejsze, a także najlepiej spełniające

swoje zadanie, były "**warty obywatelskie**". Polegały one na tym, że każdej nocy inna para dorosłych mieszkańców Wszewilek patrolowała całą wieś i gotowa była przyjść innym z pomocą w razie jakichś kłopotów. Warta taka wyposażona była bowiem w trąbkę, tak że mogła podnieść głośny alarm i w przeciągu minut zbiegała się do niej cała wieś. Miała także oficjalną chorągiewkę, była więc upoważniona do zatrzymywania i sprawdzania tożsamości wszystkich podejrzanych. Faktycznie też to właśnie taka warta obywatelska uratowała życie mojej własnej rodzinie. Nasz dom stał bowiem na uboczu - nieco z dala od innych zabudowań wioski. Łatwo mógł więc paść ofiarą owych licznych wówczas band które opisuję w punkcie #M1 poniżej. A bandy te miały brzydki zwyczaj, że najpierw pod groźbą uśmiercania wymuszały one od mieszkanców napadniętego domu wszystko co tylko w domu tym było wartościowego, potem zaś dla usunięcia świadków i dla zatarcia śladów ciągle mordowały one mieszkańców tego domu. Sam dom zaś puszczały z dymem. Którejś też nocy wkrótce po wojnie, kiedy jeszcze nie było mnie na świecie, na nasz dom faktycznie napadła właśnie taka banda maruderów rosyjskiej armii. Na szczęście mój starszy brat zdołał wymknąć się przez okno bez zostania przez nich dostrzeżonym (i zastrzelonym). Zaalarmował on właśnie ową wartę obywatelską. Warta zaś zaalarmowała resztę wsi. Wkrótce więc owa banda maruderów miała całą wieś gromadzącą się pod oknami naszego domu. Sytuacja stała się poważna. Szykowała się strzelanina. Wszakże podobne bandy wcześniej zamordowały już kilku ludzi we Wszewilkach i okolicznych wsiach, oraz spaliły kilka domostw. W przypadku gdyby zostali pojmani, zapewne natychmiast powieszono by ich na gałęzi najbliższego drzewa, lub w najlepszym przypadku oddano przedstawicielom władz rosyjskich, którzy z kolei bez ceregieli by ich rozstrzelali. Z drugiej strony bandyci ci zawsze byli uzbrojeni po zęby i w przypadku konfrontacji zastrzeliliby wielu niewinnych ludzi. Na szczęście maruderzy tym razem nie zaryzykowali otwarcia ognia, a wybrali ucieczkę. Nikt ich nie zatrzymywał, bowiem w ten sposób obeszło się bez rozlewu krwi. Z kolei owa banda nauczona przykrym doświadczeniem nie zaryzykowała już potem aby powrócić ponownie którejś następnej nocy.

#J2. Chodzenie za stonką:

Dla mnie osobiście najciekawsze z owych obowiązków obywatelskich było "chodzenie za stonką". Dla "wart obywatelskich" byłem bowiem jeszcze zbyt młody. Jednak za stonką pozwalano mi chodzić. Ja zaś lubiłem to czynić. Zawsze więc brałem w tym udział z największym entuzjazmem. Powodem tego było, że po zakończeniu uważnego przeglądania pól ziemniaczanych całej wsi Stawczyk, nasza grupa poszukiwawcza zwykle zasiadała w cieniu pachnących lip rosnących wokół przedwojennej (spalonej) leśniczówki ze wsi Stawczyk, zaś starsi uczestnicy tej grupy zaczynali długie opowiadania i dyskusje na każdy możliwy temat. Ja słuchałem owych opowieści i dyskusji z zapartym tchem, zaś sporo informacji przytoczonych na niniejszej stronie, a także na stronach o nazwach stawczyk.htm, bitwa o milicz.htm, sw andrzej bobola.htm, milicz.htm, wszewilki milicz.htm, czy wszewilki jutra.htm, wywodzi się

właśnie z tamtych opowieści starszych mieszkańców Stawczyka.

Sam obowiązek obywatelski "chodzenie za stonką" wywodził się z twierdzenia ówczesnych władz Polski, że **Amerykanie jakoby skrycie rozsiewają szkodliwe owady aby osłabić siłę ekonomiczną krajów ówczesnego "bloku warszawskiego"**. Jedną z form tego osłabiania miało jakoby być rozsiewanie samolotami ogromnie niszczyielskich dla ziemniaków owadów zwanych "stonką ziemniaczaną". W owym bowiem czasie Polska była całkowicie wolna od tych niszczyielskich owadów. Stonka zaś była w stanie dokumentnie zniszczyć plony ziemniaków i sprowadzić głód na cały kraj i naród. Stąd, dla zorganizowania obrony przed zbombardowaniem tymi owadami, w całej Polsce organizowane było wówczas systematyczne przeszukiwanie pól ziemniaczanych nastawione na wczesne wykrycie i zniszczenie zarodków tych owadów tam gdzie by się pojawiły. Warto tu dodać, że angielska nazwa dla "stonki ziemniaczanej" brzmi "Colorado beetles". Muszę też przyznać że te poszukiwania stonki były bardzo dokładne. Brały w nich udział bystroocy ludzie którzy czasami dla zabawy byli zdolni do wypatrzenia i do policzenia nawet wszystkich maleńkich biedronek jakie znajdowały się na danym polu ziemniaczanym. Dokładnie też pamiętam okoliczności kiedy owa stonka w końcu pojawiła się w Stawczyku. Zamiast bowiem najpierw pojawić się w jednym lub kilku małych skupiskach - tak jak by tego należało się spodziewać po przylatujących z wiatrem owadach, owa stonka pojawiła się masowo na wszystkich polach naraz. Znacząco podczas całego szeregu kolejnych poszukiwań stonki nie dało się znaleźć w Stawczyku nawet jednego jej owada, potem zaś w następnym poszukiwaniu nagle się okazało że wszystkie pola ziemniaczane Stawczyka są aż czerwone i aż się ruszają od masy czerwonych gąsiennic tego żarłocznego owada. Pojawienie się stonki było więc aż tak nagłe i aż tak masowe, że NIE dało się go już odizolować i zneutralizować.

Kiedy więc stonka raz tak masowo się pojawiła i zadomowiła w Stawczyku, NIE było już fizycznej możliwości aby jej się pozbyć. Zaprzestano więc wówczas jej dalszych poszukiwań, zaś każdy z rolników został pozostawiony sobie samemu aby z nią walczyć. Wszakże walczyć z nią musiał, bowiem żarłoczność tej stonki była aż tak duża, że była ona w stanie całkowicie zniszczyć wzrost ziemniaków, a w ten sposób sprowadzić głód na daną rodzinę rolników.

Część #K: Edukacja w dawnych Wszewilkach:

#K1. Szkoła:

W latach 1946 do 1964 szkoła i nauka były całkowicie odmienne od tych jakie istnieją w obecnych czasach. Różnic pomiędzy dawną i obecną szkołą jest wiele. Jako zawodowy nauczyciel potrafię je nawet dokładnie zdefiniować i

opisać. Wyliczmy więc teraz najważniejsze z nich. Oto one:

1: Poziom. Na przekór tego co wielu ludzi prywatnie uważa, poziom wiedzy i nauczania był wówczas znacznie wyższy niż obecnie – patrz punkt #C3 ze strony o nazwie [lo.htm](#). W 2008 roku słyszałem o eksperymencie przeprowadzonym w Anglii, a polegającym na odtworzeniu szkoły średniej z tamtego czasu, oraz poddaniu jej uczni egzaminom i pytaniom historycznie wyszukanych z dokumentów owego czasu. Na przekór też że w eksperymencie tym brali udział najlepsi uczniowie z wielu szkół Anglii, okazało się że ich wiedza była szokująco płytka w porównaniu z wiedzą uczniów tamtych lat. Szokującą prawdą bowiem jest, że począwszy od około 1975 roku, kiedy to nasza cywilizacja przeżyła swój szczytowy poziom intelektualny, poziom wiedzy u dzisiejszych ludzi i młodzieży nieustannie się obniża. Głównym zaś powodem tego obniżania się poziomu wiedzy okazuje się ... telewizja. Telewizja zamienia bowiem myślących i aktywnie poszukujących wiedzy ludzi w bezmyślnych zabawianych. Moje analizy obecnego i dawnego poziomu nauczania opisałem także w punktach #E1 i #E2 strony [rok.htm](#).

2: Metody dyscyplinowania i motywowania dzieci. Metody używane w czasach mojego uczęszczania do szkoły opisane są z dużą dozą żalu w doskonałym artykule "Teachers too soft on students?" (tj. "Nauczyciele zbyt łagodni wobec uczniów?") ze stron 6 i 7 malezyjskiej gazety [New Sunday Times](#), wydanie z niedzieli, August 1, 2010. Artykuł ten jest dosyć wymowny, bowiem jak każdy kraj południowo-wschodniej Azji, w teorii Malezja nadal praktykuje zdecydowane dyscyplinowanie dzieci. Przykładowo, w jej szkołach niedyscyplinowani uczniowie mogą nawet być potraktowani różgą. Jednak w praktyce, niestety, nawet w Malezji nauczyciele nie są już w stanie dłużej opierać się terroryzmowi rozhisteryzowanych matek i wpływowych ojców, którzy mszczą się na nauczycielach jacy próbują dyscyplinować ich rozpieszczone (a także wysoce rozwydrzone) pociechy. Do metod dyscyplinowania i motywowania uczniów opisanych w owym artykule należą: (1) pociągnięcia lub ukłucie ucha, (2) uderzenie linijką lub różgą w dłoń lub w tyłek, (3) klaps w głowę lub uszczypnięcie w brzuch, (4) obrzucenie kredą lub gąbką, (5) publiczne wyśmianie i poniżenie przy tablicy, (6) postawienie na krześle, (7) postawienie w kącie klasy, (8) wykonywanie nakazanej liczby przysiadów lub "pompek", (9) nakaz obiegnięcia szkolnego boiska określoną liczbą razy, (10) klęczenie na oczach całej klasy, (11) wyproszenie z klasy, (12) zostawanie po lekcjach, (12) pisanie setek powtórzeń tego samego zdania, (13) zawieszenie, (14) przeniesienie do innej szkoły. Niemal wszystkie z powyższych kar i metod motywowania stosowane były w czasach kiedy ja chodziłem do podstawowej szkoły. Wiele z nich ciągle mogłoby być stosowane w dzisiejszych czasach - gdyby tylko rodzice i politycy zaniechali owej niszczycielskiej hysterii z jaką traktują dyscyplinowanie ich rozwydrzonych pociech.

Niestety, w dzisiejszych czasach na niemal już całym świecie zabronione jest stosowanie w nauczaniu całej tej gamy wysoce efektywnych metod motywowania do nauki i do moralnego postępowania, jakie ciągle były powszechnie używane w omawianych tutaj czasach. Ja na własnej skórze doświadczyłem korzyści owych metod i doskonale zdaję sobie sprawę jak wiele nasza cywilizacja traci z powodu ich dzisiejszego zarzucenia w imię jakichś niedowiedzionych "praw dzieci", oraz na przekór licznych stwierdzeń Biblii (których prawdy ja wielokrotnie

doświadczyłem na sobie samym), np. że "Sprawiedliwy się cieszy, kiedy widzi karę" ([Biblia](#), Księga Psalmów 58:11), czy że "Nie kocha syna, kto różgi żałuje, kto kocha go - w porę go skarci" (Biblia, Księga Przysłów 13:24). Przykładowo, obecnie jest już zupełnie zabronione "wyszydzanie" oraz "wyśmiewanie" uczeni przed tablicą. Zabronione jest też stosowanie "kar cielesnych", pozostawianie "po lekcjach" za karę, itp. Na przekór powszechnej obecnie opinii na temat zarzucenia tamtych dowiedzionych w działaniu metod, moja [filozofia totalizmu](#) oraz doświadczenie życiowe mi podpowiadają, że w przyszłości okaże się to fatalnie szkodliwe dla naszej cywilizacji i to z aż całego szeregu istotnych powodów. Wszakże przykładowo ignoruje to trenowanie dzieci we wsłuchiwanie się w podszepty ich własnego przeciw-organu zwanego "sumienie". Z biegiem więc czasu niektóre z takich dzieci zamienią się w rodzaj "potworów" które nauczyły się ignorować podszepty swego sumienia. Nie potrafiąc zaś wysłuchać swego sumienia, nie będą one w stanie odróżniać moralnego od niemoralnego, dobrego od złego, itp. Zamiast więc na ludzi czułych na krzywdę i niesprawiedliwość, niektóre z nich wyrosną na samolubne potwory i [pasożyty](#) przesiąknięte znieczulicą społeczną i zdolne do każdej podłości. Innym istotnym powodem jest, że zaniechanie tych metod w nauczaniu ignoruje nakazy i zalecenia wychowawcze przekazane nam [przez samego Boga w autoryzowanej przez Boga Biblii](#). Z kolei ignorowanie metod wychowawczych zalecanych nam w Biblii przez samego Boga prowadzi do sytuacji opisywanej w punkcie #B5.1 z totalizycznej strony [will_pl.htm](#) - kiedy to całe społeczeństwo trzymane jest w szachu przez jego rozwydrzoną młodzież.

3: Postawy. Dzisiejsi uczniowie i studenci wykazują zupełnie odmienne postawy niż te obserwowane u uczeni omawianego tu czasu. Gdybym miał je opisać, stwierdziłbym że obecne postawy są bardziej pasywne, egoistyczne, niecierpliwie, oraz nastawione na chwilę obecną (jak przeciwieństwo nastawienia na przyszłość).



Fot. #K1 (M4 w [10]): Szkoła podstawowa we Wszewilkach. Fotografia wykonana w lipcu 2004 roku. To w tym budynku szkolnym uczęszczałem do trzeciej klasy szkoły podstawowej w roku szkolnym 1955 do 1956 - czyli w pierwszym roku otwarcia tej szkoły po wojnie. Moją nauczycielką była tam wówczas m.in. Pani Stanisława Borejko (zmarła w latach 1980-tych). Była ona dobrą koleżanką Pani Bronisławy Krzywickiej - czyli mojej poprzedniej nauczycielki języka polskiego z klas pierwszej i drugiej do jakich uczęszczałem w Szkole Podstawowej nr 1 w Miliczu - która dożyła sędziwego wieku niemal 100 lat.

Część #L: Rozrywki w dawnych Wszewilkach:

#L1. Dyngus na Wszewilkach:

Jeśli gwałtownie przyspieszyć linie sił pola magnetycznego, wówczas otrzymuje się nowy rodzaj pola nazywanego "**polem telekinetycznym**". Owa nazwa "pole telekinetyczne" wynika z faktu, że pole to powoduje powstanie niezwyklej formy ruchu, popularnie zwanej "telekineza". Ów ruch telekinetyczny drastycznie różni się od ruchu fizycznego. Występuje on przykładowo podczas tzw. "lewitacji" - czyli wznoszenia w powietrze samego siebie siłą własnego umysłu. To właśnie ruch telekinetyczny powoduje uginanie się różdżek

radiestezyjnych podczas poszukiwania wody. To także ów ruch powoduje uzdrawianie podczas seansów uzdrowicielskich. Więcej na temat "ruchu telekinetycznego" opisane jest w podrozdziale H6.1 z tomu 4 [monografii \[1/5\]](#) dostępnej za pośrednictwem niniejszej strony internetowej. Krótki opis ruchu telekinetycznego zawarty jest również na stronie internetowej o [Koncepcie Dipolarnej Grawitacji](#).

Niezwykłością ruchu telekinetycznego jest, że jeśli zadziała on na niektóre substancje, np. na wodę, wówczas powoduje on ich "[trwałe natelekinetyzowanie](#)". Natelekinetyzowanie to m.in. objawia się obecnością w/w "pola telekinetycznego" w natelekinetyzowanej substancji. Dokładniejsze opisy na czym polega owo natelekinetyzowanie zawarte są w podrozdziałach H8.1 oraz KB1 [monografii \[1/5\]](#). Niektóre natelekinetyzowane substancje wykazują cały szereg unikalnych własności. Przykładowo odpowiednio natelekinetyzowana woda może powodować nawet do 12-krotnie szybszy wzrost podlewanych nią roślin. Ponadto, w przypadku jej wypicia, przywraca ona zdrowie - podobnie jak zdrowie przywracają też telekinetyczne zabiegi lecznicze uzdrowieli. To dlatego taką natelekinetyzowaną wodę mitologie nazywają "wodą życia".

Wodę można telekinetyzować aż na kilka sposobów opisywanych w w/w podrozdziałach [monografii \[1/5\]](#). W jednym jednak przypadku woda telekinetyzuje się samorzutnie. Ma to miejsce wtedy, gdy woda ta powstaje poprzez topnienie śniegu. Taka naturalnie natelekinetyzowana woda powstała poprzez stopienie śniegu również oznacza się wieloma unikalnymi cechami, włączając w to zdolności uzdrowielskie. (To właśnie z tego powodu ludzie którzy mieszkają wysoko w górach, gdzie niemal przez cały czas piją wodę z topniejącego śniegu, żyją o wiele dłużej od innych ludzi.) Dawni ludzie doskonale wiedzieli o owych własnościach wody ze stopionego śniegu. W czasach więc kiedy następowało masowe topnienie śniegu, organizowali oni najróżniejsze rodzaje ceremonii oblewania się tą leczniczą wodą. Wypracowali też najróżniejsze zwyczaje, tradycje i wierzenia, jakie nakazywały wszystkim odczeka poddawanie się temu lodowatemu zwyczajowi. **Ceremonie owe i zwyczaje przetrwały częściowo aż do dzisiejszych czasów w formie tradycji "dyngusa"**. (Ów "dyngus", nazywany również "lanym poniedziałkiem" - ponieważ zawsze ma miejsce w wielkanocny poniedziałek, to po prostu ludowy obyczaj oblewania wszystkich dookoła siebie lodowatą wodą.)

W latach mojej młodości dyngus był obchodzony na Wszewilkach szczególnie pieczołowicie. Faktycznie to prowadzone były tam prawdziwe "wodne wojny" pomiędzy chłopcami mieszkającymi na Wszewilkach-Stawczyku oraz chłopcami z Wszewilek. Niemal też każdy mieszkaniec Wszewilek zmoczony bywał podczas dyngusa do suchej nitki. Być może była to jedna z przyczyn, dla której kiedyś mieszkańcy Wszewilek byli tacy zdrowi i odporni na choroby.

Odnótuj, że istnieje też odmienna strona nazywana "[uzdrawianie](#)" w której opisane są najróżniejsze dziwne sposoby ludowe na poprawianie zdrowia i na leczenie typowych chorób.

#L2. Dożynki:

Tzw. prawa moralne wyraźnie stwierdzają, że "jeśli chce się coś otrzymać, wówczas należy o to ładnie poprosić". Z kolei "jeśli już coś się otrzyma, wówczas należy za to grzecznie podziękować". Dawni ludzie doskonale wiedzieli o działaniu tych praw. Ponieważ zaś ich przeżycie zawsze uzależnione było od plonów jakie dawały ich pola, nasi przodkowie zawsze przykładali dużo uwagi aby ładnie poprosić o dobre plony wszystkich tych od których plony owe zależały. Kiedy zaś plony takie już uzyskali, przodkowie upewniali się aby za nie ładnie podziękować. Ponieważ zaś owo proszenie o dobre plony przyszłości oraz dziękowanie za plony już otrzymane zawsze odbywało się w sposób publiczny i to z wielką pompą, z czasem wykształtowała się z niego szczególna odmiana "święta plonów", która w dzisiejszych czasach nazywa się "**dożynki**".

"Dożynki" to nazwa przyporządkowana do polskiej wersji "święta plonów". W pogańskich czasach były one celebrowane w dniu przełomu lata w jesień, czyli około 23 września. Jednak po nastaniu chrześcijaństwa przesunięto je na wcześniejszą datę, zwykle na drugą połowę sierpnia. Dożynki były obchodzone na Wszewilkach aż do około 1955 roku. Potem ich tradycja upadła. Obecnie prawdopodobnie mieszkańcy Wszewilek nie bardzo wiedzą co to takiego. A szkoda, bo prawa moralne wcale w międzyczasie się nie zmieniły. Jeśli więc ludzie zapomną prosić o plony tego od kogo plony te zależą, zaś po ich otrzymaniu zapomną za nie podziękować, pewnego dnia albo ziemia może przestać rodzić, albo też plon jaki urodziła może ulec zniszczeniu.

Jak ciągle pamiętam, ostatnie dożynki na Wszewilkach, które miały miejsce około 1955 roku, głównie sprowadzały się do uroczystego wręczenia wieńców przodującym rolnikom. Wręczeniu temu towarzyszyły też pokazy tańców ludowych w wykonaniu młodych mieszkanki Wszewilek (tj. dziewcząt o kilka lat starszych ode mnie). Potem zaś zaczęła się huczna zabawa ludowa. Moi rodzice nie przynależeli do kategorii "rolników", stąd nie otrzymali takiego wieńca. Nie jestem więc pewien co we Wszewilkach z owymi wieńcami czyniono. Wiem jednak, że w innych wioskach wieńce te po otrzymaniu rolnicy wieszali w oborach, gdzie wisiały one aż do następnych dożynek. Faktycznie z tego co pamiętam, to ostatnie dożynki we Wszewilkach miały wprawdzie formę dożynek, jednak brak w nich było treści tego typowego "święta plonów". W rzeczywistości ich sens sprowadzał się więc do stworzenia okazji dla dobrej zabawy. Powodem takiego zdominowania w nich formy nad treścią było zapewne, że już w owych czasach Wszewilki były bardzo świecką wioską. Jednak poza Wszewilkami dożynki wówczas ciągle miały zarówno charakter zbiorowej modlitwy o lepsze przyszłe plony, jak i podziękowania za plony już zebrane. Przykładowo dożynki jakie po żniwach 1957 roku odbyły się we wsi Cielcza koło Jarocina, zaczęły się od pochodu całej wioski przez pola uprawne, podczas którego każdemu polu dziękowano za plony jakie właśnie urodziło, oraz proszono o jeszcze obfitsze plony następnego roku. Ciągle też rolnicy zawieszali tam otrzymane wieńce w swoich oborach.

W czasach przedchrześcijańskich ówczesne "święta plonów" również zaczynały się od procesji po polach, podczas których dziękowano bogom owych pól za plony jakie właśnie zostały zebrane. Następnie świętująca kawalkada

udawała się na miejsce poświęcone pogańskiemu bogowi "Pierunowi". Bóg ten zawsze rezydował w starym dębie. Pod owym dębem odbywano więc ucztę, tańce i rytuały ku czci owego boga. We Wszewilkach miejscem tym niemal z całą pewnością w czasach pogańskich był obecny cmentarz opisany w punkcie #C2 powyżej. Związek boga Pieruna ze świętem plonów wynikał z faktu, że bóg ten m.in. rządził pogodą. Plony zaś głównie zależały właśnie od pogody. Późno w nocy, już po zakończeniu rytuałów "święta plonów", członkowie każdego gospodarstwa pozostawiali pod owym dębem podarunki dla boga Pieruna, poczym udawali się na noc do domów. Podarunkami tymi zawsze były produkty zebrane z pól owego gospodarstwa, uformowane w ozdobny wieniec. Na drugi dzień rano ludzie ci powracali do swoich podarków, aby sprawdzić które z podarków bóg Pierun przyjął (te "przyjęte" podarki albo całkiem zniknęły, albo były nocą rozdzierane na strzępy). Ci zaś rolnicy, których podarków bóg Pierun nie przyjął, stąd których wieńce leżały rano pod dębem zupełnie nienaruszone, zabierali swoje wieńce do domów i wieszali je w oborach po wewnętrznej stronie drzwi wejściowych. Celem owego wieszania było przypomnienie się bogowi Pierunowi, na wypadek gdyby ten odwiedził nocą ich oborę. Wieniec wiszący w oborze na drzwiach wejściowych musiał mu wszakże rzucić się wówczas w oczy. Miał mu też przypomnieć, że dane gospodarstwo rolne faktycznie to oferowało mu już raz tego roku wspaniałą ofiarę zebraną ze swoich pól. Ofiara ta też ciągle czeka na niego, jeśli ma on ochotę aby coś sobie zabrać z danego gospodarstwa.

Pogański bożek "Pierun" był dosyć osobliwym bożkiem. Faktycznie to ani nie przynosił on ludziom korzyści, ani nie był najważniejszym z bogów. Jednak otrzymywał najwięcej prezentów oraz na jego cześć odbywało się najwięcej uroczystości i rytuałów. Powodem było, że wszyscy się go bali. Miał bowiem "ognisty" temperament, łatwo wpadał w złość, kiedy zaś wpadł we wściekłość wówczas niszczył wszystko co mu weszło w drogę. Dlatego na wszelki wypadek ludzie chodzili wokoło niego na paluszkach. Aby go też udobruchać, oferowali mu mnóstwo prezentów przy każdej okazji. A okazji tych było wiele, bowiem posiadał on wpływ na pogodę, a stąd też na plony. Ponadto był odpowiedzialny za gwałtowne śmierci, stąd też maczał palce w każdym przypadku czyjegoś gwałtownego zejścia z tego świata.

Powszechnie wiadomo, że UFOnauci lubują się podszywać za tych którzy w danych czasach budzą powszechny respekt lub strach. To m.in. jest właśnie powodem, że w dzisiejszych czasach szatańscy UFOnauci bardzo często pozują wobec uprowadzonych przez siebie ludzi za Jezusa - po szczegóły patrz strona internetowa antichrist.pl.htm. Jestem więc niemal pewien, że w dawnych czasach na obszarach Słowiańskich UFOnauci podszywali się właśnie za owego bożka Pieruna. Stąd dębowa rzeźba pokazana na rysunku "Fot. 2" ze strony internetowej o mieście [Miliczu](#), która prawdopodobnie ma obrazować właśnie bożka Pieruna, faktycznie jest zapewne imitacją wyglądu jakiegoś UFOnauty lubującego się w straszaniu ludzi.

#L3. Świętowanie, zabawy i sylwestrowe

wynoszenie furtek:

W dawnych czasach dożynki (opisane w punkcie #L2) nie były jedynym rodzajem festiwalu, form świętowania, oraz zabaw ludowych, które początkowo były systematycznie organizowane we Wszewilkach, jednak z czasem pomалу zaniknęły. W niniejszym punkcie opiszę najważniejsze inne formy popularnego "bawienia się" jakie pamiętam z czasów swojej młodości na Wszewilkach. Ciekawe ile z nich przetrwało do dzisiaj (jeśli wogóle jakieś przetrwały).

Najważniejszym świętem obchodzonym na Wszewilkach, było Boże Narodzenie. Święto to faktycznie obchodzono głównie w gronie rodziny, oczywiście z obowiązkową wyprawą do kościoła. Prawdopodobnie jej najistotniejszą częścią była wigilijna wieczerza z tradycyjnym zestawem potraw. Niezależnie od tego co działo się w związku z owym świętem w poszczególnych domach, Boże Narodzenie znane też było z tzw. "kolędników". Owa nazwa "kolędnicy" przyporządkowana była do amatorskiego zespołu aktorskiego, który chodził po domach aby improwizować przedstawienie opracowane z okazji Bożego Narodzenia. Aczkolwiek głównym wątkiem tego przedstawienia były narodziny Jezusa, faktycznie to zawsze naszpikowane ono było też aluzjami do tego co aktualnie działo się we Wszewilkach. I tak było ono zabawne, dowcipne, oraz pełne żartów. Dostyc drastycznym przeciwieństwem tych "kolędników" była oficjalna wizyta księdza, który również w owym czasie chodził "po kolędzie".

Kolejny po Bożym narodzeniu niezwykle zwyczaj folklorystyczny dawnych Wszewilek miał miejsce w Sylwestra. Polegał on na żartobliwym zdejmowaniu furtek wejściowych do zagrody swoich ulubionych sąsiadów, oraz późniejszym umieszczaniu tych furtek na czubku najwyższego okolicznego kominia. W ten sposób jednego Sylwestra furka moich rodziców wylądowała na wysokim na dwa piętra kominie serowni sąsiada Dajczmana. Komin ten stał zupełnie odrębnie od dachu i był aż tak wysoki, że nie istniała drabina która dosięgłaby do jego czubka. Do dzisiaj nie jest nam wiadomo, jak owi żartownisie zdołali na niego wydźwigać naszą furtkę po cichu i to w środku nocy. Wszakże zdejmowanie tej furki w biały dzień i to zupełnie otwarcie było wówczas nie byle jakim przedsięwzięciem.

W okresie zimy organizowane były też kuligi. Polegały one na tym że łańcuszek sanek z wszewilkowską młodzieżą ciągnięty był przez konia przez sąsiednie wioski. W wioskach tych zaś uczestnicy kuligów staczali prawdziwe bitwy śnieżne z miejscowymi.

Przyjście wiosny do Wszewilek sygnalizowane było "Palmową Niedzielą". PALMOWA NIEDZIELA w chrześcijaństwie jest to ostatnia niedziela przed Wielkanocą, rozpoczynająca Wielki Tydzień. Cechowała ją procesja z palmami wokół milickiego kościoła upamiętniająca triumfalny pochód Jezusa do Jerozolimy.

Na kilka dni przed Wielkanocą na Wszewilkach tradycyjnie wypędzało się i "straszyło demony" poprzez strzelanie z karbidu. Faktycznie to Wszewilki w owym czasie brzmiały jak pole zaciętej bitwy armatniej. Każdy bowiem miejscowy chłopak starał się prześcignąć innych w natężeniu hałasu jaki wytwarzała jego puszcza do strzelania z karbidu. Oczywiście sekret wytwarzania największego hałasu sprowadzał się do używania możliwie największej puszczy. Przez cały więc rok poprzedzający Wielkanoc, każdy miejscowy chłopak kombinował jak taką

największą puszkę sobie zdobyć.

W poniedziałek po Wielkanocy następowała największa atrakcja Wszewilek, czyli tzw. "dyngus". Był on celebrowany zarówno w obrębie niemal każdej rodziny, jak i poza rodziną. Był on więc wspaniałą okazją do regularnej bitwy pomiędzy chłopakami z Wszewilek, a chłopakami z Wszewilek-Stawczyka.

Podniecającym wydarzeniem były także doroczne odpusty w kościele Świętej Anny z Karłowa. Odbываły się one zawsze w ostatnią niedzielę lipca. Były kolorowe, pełne ludzi, straganów, oraz niemal jako reguła przy doskonałej, letniej pogodzie.

Niezależnie od wszystkich powyższych "regularnych" świąt, niemal w każdą normalną niedzielę organizowana była jakaś "zabawa ludowa" gdzieś w okolicy Wszewilek. Zabawy takie były najważniejszą powtarzalną rozrywką młodych ludzi omawianych tutaj czasów. W sensie zadania jakiemu miały one służyć, zabawy te były rodzajem ludowego dancingu przy orkiestrze, organizowanego w celu umożliwienia młodym ludziom poznania się nawzajem i potańczenia przy żywej muzyce. Jednak w rzeczywistości zabawy te były wielowymiarowym wydarzeniem socjalnym w którym miejsce miały oddziaływania pomiędzy-ludzkie zachodzące na wielu płaszczyznach naraz. Przykładowo, dla chłopców z poszczególnych wiosek zabawy te były okazją dla ustalenia ich "pozycji w hierarchii siły". Dlatego też podobnie jak to się dzieje na rykowiskach, podczas owych zabaw zawsze wybuchały bijatyki. W rezultacie tych bijatek ustalany był nowy porządek w hierarchii "kto dominuje nad kim", oraz "kto musi ustępować przed kim". Także dla dziewcząt zabawy były okazją do ustalenia jaka jest pozycja każdej z nich w aktualnym stanie ich popularności wśród chłopców. Oczywiście, dla poszczególnych rodzin dorosłych mieszkańców wsi zabawy te były okazją dla "pokazania" się. Różne komitety używały zabaw do gromadzenia potrzebnych im funduszy. Z kolei poszczególne organizacje społeczne wykorzystywały zabawy dla organizowania konkursów z nagrodami jakie promowały ich sprawę.

#L4. Rozrywki przed telewizją i internetem:

Motto: "Wszystkie zdarzenia które nas dotyczą, nawet użądlenia os, są rządzone generalnymi mechanizmami moralności których dokładne poznanie ułatwi i rozjaśni nasze życie."

Telewizor po raz pierwszy w życiu oglądałem kiedy byłem już w 7 klasie szkoły podstawowej, czyli wiosną 1960 roku. Szkoła w Stawcu do której wówczas uczęszczałem zakupiła wtedy pierwszy mały, czarno-biały telewizor. Był to zresztą jedyny telewizor w promieniu wielu kilometrów. Oglądanie telewizji relatywnie regularnie zacząłem jednak dopiero w kilka lat po zamieszkaniu w domu studenckim we Wrocławiu, czyli od jakiegoś 1967 roku. Z kolei z Internetem zetknąłem się po raz pierwszy w życiu kiedy pracowałem już jako profesor nauk komputerowych na Cyprze, czyli w 1992 roku. Niestety, był on wtedy ciągle nieporęczny i wysoce zawodny. Przez wiele następnych lat traktowałem go więc jako ciekawostkę i zabawkę, a nie jako narzędzie

codziennego użytku. Używanie Internetu na pełną skalę zacząłem dopiero poczynawszy od 1999 roku. Czyli całe moje dzieciństwo i młodość, jak również dzieciństwo i młodość wszystkich moich rówieśników, upłynęły bez telewizji i bez Internetu. W dzisiejszych czasach ludzie zapewne się więc głowią co do licha moja generacja czyniła z nadmiarem wolnego czasu jaki istniał wówczas z braku dostępu do telewizji i do Internetu. Wszakże dzisiaj, jeśli zepsuje się nam telewizor lub stracimy dostęp do Internetu, nie wiemy co robić z nadmiarem wolnego czasu, bowiem większość naszych codziennych zajęć i rozrywek staje się dla nas niedostępna.

Tymczasem okazuje się, że nawet w czasach kiedy telewizja i Internet nie były jeszcze w użyciu, ciągle nasz czas był wypełniony po brzegi i mieliśmy ogromnie wiele rozrywek. Oprócz kina, cyrku, teatru, oraz słuchania wieczorami pouczających opowieści ludowych starszych wiekiem ludzi, większość rozrywek ówczesnej młodzieży była na wolnym powietrzu. Niemal zawsze też realizowana była gromadnie, znaczy razem z niemal wszystkimi innymi chłopcami z dzisiejszego Stawczyka-Wszewilek, a często także z naszymi dziewczynami. Jakie więc były owe zbiorowe rozrywki gromadne. Ano głównie sprowadzały się one do organizowania najróżniejszych przedsięwzięć, gier i zabaw gromadnych. Na wolnym powietrzu organizowane były takie zabawy jak "chowanego", gry monetami odbijanymi od murów, oraz rekatywnie częste wyścigi rowerowe. Organizowane one były niemal każdego pogodnego wieczora. Z kolei w dni deszczowe lub okresy paskudnej pogody, odwiedzało się kolegów, przeglądało ich kolekcje znaczków i widokówek, grało w najróżniejsze zabawy pod dachem, oglądało oraz dokarmiało ich króliki, koty i psy, pomagało budować ich modele łodzi i samolotów, słuchało dziwnych opowiadań ich rodziców i dziadków, itd., itp. W niedzielę i święta organizowane były wspólne wyprawy na ryby, wyprawy do lasu, wyjazdy na wycieczki rowerowe, mecze piłkarskie, wymarsze do Milicza, zaś wieczorami odwiedzanie najbliższych "zabaw ludowych". Były też rozrywki typu sezonowego, przykładowo wyprawy po upajająco pachnące dzikie leśne kwiatki "konwalie" wiosną, zbieranie jagód i poziomek na przełomie wiosny i lata, kąpiele na tamie czy na "pierwszym stawku" w lesie, a także zbieranie jeżyn latem, zbieranie grzybów i wyprawy do lasu na orzechy laskowe jesienią, uprawianie saneczkarstwa i narciarstwa oraz kuligi zimą. Wszystko to są jedynie przykłady najbardziej powtarzalnych rozrywek owych czasów. Oprócz nich były też najróżniejsze rozrywki dorywcze, przykładowo wyprawy kajakowe, żeglarstwo, strzelectwo, itp. Praktycznie więc istniała nieorganiczona liczba zajęć i zabaw jakie wypełniały cały nasz wolny czas.

Aby przytoczyć tutaj przykład jak konkretnie wyglądało spędzanie niedziel i świąt, opiszę tutaj naszą "zabawę" i "przygodę" z jednej niedzieli, którą pamiętam doskonale aż do dzisiaj. Nazwijmy tą "zabawę" i "przygodę" **podpuszczenie na osy**. Oto jej przebieg:

Jak zwykle w dni niedzielne, po powrocie z kościoła w Miliczu, oraz po zjedzeniu obiadów, spotkaliśmy się wszyscy na skrzyżowaniu dróg zaraz za torami, czyli w samym **Stawczyku**. Skrzyżowanie owo było zwykłym punktem zbiorczym dla młodzieży ze Stawczyka. Spotkanie rozpoczęliśmy od rozważenia rodzaju zajęcia lub zabawy jakie podejmiemy tego dnia. Któryś z chłopaków, zdaje się że był to Bronek, poinformował nas, że odkrył duże gniazdo os niedaleko za cmentarzem, być może więc warto abyśmy się wybrali aby je sobie

ogłdnąć. Z entuzjazmem wybraliśmy się więc całą gromadą aby sobie te osy pooglądać. Faktycznie też okazały się warte naszej uwagi. Gniazdo położone było w dużej dziupli do jakiej wejście znajdowało się jakieś 2 metry od ziemi. Było już wysoce rozwinięte, bowiem osy wlatywały do niego, oraz wylatywały z niego, dwoma grubymi nieprzerwanymi strugami. Zaczęliśmy więc rozważać, jak dałoby się spożytkować fakt odkrycia tak dużego gniazda os. Wacek, który był największym podpuszczaczem w całym ówczesnym powiecie milickim, zawyrokował że powinniśmy namówić Zdzicha, którego nie było wówczas w naszej grupie, a którego ojciec posiadał ule z pszczołami, aby wybrał dla nas miód z tego gniazda. Któryś z młodszych chłopaków, zdaje się że Tadek, zaczął protestować, twierdząc, że osy wcale przecież nie mają miodu. "W tym właśnie rzecz" - odpowiedział Wacek. Po zrozumieniu o co tutaj chodzi, cała nasza paczka ze Stawczyka entuzjastycznie udała się pod dom Zdzicha, który mieszkał w środku Wszewilek, należał więc do tego "drugiego obozu". Po wywołaniu Zdzicha z domu, pozostawiliśmy sprawę Wackowi, aby ten wygłosił potrzebne mowy. Wacek zaczął od podbierania Zdzicha. "Chociaż Twój ojciec ma pszczoły, Ty zapewne ciągle nie wiesz jak podbierać im miód". "Wiem" odpowiedział Zdzichu. "Pomagałem ojcu już wiele razy i się nauczyłem jak to czynić". "Ale gdyby przyszło do podbierania miodu, to pewno byś stchórzył" – Wacek nie dawał za wygraną. "Ja stchórzył" odbruszył się Zdzichu, "ja tam się pszczoł wcale nie boję". "Naprawdę nie bałbyś się sam wybrać pszczołom miodu?" – Wacek nie popuszczał w schwytaniu Zdzicha za słowo. "A pewno że bym się nie bał", zapewnił nas Zdzichu. "To fajnie się składa", ciągnął Wacek, "bo właśnie odkryliśmy gniazdo dzikich pszczoł w lesie i trzeba nam kogoś kto by podebrał im miód – czy Ty masz odwagę to uczynić". "Pewnie że wybiorę", odpowiedział Zdzichu. Więcej zapewnień już nam nie było trzeba, Niemal biegiem poprowadziliśmy Zdzicha do gniazda owych "dzikich pszczoł" aby od nich "wybrał dla nas miód". Dwóch silnych chłopaków podsadziło Zdzicha do gniazda, aby ten mógł wygodnie "wybrać miód". Reszta z nas, włączając w to mnie, z respektem zachowała odpowiedni dystans około 10 metrów od gniazda. Zdzichu bez namysłu włożył do gniazda swoją prawą rękę aż do pachy. W tym momencie obaj koledzy którzy go podtrzymywali na swoich barkach nie mogli wytrzymać już dłużej i dali nogę. Ostania więc rzeczą jaką zobaczyłem, to Zdzichu wiszący przy owej dziupli na swojej ręce. Ja też dłużej nie czekałem i dałem nogę razem z owymi dwoma kolegami podtrzymującymi Zdzicha. Naszą ucieczkę tylko zintensyfikował głośny i długi krzyk Zdzicha, który zabrzmiał jakby ktoś go żywcem obdzierał ze skóry. W biegu odnotowałem kątem oka, że cała nasza paczka rwała od gniazda ile tylko sił w nogach, rozsypana w szeroką tylarię. Uciekaliśmy w kierunku dużej kępy niskich zarośli jaka była oddalona jakieś 100 metrów od gniazda. W chwilę później z szokiem zobaczyłem, że po mojej prawej stronie zaczyna mnie szybko wyprzedzać sam Zdzichu. Zdzichu był wówczas o głowę mniejszy odemnie (choć aż o dwa lata starszy), z reguły więc biegał wolniej. Tym razem jednak, na przekór że ja gnałem ile tylko sił w nogach, on ciągle wyprzedzał mnie w tempie jakbym ja szedł piechotą a tylko on biegł. Kiedy mnie minął zrozumiałem dlaczego jest taki szybki. Nad jego głową, a także za jego plecami, unosiła się bowiem w powietrzu cała chmura rozwścieczonych os. W chwilę po tym jak Zdzichu z ową chmurą os mnie wyprzedził, nagle poczułem na plecach jakby trzasnął mnie piorun. Zrozumiałem że to jedna z owych os

zdecydowała się użyć na mnie swojego żądła. Krzyknąłem z bólu. Jednocześnie usłyszałem podobne krzyki od niemal każdego z naszej paczki. W chwilę później poczułem drugie uderzenie bólu, tym razem w tył głowy. Bolało jak diabli. Na szczęście właśnie dopadaliśmy kępy owych zbawiennych zarośli. Osy szybko się pogubiły. Uszliśmy więc dalszym użądleniom. Po zebraniu się do kupy, powlekliśmy się do domu. Każdy z nas wyglądał jakby wracał z wojny, podrapany krzakami i z kilkoma bąblami po ukąszeniach os. Los jeszcze raz nam przypomniał, że to co zwykle planujemy dla innych, dosięga także i nas samych. Szczerze mówiąc to najmniej poszkodowany z nas wszystkich był właśnie Zdzichu. Zamiast więc my śmiać się z niego, to on miał zabawę oglądając nasze opuchlizny w różnych niezbyt dogodnych miejscach. Po tamtej przygodzie Zdzichu stał się też jakby jednym z nas. Chociaż mieszkał w centrum Wszewilek, czyli nieco z dala od Stawczyka, my odtąd uważaliśmy go za "swojego", czyli za należącego do naszej własnej paczki z za torów.

Oczywiście, NIE muszę tutaj już wyjaśniać, że patrząc obecnie z perspektywy czasu na tamtą naszą "zabawę" w "podpuszczenie na osy", zdaję sobie sprawę z faktu, że oceniając ją według kryteriów ateizmu lub dzisiejszych polityków i naukowców, daje się ją opisać jako niebezpieczną, nieodpowiedzialną, nierozważną, itp. Wszakże ateści i dzisiejsi politycy oraz naukowcy będą argumentowali, że tylko kilka kolejnych "zbiegów okoliczności" spowodowało iż NIE zakończyła się ona tragedią. (Np. NIE skończyła się ona tragedią ponieważ osy miały gniazdo w dziupli z wąskim wejściem, z której NIE były w stanie szybko ulecieć wszystkie naraz, ponieważ w pobliżu był "młodnik" i "krzaki" w które my uciekliśmy i których gęste gałęzie oraz liście powstrzymały chmarę rozwścieczonych os, ponieważ nikt z nas NIE miał uczulenia na jad os, itp.) W owym czasie mieszkańcy Wszewilek NIE wiedzieli nawet, że **użądlenie przez 60 (lub więcej) europejskich os może spowodować śmierć nawet najzdrowszej osoby** - jako że jad z tak dużej liczby os jest w stanie zatrzymać pracę serca (tymczasem w owym gnieździe znajdowało się znacznie więcej niż 60 europejskich os - tyle że NIE wszystkie z nich zaatakowały tą samą osobę). Na Wszewilkach NIE było też wówczas wiadomym, że osoby uczulone na jad os mogą umrzeć nawet od jednego użądlenia zlokalizowanego np. w ustach lub w szyi (wszakże w owych czasach na chemicznie czystych i naturalnie postępujących Wszewilkach NIKT jeszcze NIE miał "uczuleń", zaś słowo "alergie" NIE było wówczas jeszcze w użyciu). Faktycznie to wogóle NIE wiedzieliśmy też wtedy aby ktokolwiek umarł lub mógł umrzeć od użądlenia os - tak jak np. w lutym 2012 roku umarł od nich mieszkaniec Nowej Zelandii, który przypadkowo uszkodził gniazdo europejskich os podczas zbiórki drewna w lesie, a którego los opisany został w artykule "Man killed by wasps helped save his nephew" (tj. "mężczyzna uśmiercony przez osy pomógł uratować swego bratanka") ze strony A4 gazety [The New Zealand Herald](#), wydanie z wtorku (Tuesday), February 7, 2012; oraz w artykule "Stung man told nephew to run" (tj. "użądlny mężczyzna kazał uciekać bratankowi") ze strony A1 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie z poniedziałku (Monday), February 6, 2012. Raczej odwrotnie, w owym czasie powszechnie wierzone, że użądlenia pszczoł, os i trzmieli są lecznicze (np. leczą bóle reumatyczne) - tyle, że są bolesne i nieprzyjemne. Za jedyne jadowite lokalne stworzenia zdolne uśmiercić człowieka, w owych czasach uważano tylko "żmije" i "szerszenie".

Wysoce interesująca okazała się reakcja Nowej Zelandii na opisane powyżej uśmiercenie tego Nowozelandczyka użądleniami os. Reakcja ta jest warta przedyskutowania ponieważ jest ona typowa dla ludzi którzy NIE rozumieją działania mechanizmów moralnych w świecie inteligentnie rządzonym przez wszechmogącego Boga - tj. ludzi którzy by ogromnie skorzystali na zadaniu sobie trudu choćby skrótowego poznania zasad moralnych i mechanizmów moralności już odkrytych i opisanych przez [filozofię totalizmu](#) i przez tzw. ["totaliztyczną naukę"](#) (w rodzaju mechanizmów podsumowanych w punkcie #L5 poniżej na niniejszej stronie). Mianowicie, niemal natychmiast podjęto tam masową akcję wytruwania os - tak jak opisuje to artykuł "Wasp control poison plan under way" (tj. "plan kontrolowania os poprzez ich wytrucie już jest w trakcie wprowadzania w życie") ze strony A5 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post Weekend](#), wydanie z soboty (Saturday), February 11, 2012. Nie uwzględniono przy tym faktu, że masowe wytruwanie os, podobnie jak wszelkie inne formy zakłócania działania natury poprzez masowe użycie trucizm, jest działaniem które zgodnie z opisami w punkcie #A2.1 strony o nazwie [totalizm_pl.htm](#), biegnie po "linii najmniejszego oporu", a stąd stromo zbiega "w dół pola moralnego". Jako takie, zgodnie z ustaleniami filozofii totalizmu, **masowe wytruwanie czegokolwiek jest działaniem "zdecydowanie niemoralnym"**. Z kolei wysoka niemoralność masowego wytruwania jakichkolwiek żyjątek stworzonych celowo przez Boga oznacza, że mechanizmy moralne spowodują iż wytruwanie to będzie miało bardzo niekorzystne dla ludzi "skutki uboczne" - tak jak wyjaśnia to podrozdział JD11.8 z tomu 7 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Przykładowo, trucizny masowo wylewane w celu wytrucia os, dodadzą się do całego tego oceanu innych trucizn jakie w Nowej Zelandii corocznie wylewa się na pola i lasy, tj. do trucizn którymi Nowozelandczycy masowo wytruwiają possums, króliki, gorse, szkodniki owocowe, chwasty, niechcianą trawę, mchy, robaki w owcach i krowach, komary, muchy, itp. Po zaś wylaniu tych trucizn, zwolna przemieszczały się one będą w piramidzie pokarmowej aż dotrą do ciał Nowozelandczyków, w których to ciałach będą się akumulowały. W rezultacie i tak już zastraszająca liczba zachorowań na raka, alergii, chorób mentalnych, itp., będzie w Nowej Zelandii rosła jeszcze szybciej niż dotychczas. Wiele zaś z następstw tej akumulacji trucizn w ciałach Nowozelandczyków spowoduje skutki jakich przebadanie twórcy owej trucizny na osy zapewne "przeoczyli". Stąd w następstwie użycia owej trucizny Nowozelandczycy staną się nawet jeszcze bardziej niż obecnie podatni na łatwe zostanie uśmierconymi jadem coraz mniejszej liczby os. Następstwa tego zwiększania ich podatności są już obecnie widoczne, zaś ich doskonałym przykładem może być artykuł "Wasp sting in face leaves trumper unable to see" (tj. "użądlenie w twarz przez osę pozostawia wędrowniczyńnię ślepą") ze strony A5 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie ze środy (Wednesday), February 15, 2012 - który to artykuł opisuje jak tylko jedno użądlenie osy spowodowało aż tak ogromne opuchnięcie twarzy u kobiety z Wellington, że kobieta ta zupełnie przestała widzieć na oczy i musiała być ewakuowana z lasu wprost do szpitala szybkim helikopterem ratunkowym. Innymi słowy, tego typu wysoce niemoralne działanie w rodzaju masowego wytruwania os, docelowo przyniesie skutki dokładnie odwrotne do tych jakie zostały tym wytruwaniem zamierzone - tak jak ludzkość już wielokrotnie przekonała się o tym z wyników

uprzednich użyć np. DDT, pestycydów, antybiotyków, środków antykoncepcyjnych, oraz wielu innych tego typu "udoskonaień natury powprowadzanych pochopnie przez ateistyczną naukę ortodoksyjną" (jakie to "naukowe udoskonalenia" opisałem m.in. na stronie o nazwie [tfz pl.htm](#)).

Opisane w tym punkcie zdarzenia które kontrastują następstwa użądleń os w czasach mojego dzieciństwa oraz w dzisiejszych czasach, faktycznie ilustrują jedną z bardziej generalnych "zasad działania" mechanizmów moralności - istnienie której to zasady odkryła dopiero nowa tzw. [totaliztyczna nauka](#). Zasada ta stwierdza, że **"kiedy wzrasta ludzka niemoralność, wówczas rosnać musi również 'poziom uprzykrzenia' życia owych niemoralnych ludzi - tak aby wymagania 'absolutnej sprawiedliwości' też były dla nich wypełnione"**. To właśnie ta generalna zasada działania moralności sprawia m.in., że kiedy u dawniejszych ludzi postępujących wysoce moralnie, użądlenia os, pszczoł i trzmieli zabawiały i leczyły, w dzisiejszych wysoce niemoralnych czasach te same użądlenia mogą być powodami znacznych kłopotów zdrowotnych, a nawet śmierci. Chodzi bowiem o to, że w opisywanych na tej stronie czasach, ludzie którzy mieszkali na "totaliztycznych Wszewilkach" postępowali nieporównanie bardziej moralnie, niż typowo postępują ludzie żyjący w dzisiejszych czasach w dowolnym miejscu na Ziemi - co dokładniej uzasadniają np. punkty #G3 do #G3.1 na totaliztycznej stronie o nazwie [przepowiednie.htm](#), a także punkty #D1 do #D3 na totaliztycznej stronie o nazwie [antichrist pl.htm](#). Wszakże aby **"jakość życia" dowolnej osoby była proporcjonalna do poziomu "moralności" owej osoby, życie ludzi postępujących niemoralnie musi być znacznie bardziej "uprzykrzane" niż życie ludzi postępujących moralnie**. Ponieważ wyjaśnienie "dlaczego" tak właśnie się dzieje wymaga nieco rozleglejszych rozważań, wyjaśnię to dokładniej w następnym (odrębnym) punkcie #L5 tej strony.

#L5. Jak "wymagania absolutnej sprawiedliwości" powodują, że w dzisiejszych czasach użądlenia os uśmiercają ludzi, chociaż w czasach mojej młodości te same użądlenia os tylko bawiły i uzdrawiały:

Motto: "Wymagania 'absolutnej sprawiedliwości' powodują, że życie niemoralnie postępujących ludzi musi być 'uprzykrzane' proporcjonalnie do poziomu ich niemoralności, zaś wszystko co istnieje i oddziałuje na tych ludzi, włączając w to przestępców, przełożonych i kolegów w pracy, współmałżonków, owady, uczulenia, choroby, katastrofy, kataklizmy, itp., musi dokładać swoją kontrybucję do tego 'uprzykrzania' i do dopełniania

się sprawiedliwości."

Na kilku odmiennych totaliztycznych stronach opisana została noworodząca się tzw. "nauka totaliztyczna" - np. patrz omówienie tej nowej nauki w punkcie #C1 na stronie o nazwie [telekinetyka.htm](#) czy w punkcie #A2.6 na stronie o nazwie [totalizm_pl.htm](#). Dzięki zaś użyciu filozoficznie odmiennego podejścia "a priori" do badań przez tą nową "totaliztyczną naukę", możliwym stało się odkrycie przez nią całej gamy zasad i zależności rządzących ludzkim życiem, jakich dotychczasowa stara tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna" badająca rzeczywistość z odmiennego podejścia "a posteriori" NIE była w stanie odkryć i opisać. Przykładowo, możliwym się stało odkrycie całego szeregu wielkości moralnych, takich jak "energia moralna", "pole moralne", "linia największego oporu intelektualnego", itp., (opisywanych np. na totaliztycznych stronach o nazwach [totalizm_pl.htm](#) czy [parasitism_pl.htm](#)), które pozwalają na precyzyjne pomierzenie i opisanie "jakości życia" każdej osoby. Skoro zaś istnieją precyzyjnie mierzalne wielkości pozwalające ilościowo porównywać jakość życia poszczególnych ludzi, istnieć muszą również jakieś kryteria i mechanizmy które zarządzają tą jakością. Owe kryteria można nazwać np. **"uniwersalną sprawiedliwością"**. Wszakże muszą one powodować, że **"jakość życia" poszczególnych ludzi jest zależna od "moralności" tychże ludzi**, czyli że "jakość życia" każdego człowieka jest proporcjonalna do poziomu "moralności" postępowania owej osoby, zdefiniowanego w punkcie #B5 strony [morals_pl.htm](#).

Wyjaśnię teraz powyższe prostrzymi słowami. Zacznę od przypomnienia, że [inteligentny Bóg](#) ma wiele istotnych powodów aby we wszystkich oddziaływaniach z ludźmi postępować "wzorcowo sprawiedliwie". Wszakże przykładowo ludzie mają oczy i rozum, potrafią więc widzieć i porównywać to co spotyka ich oraz innych ludzi. Dlatego wszystko co Bóg czyni, zawsze dokonuje On to w absolutnej zgodzie w wymaganiach w/w "uniwersalnej sprawiedliwości". Z samej zaś swej definicji, takie "wzorcowo sprawiedliwe" postępowanie wymaga, aby wszyscy ludzie traktowani byli odpowiednio do poziomu swojej "moralności". Stąd np. znaczący spadek czyjejś moralności musi powodować wyraźny spadek jakości życia tej osoby. Wszakże kiedy ludzie są niemoralni, "uniwersalna sprawiedliwość" wymaga aby ich życie było trudniejsze i znacznie bardziej przykre, niż np. życie ludzi moralnych. Aby więc np. "uprzykrzać" życie dzisiejszego niemoralnego społeczeństwa na poziomie na jaki poziom dzisiejszej niemoralności ludzkiej tego się domaga, Bóg zmuszony jest wprowadzić do życia najróżniejsze "uprzykrzenia" - których NIE doświadczali znacznie moralniejsi ludzie żyjący np. pół wieku temu. Takie więc zjawiska jak alergię czy choroby - włączając w to m.in. konsekwencje opisywanych tutaj przykładowych użądleń os, są jednymi z wielu narzędzi które Bóg używa aby zwiększać "poziom uprzykrzenia życia" dla dzisiejszych niemoralnych ludzi. Inne powszechnie używane z takich narzędzi obejmują np. "kataklizmy" opisywane m.in. na stronie o nazwie [quake_pl.htm](#) czy "choroby" opisywane m.in. na stronie o nazwie [plague_pl.htm](#). Jeśli zaś niemoralność ludzka będzie dalej rosła, wówczas "poziom uprzykrzenia" życia owych niemoralnych ludzi też będzie wzrastał - proporcjonalnie do poziomu ich niemoralności.

Historia z osami opisana w poprzednim punkcie #L4 tej strony daje wiele do

myślenia. Wszakże ilustruje ona dość wymownie znacznie niższy "poziom uprzykrzenia życia" jaki istniał w bardziej moralnych niż dzisiaj czasach mojej młodości, czyli tylko około pół wieku temu. W owych czasach np. osy głównie bawiły i uzdrowiały. Dzisiaj zaś ich użądlenia uśmiercają ludzi. Ponieważ w międzyczasie ani genetyka os, ani też genetyka ludzi NIE uległa zmianie, zaistnienie aż tak znaczącej zmiany w efektach użądleń os jest jedną z wielu dostępnych nam ilustracji, że opisywana tutaj zasada "uniwersalnej sprawiedliwości" faktycznie działa w rzeczywistym życiu. Warto więc o niej pamiętać i brać ją pod uwagę we wszystkim co się czyni. Wszakże z badań jakie prowadzę, a jakie opisałem m.in. na stronie o nazwie [quake.pl.htm](#), dosyć klarownie wynika, że powodem aż tak drastycznej zmiany w "poziomie uprzykrzenia" ludzkiego życia (np. w następstwach użądlenia os, czy w nasileniu kataklizmów) są **zmiany w moralności ludzi**. Choćby więc tylko z tego powodu warto zacząć postępować "moralnie" - czyli zacząć praktykować na codzień [filozofię totalizmu](#).

Dotychczasowa stara tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna" (czyli ta nauka której ciągle uczymy się w szkołach i na uczelniach) wmawia nam że "poziom uprzykrzenia" dzisiejszego życia wynika z niezależnych od nas następstw, np. kryzysu ekonomicznego, łakomstwa bankierów, niedouczenia polityków, zapylenia powietrza przez przemysł USA czy Chin, dziury ozonowej, La Nina, ocieplania się klimatu, itp. W ten sposób, według stwierdzeń owej starej nauki, my sami NIE mamy wpływu na to jak "przykre" jest nasze własne życie. Wszakże my sami NIE możemy spowodować zmian poglądów i działania np. u ekonomistów, bankierów, polityków, itp., z dalekich krajów. Jedyne co więc możemy, to "przecierpieć" te przykrości. Tymczasem nowa "nauka totalizyczna" stwierdza coś zupełnie innego - tak jak wyjaśnia to punkt #G2 strony o nazwie [plague.pl.htm](#). Mianowicie twierdzi ona, że **jak "moralne" czy "niemoralne" są postępowania innych ludzi, wpływa to głównie na "poziom uprzykrzenia życia" owych innych ludzi, natomiast jakość naszego własnego życia zależy wyłącznie od tego jak "moralnie" czy "niemoralnie" my sami postępujemy w swych działaniach**. Empiryczne dowody zaś na to, że tak właśnie się dzieje, dostarcza NIE tylko uprzedni punkt #L4 tej strony, ale także np. punkty #I5 i #I3 strony o nazwie [day26.pl.htm](#). Warto więc o tym zawsze pamiętać - wszakże wszystko cokolwiek czynimy w życiu zawsze możemy to zrealizować albo w "moralny" albo też w "niemoralny" sposób, czyli tak że za pośrednictwem mechanizmów działania moralności zmniejszy to, albo też zwiększy, "poziom uprzykrzenia" naszego własnego życia.

Część #M: Wszystko płynie i przemija:

#M1. Gdzie są [chłopcy](#) z tamtych lat ...:

Jednym z przebojów czasów mojej młodości była piosenka ze słowami "gdzie są chłopcy z tamtych lat ... wiatr rozwiał ich ślad ...". Słowa owej piosenki doskonale odnoszą się do oryginalnych zasiedleńców Wszewilek, czyli do ludzi

którzy zasiedlili tą wioskę zaraz po drugiej wojnie światowej, znaczy w czasach kiedy Wszewilki ciągle były obszarem "dzikiego zachodu". Wszakże później ludzie ci porozbiegali się po świecie, zaś do dzisiaj niemal całkowicie powymierali. Tymczasem na przekór że nie rzucali się w oczy i skromnie oraz bez rozgłosu wypełniali oni swoją rolę żywicieli narodu, faktycznie to byli oni swoistymi bohaterami. Nie wolno nam więc o nich zapomnieć. Wszakże czym Wszewilki i Milicz są obecnie, zawdzięcza się m.in. ich ciężkiej pracy, wytrwałości i odwadze. W niniejszym punkcie postaram się nam przypomnieć ich nazwiska - przynajmniej te z nich które ciągle pamiętam lub zdołałem jakoś ustalić. Owo wyszczególnienie ich nazwisk traktuję przy tym jako wyraz mojego hołdu, uznania, oraz podziękowania za ich wkład do tego czym Wszewilki, a z nimi i my wszyscy, staliśmy się obecnie.

Jeśli ktoś byłby ciekawy dlaczego przykładam tak duże znaczenie dla upamiętnienia tu nazwisk kilkudziesięciu oryginalnych zasiedleńców Wszewilek, to istnieje ku temu aż kilka istotnych przyczyn. Oto one:

1. Odwaga owych ludzi. W czasach natychmiast po drugiej wojnie światowej, kiedy Wszewilki były zasiedlane przez owych oryginalnych mieszkańców, wieś ta leżała dosłownie **"na dzikim zachodzie"**. Chociaż oficjalnie raczej tego się nie rozgłasza, życie na owych terenach było wówczas ogromnie niebezpieczne i pełne codziennego ryzyka. Obecnie żyjąc w czasach pokoju nie mamy najmniejszego pojęcia jak wiele niebezpieczeństw wtedy ludziom codziennie zagrażało i jak niepewnym było przeżycie do jutra. I tak wszędzie pełno było broni, amunicji i niewypałów. We Wszewilkach i okolicach grasowały wówczas bandy cywilnych szabrowników z Polski, wojskowych maruderów ze zwycięskiej armii, niedobitków hitlerowskiej armii, oraz uczestników niemieckiego podziemia. Bandy te poszukiwały łatwego łupu i żywności, a także zemsty. Nachodziły więc domy i ludzi, szabrując, rabując, gwałcąc, mordując, oraz podpalając. Jak to wyjaśniłem w punkcie #E1 powyżej, bandy te pomordowały praktycznie wszystkich miejscowych autochtonów którzy po wojnie zdecydowali się nie uciekać w głąb Niemiec, a pozostać we Wszewilkach aby stać się Polakami. Nie było też wówczas niemal żadnych władz, policji, ani publicznego transportu. Przykładowo moja matka przyszła sama do Wszewilek piechotą ze wsi Cielcza w poznańskim, wędrując pieszo około 80 kilometrów aby zasiedlić nasz późniejszy dom. (Ojciec wtedy nie wrócił jeszcze z robót w Niemczech.) Na dodatek, przyprowadziła ze sobą naszą rodzinną krowę-żywicielkę o imieniu "Bestra". Co ciekawsze, spora proporcja tych pierwszych pionierów zasiedlających Wszewilki to były kobiety obarczone dziećmi, których mężowie nie wrócili jeszcze z zesłania do Niemiec lub z wojny, a więc które często nawet nie wiedziały na pewno czy ich mężowie wogóle żyją i czy do nich później dołączą.

2. Determinacja owych pionierów i żywicieli narodu. Życie wiejskie w początkowych latach po wojnie wcale nie było takie słodkie. Należy pamiętać, że dla pierwszych władz komunistycznej Polski wszyscy wieśniacy byli **"kułakami"**, których należało bezwzględnie niszczyć i gnębić, zaś których ziemia powinna zostać oddana kolchozom (PGRom). Na przekór więc, że to owi rolnicy a nie bankrutujące PGRy żywiły całą Polskę, mieszkańcy wszystkich wsi byli niszczeni podatkami, biurokracją, dodatkowymi pracami i obowiązkami społecznymi, itp. To że mimo wszystko przetrwali i żywili naród przez tak długo, zawdzięczamy ich

determinacji i oddaniu sprawie uprawy roli. Chwała im za to. To właśnie oni a nie krzykliwie reklamowani wówczas "przodownicy pracy" byli prawdziwymi pokojowymi bohaterami powojennej Polski. Także to ich właśnie pamięć wymaga uhonorowania.

3. Naukowa ścisłość. Obecnie niewiele już pozostało wiosek w Polsce i na świecie, które posiadałyby równie istotne znaczenie historyczne oraz równie niezwykle warunki społeczne, jak Wszewilki. Osobiście wierzę, że z uwagi na swoją niezwykłość Wszewilki mają potencjał aby stać się kiedyś przedmiotem szerokich badań etnicznych, językowych, społecznych, itp. Wiele naukowych doktoratów może być obronione w przyszłości dzięki tym niezwykłościom Wszewilek. Aby więc stworzyć owym potencjalnym badaczom startową bazę danych, dla naukowej ścisłości pożądane jest utrwalenie nazwisk i podstawowych danych owych oryginalnych zasiedleńców Wszewilek.

4. Inspiracja. Jak się okazuje, we wszechświecie działa wiele praw o jakich dzisiejszym ludziom ani nowoczesnej nauce ciągle niewiele jest wiadomo. Aby dać tutaj jakiś ich przykład, to np. osobiście odnotowałem że losy kolejnych pokoleń ludzi mieszkających w jakimś konkretnym miejscu są bardzo do siebie zbliżone. To zresztą rzuci się w oczy jeśli ktoś przeanalizuje losy owych pierwszych zasiedleńców Wszewilek oraz ludzi obecnie mieszkających na ich miejscach. Dlatego moim zdaniem wysoce pożądane jest przypomnienie owych oryginalnych zasiedleńców Wszewilek, aby zainspirować ich następców do zaczęcia zadawania dających do myślenia pytań.

Wszewilki-Stawczyk posiadają trzy drogi jakie przez nie przebiegają. Poniższy wykaz oryginalnych mieszkańców tej wsi zestawiony jest w porządku budynków tuż po drugiej wojnie światowej oryginalnie stojących przy owych drogach. Przy każdej osobie przytoczyłem w nawiasie przybliżony rok urodzenia. Niekiedy w tym samym nawiasie przytoczyłem także i rok śmierci - jeśli jest mi on znany.

A. Droga z Dziadkowa i Pomorska do starego młyna na Baryczy, a potem dalej przez stary most na Baryczy istniejący przy owym młynie, aż do Milicza i Duchowa. W dawnych czasach wzdłuż tej drogi stały lepianki wszewilkowskich biedaków i bezrolnych. Była więc ona osią lokalnej "biedawsi". Jednak do początku drugiej wojny światowej lepianki wszystkich tych biedaków zostały zburzone. Po drugiej wojnie światowej przy drodze tej za torami ostał się już tylko jeden dom, jaki zamieszkały był przez moich rodziców, potem zaś także przez mnie oraz moją siostrę. Powojenni zasiedleńcy tego domu to:

A1: Anastazja Pajak (1907 - 1989), Wincenty Pajak (1903 - 1981), z synem Janem (1946) i córką Ireną (1951) - czyli moi rodzice ze mną i z siostrą. Mieliśmy także starsze rodzeństwo, jednak ci zaraz po wojnie porzucili się po świecie i praktycznie nie mieszkali na Wszewilkach poza krótkimi pobytami na wakacje lub podczas zmian pracy. Budynek w jakim zamieszkiwaliśmy zbudowany został około 1930 roku. Jednak niektóre z istniejących w sadzie tego budynku drzew owocowych już zaraz po wojnie były aż tak stare, że musiały być zasadzone co najmniej w 19 wieku. Z kolei jeden z bardzo wolno rosnących krzewów jaki znajdował się w tym ogrodzie (tj. krzew "holly" albo "ostrokrzew" - omawiany także w punkcie #H2 powyżej) moim zdaniem zaraz po wojnie miał już około 200 lat. Dlatego uważam, że budynek ten stanął na miejscu jakiegoś znacznie starszego budynku. Budowniczym i przedwojennym właścicielem tego

domu był zgermanizowany Polak o nazwisku Nowak. Jednak pod koniec wojny ów Nowak uciekł z dziećmi w głąb Niemiec - co, mając na uwadze losy innych autochtonów którzy pozostali na Wszewilkach, zapewne uratowało im wszystkim życie. Był on "małorolnym" - czyli posiadał bardzo mało ziemi (jak wszyscy zamieszkali przy owej drodze do starego młyna wodnego na Baryczy), zaś zarabiał na życie m.in. poprzez świadczenie usług cieślarskich innym ludziom - budując im domy. Ciekawostką jest, że także i mój ojciec który zamieszkał potem w ich domu był tzw. "małorolnym" (uprawiał tylko 3 hektary ziemi) i że zarabiał na życie m.in. poprzez świadczenie usług mechanicznych innym ludziom - naprawiając im wszystko co się zepsuło.

B. Stara droga przez Wszewilki, wiodąca z Milicza do Sulmierzyc, która do dzisiaj formuje oś wioski Wszewilki-Stawczyk. Po południowej stronie owej starej polnej drogi, kolejne zabudowania (zaczynając od torów kolejowych i licząc od zachodu ku wschodowi) zajmowane były przez następujących oryginalnych zasiedleńców Wszewilek-Stawczyka:

B1: Dajczman (~1910) z żoną (~1915) oraz 2 synami Władkiem (~1938) i Józefem (~1944).

B2: Wdowa Bujakowa (~1910 -) z córką Janką (~1933 - ~1950) oraz synem Piotrem (~1936 - ~1960).

B3: Mazur (~1910 - ~1958) z żoną (~1915). Potem zamieszkał tam Wołek.

B4: Zagórski () z żoną ().

B5: Dudek (~1930) z żoną (~1934) i synem Bernardem (~1948) oraz córką Marylą (~1950).

B6: Henrykowski () z żoną (). Potem zamieszkała tam rodzina Piotrowskich. Piotrowscy również byli oryginalnymi zasiedleńcami Wszewilek. Tyle że początkowo mieszkali w bardzo starym budynku zbudowanym jeszcze w "stylu architektonicznym Wszewilek", który to budynek znajdował się niedaleko od milickich wodociągów - piszę o nim też w podpisie pod fotografią "Fot. #F2". Został on jednak rozebrany jeszcze w latach 1950-tych.

B7: ??? () z żoną (). Potem zamieszkała tam rodzina Nogi.

Jakieś pół kilometra od ostatniego z powyższych zabudowań Wszewilek-Stawczyka, także po południowej stronie tej samej starej drogi, stała kiedyś stara odosobniona leśniczówka. Tuż po wojnie leśniczówkę tą zamieszkiwała samotna staruszka autochtonka, która poczuwała się Polką, zdecydowała się więc nie uciekać razem z innymi mieszkańcami Wszewilek w głąb Niemiec. Niestety została ona zamordowana przez którąś z owych band o jakich pisałem na początku, zaś leśniczówka z jej zwłokami w środku została spalona. (Patrz też punkt #D3 opisujący jej los.)

C. Po północnej stronie tej samej starej drogi przez Wszewilki-Stawczyk, zaraz po wojnie znajdowało się tylko jedno gospodarstwo. Słynęło ono w okolicy z bardzo starego drzewa klonowego rosnącego na środku jego podwórka. Drzewo to już wówczas miało co najmniej 200 lat. Wacek, który był największym podpuszczaczem w całym powiecie, zawsze się odgrażał że szczególnie zasłużonym kolegom pozwoli naciać to drzewo aby sobie zebrali z niego trochę "syropu klonowego" (oczywiście, wszyscy wówczas wiedzieliśmy, że "syrop" ściągają się jedynie z klonów kanadyjskich, a nie z polskich). Gospodarstwo to posiadało aż dwa domy mieszkalne. Jeden z nich był bardzo stary, "w

oryginalnym stylu architektonicznym "Wszewilek", czyli o drewnianej konstrukcji obklepionej gliną i pokrytej strzechą, z bocianim gniazdem na dachu. Drugi zaś nowy. Stary dom został rozebrany jeszcze przed 1960 rokiem, kiedy umarła zamieszkująca go babcia Sołtysów. Oba te domy zajmowane były przez:

C1: (Babcię) Sołtys (~1880 - ~1960). Jej syn mieszkał z żoną i dziećmi w sąsiednim nowym domu. (Odnotuj, że "Sołtys" w tym wypadku to nazwisko, a nie sprawowany urząd.) Stary dom babci Sołtys został rozebrany zaraz po jej śmierci.

C2: Sołtys (~1915) z żoną (~1918) oraz synami Ryśkiem (urodzonym w 1935 roku, zmarłym 10 marca 2010 roku w Radwanicach k/ Wrocławia) i Wackiem (urodzonym około 1943 roku). (Odnotuj, że "Sołtys" w tym wypadku to też nazwisko, a nie sprawowany urząd.) Wkrótce po śmierci babci Sołtys, bo około 1964 roku, reszta tej rodziny przeniósła się do innego domu położonego w centrum Wszewilek, tuż przy obecnej stacji benzynowej.

D. Nowa szosa przez Wszewilki, także wiodąca z Milicza do Sulmierzyc. Ogranicza ona wieś Wszewilki-Stawczyk od północy. Po południowej stronie owej nowej szosy, kolejne zabudowania (zaczynając od torów kolejowych i licząc od zachodu ku wschodowi) zajmowane były przez następujących oryginalnych zasiedleńców Wszewilek-Stawczyka:

D1: Franciszek Krzyżosiak (~1910 - ~ 1987) z żoną Marrianna Krzyżosiak (~1910 - ~1993) córkami Albina (~1930), Marią (~1932) - po mężu Wesołowska, Helena (~1934), Magdą (~1952) i synami Stefanem (~1938) oraz Andrzejem (~1945). Około 1986 roku rodzina ta wyprowadziła się do Milicza.

D2: Ugorek (~1905) z żoną (~1907), oraz synami Bolkiem (~1944) i Bronkiem (1946).

D3: Adamiak (~1920) z żoną (~1924) - bezdzietni. Wyprowadzili się z Wszewilek już około 1950 roku. Potem zamieszkała tam rodzina Gryglewicz.

D4: Sołtys (~1910) - słynny ze swojej intensywnej astmy, z żoną (~1912) i synem Tadeuszem (1946). (Odnotuj, że "Sołtys" w tym wypadku to również nazwisko, a nie sprawowany urząd. W owych czasach Wszewilki-Stawczyk miały więc aż 3 rodziny Sołtysów, żadna z których nie była spokrewniona z żadną inną. Wśród tych 3 rodzin Sołtysów, dwie nosiły nazwiska Sołtys, zaś trzecia była nazywana Sołtysami ponieważ głowa ich rodziny sprawowała we wsi oficjalny urząd Sołtysa.)

D5: Chupało (~1900) z żoną (~1902) synem ... (~1925) i córkami Bronisławą - po mężu Kubów (~1930), oraz ... (~1932).

Wszystkie powyższe rodziny i osoby zamieszkiwały "za torami" czyli we wsi obecnie nazywanej Wszewilki-Stawczyk (tj. tej którą w punkcie #E1 opisuję jako "wieś traktowaną jak żebrak"). Oczywiście, tuż przy nich istniała cała wioska Wszewilki (tj. ta "przed torami", którą w punkcie #E1 opisuję jako "wieś traktowaną jak królewicz".) Wszewilki również były zamieszkiwane przez kilkadziesiąt podobnie bohaterskich i wartych upamiętnienia pionierów ziemi milickiej. Aczkolwiek chodzą mi po głowie nazwiska wielu z nich, niestety bez czyjejś pomocy nie jestem w stanie wszystkich ich sobie przypomnieć. Czy istnieje więc tam w wielkim świecie ktoś kto pomógłby mi przyporządkowywać do poszczególnych zabudowań dawnych Wszewilek takie nazwiska jak Pierzchała, Wojciechowskie, Czaplinski, Romańczyk, Załęzna, Kościuch, Huk, Żwirko, itp.

Jednym z korzystnych następstw wojny dla Wszewilek był fakt, że po wojnie we wsi tej osiedli ludzie pochodzący praktycznie ze wszystkich zakątków Polski. I tak we Wszewilkach mieliśmy ludzi którzy pochodzili "zza Buga" zwanych "kresowiaczy" lub "kresowianie". Mieliśmy też tzw. "Galicjunów" czyli ludzi wywodzących się z okolic leżących na południe od Krakowa. Mieliśmy "poznańskie pyry" czyli ludzi z Poznańskiego. Początkowo był też wśród nas jeden ciągle żywy "autochton" - czyli przedwojenny mieszkaniec Wszewilek który czuł się na tyle Polakiem że pod koniec wojny nie uciekł w głąb Niemiec. Nazywał się Waloha. Jego podejrzaną śmierć opisuję w punkcie #E1 tej strony. Tak zróżnicowana mieszanka narodowościowa posiadała wiele następstw. Jednym z nich była doskonała (literacka) polszczyzna jaką po pewnym czasie mówiły już wszystkie wszewilkowskie dzieci.

#M2. Świat który przeminął i już nigdy nie wróci:

Po kądzieli moja matka wywodziła się z długiego rodu zawodowych kucharek. Jej matka była kucharką w wielu pałacach możnych, matka jej matki - która notabene pochowana jest przy kościele w pobliskim Cieszkowie, też była kucharką, itp. Na przekór że byliśmy relatywnie biedni, ciągle potrafiła ona wyczarować wspaniałe potrawy dosłownie z niczego. Jako mały chłopak objadałem się smakowitymi rzeczami, wcale nie wiedząc jakie one są wspaniałe (a często nawet je krytykując). Moja matka znała też prastary sekret zasad energetycznego harmonizowania potraw, jakie to zasady w dzisiejszych czasach są już niemal całkowicie zapomniane. (Zasady te stwierdzały jakie składniki pokarmowe wolno lub powinno się ze sobą mieszać w potrawach, ponieważ zwielokrotniają one energię i pobudzają zdrowie, a jakich nie wolno mieszać ze sobą bowiem po zmieszaniu odbierają one energię jedzącym i indukują choroby - nawet jeśli są one dobre dla nas kiedy jemy je odrębnie lub w innych kombinacjach. Zasady te były więc bardzo podobne do słynnych zasad "yin" oraz "yang" stosowanych w kucharstwie przez Chińczyków, a opisanych w punkcie #B2 odrębnej strony o nazwie [fruit.pl.htm](#), a także podobne do zasad **sattva**, **tamas**, oraz **rajas** stosowanych przez tradycyjnych kucharzy indyjskich i opisanych w punkcie #B4 - również na tej samej stronie internetowej o [owocach tropiku](#) (której przeglądnięcie gorąco zalecam). Nieprzestrzeganie tych zasad przy komponowaniu składu nowoczesnych potraw prowadzi do znanych nam fatalnych następstw dla zdrowia i samopoczucia, o których istnieniu nasza cywilizacja dopiero teraz zaczyna pomału się dowiadywać.) Potem ja wyemigrowałem do Nowej Zelandii, zaś matka umarła. Dopiero po jej śmierci odkryłem, że receptury na smaczne potrawy dosłownie z niczego, jakich ona znała całe dziesiątki, a także prastary sekret zasad energetycznego harmonizowania tych potraw, warte były majątek. Wszakże nikt teraz nie potrafi gotować potraw tak smacznych i tak zharmonizowanych. Niestety, na spisanie owych receptur jest już zbyt późno. Pomimo że moja matka

miała sześćoro dzieci, żadne z nas nie wpadło na pomysł aby pospisywać jej receptury i sekret zdrowego komponowania potraw. Zabrała je więc ze sobą do grobu.

Podobnie dzieje się z niezwykłym i historycznie przebogatym światem jaki kiedyś istniał na niemal nikomu wcześniej nieznannej wsi Wszewilki. Pomału świat ten wymiera wraz z ludźmi którzy w nim uczestniczyli. Wkrótce nie pozostanie po nim nawet najmniejsze wspomnienie. Spiszmy go więc już obecnie, póki ciągle nie jest za późno!

Część #N: Podsumowanie, oraz informacje końcowe tej strony:

#N1. Podsumowanie tej strony:

Moja znajoma wykładowczyni z Politechniki w Invercargill (Nowa Zelandia) zwykła powtarzać że **"w pięknych miejscach żyją piękne stworzenia, w brzydkich miejscach żyją brzydkie stworzenia**. Wieś Wszewilki nie tylko potwierdza jej stwierdzenie, ale dodatkowo je poszerza. Dowodzi ona bowiem, że "niezwykłych ludzi należy poszukiwać w niezwykłych miejscach".

#N2. Proponuję okresowo powracać na niniejszą stronę w celu sprawdzenia dalszych uaktualnień strony o Wszewilkach oraz postępów w organizacji zwiedzania "Wszewilek i Milicza":

W celu śledzenia jak dalej będzie uspawiana niniejsza strona o wsi Wszewilik, a także jak będzie się rozwijała sprawa organizowania Złotu "Wszewilki-2007" warto okresowo powracać do niniejszej strony. Z definicji strona ta będzie bowiem podlegała dalszemu udoskonalaniu i poszerzeniom, w miarę jak pojawią się ewentualne okoliczności które zainspirują jej zaktualizowanie. Jeśli więc w przyszłości zechcesz czytelniku poznać te nowiny, wówczas odwiedź tą stronę ponownie. Ja bowiem będę systematycznie aktualizował jej zawartość, w miarę jak rozwój sytuacji przysporzy jakichś wydarzeń lub informacji wartych zaraportowania.

#N3. Blogi totalizmu:

Warto także okresowo sprawdzać "blogi totalizmu" które działają już od kwietnia 2005 roku, obecnie pod adresami: totalizm.wordpress.com i totalizm.blox.pl/html. (Odnotuj że wszystkie te blogi są lustrzanymi kopiami o takiej samej treści wpisów.) Wszakże na "blogu totalizmu" wiele ze spraw omawianych na tej stronie naświetlane jest na bieżąco dodatkowymi komentarzami i informacjami spisywanymi w miarę jak nowe zdarzenia stopniowo rozwijają się przed naszymi oczami.

#N4. Jak dzięki stronie "skorowidz.htm" daje się znaleźć totaliztyczne opisy interesujących nas tematów:

Cały szereg tematów równie interesujących jak te z niniejszej strony, też omówionych zostało pod kątem unikalnym dla filozofii totalizmu. Wszystkie owe pokrewne tematy można odnaleźć i wywoływać za pośrednictwem skorowidza specjalnie przygotowanego aby ułatwiać ich odnajdowanie. Nazwa "skorowidz" oznacza wykaz, zwykle podawany na końcu książek, który pozwala na szybkie odnalezienie interesującego nas opisu czy tematu. Moje strony internetowe też mają taki właśnie "skorowidz" - tyle że dodatkowo zaopatrzone w zielone linki które po kliknięciu na nie myślą natychmiast otwierają stronę z tematem jaki kogoś interesuje. Skorowidz ten znajduje się na stronie o nazwie skorowidz.htm. Można go też wywołać z "organizującej" części "Menu 1" każdej totaliztycznej strony. Radzę aby do niego zaglądnąć i zacząć z niego systematycznie korzystać - wszakże przybliży on setki totaliztycznych tematów które mogą zainteresować każdego.

#N5. Emaile autora tej strony:

Aktualne adresy emailowe autora tej strony, tj. oficjalnie dra inż. Jana Pajak, zaś kurtuazyjnie **Prof. dra inż. Jana Pajak**, pod jakie można wysyłać ewentualne uwagi, własne opinie, lub informacje jakie zdaniem czytelnika autor tej strony powinien poznać, podane są na autobiograficznej stronie internetowej o nazwie pajak_jan.htm (dla jej wersji w języku HTML), lub o nazwie pajak_jan.pdf (dla wersji strony "pajak_jan.pdf" w bezpiecznym formacie PDF - które to bezpieczne wersje PDF dalszych stron autora mogą też być ładowane z pomocą linków z punktu #B1 strony o nazwie tekst 11.htm).

Powodem dla którego czytelnik ma prawo do kurtuazyjnego adresowania autora tej strony tytułem **profesor** wynika z faktu, że z profesorami jest tak jak z generałami. Znaczy, **jeśli ktoś raz był profesorem, wówczas grzecznościowo**

jest już profesorem przez resztę życia. Autor zaś tej strony był profesorem aż na 4 odmiennych uniwersytetach, przez okres około 7 lat. Mianowicie, na trzech z tych uniwersytetów, w okresie od 1 września 1992 roku aż do 31 października 1998 roku, autor pracował jako odpowiednik polskiego "profesora nadzwyczajnego" - czyli zachodniego tzw. "Associate Professor" (z angielskiej uczelnianej hierarchii naukowej). Z kolei na jednej uczelni, w okresie od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku, autor pracował na stanowisku odpowiadającym pełnemu polskiemu "profesorowi zwyczajnemu", tj. na tzw. (Full) "Professor". Tak się też składało, że tamto zatrudnienie na stanowisku "Professor" było też ostatnim miejscem zatrudnienia jego życia zawodowego. Autor odszedł więc na emeryturę jako "były profesor".

Po odlocie z Polski w 1982 roku, autor nieustannie ponawiał wysiłki i inicjatywy aby móc powrócić do kraju i aby jego wiedza i doświadczenie mogły też służyć ojczyźnie w której się urodził. Wszakże wiedział doskonale, że skoro poza granicami kraju zdołał przełamać przeszkody językowe, uprzedzenia jakie często mają tam wobec Polaków, wymogi odmiennych metod nauczania, różnice kulturowe, itp., osiągając tam pozycję pełnego profesora, wówczas z całą pewnością miał też wiele do zaoferowania uczelniom w swojej własnej ojczyźnie. Niestety, wszystkie te inicjatywy i wysiłki autora były niweczone przez najróżniejszych rodaków którzy najwyraźniej zadedykowali swoje życie służeniu zjawisku jakie w punkcie #G1 strony [eco_cars.pl.htm](#) opisywane jest pod nazwą "**przekleństwo wynalazców**". Najbliższe sukcesu były dwie z takich inicjatyw autora tej strony. Pierwsza z nich miała miejsce w 1986 roku, tj. zaraz po opublikowaniu w Nowej Zelandii monografii naukowej [1] "Teoria Magnokraftu - monografia o dyskoidalnym statku kosmicznym napędzanym pulsującym polem magnetycznym" (wydanie I, polskojęzyczne, marzec 1986, Invercargill, Nowa Zelandia, ISBN 0-9597698-5-4, 136 stron, 58 rysunków) - której treść była pierwowzorem dla obecnej treści tomów 3 i 2 najnowszej jego [monografii \[1/5\]](#). Tamta monografia [1] opisywała wynaleziony przez autora statek kosmiczny nazywany [magnokraftem](#) oraz urządzenie napędowe dla owego statku zwane [komorą oscylacyjną](#). Po opublikowaniu monografii [1] autor zwrócił się oficjalnie do Rady Naukowej Instytutu TBM Politechniki Wrocławskiej o pozwolenie mu na otwarcie przewodu habilitacyjnego i na obronienie rozprawy habilitacyjnej o owym statku - tak jak to wyjaśniam w punkcie #J1 strony [magnocraft.pl.htm](#) oraz w #69 z części #D strony [rok.htm](#). Niestety, Rana Naukowa I-TBM odmówiła mu wówczas tego pozwolenia, wymawiając się że NIE ma w swoim gronie specjalistów którzy zajmowaliby się badaniami magnokraftu (chciaż autor wyraźnie zaznaczył w swoim wniosku-prośbie o otwarcie przewodu habilitacyjnego, że magnokraft jest jego wynalazkiem i że nikt przedtem na całym świecie NIE badał i NIE rozwijał tego rodzaju napędu dla statków kosmicznych). Wielka szkoda, że tamta inicjatywa autora została ustrzelona, bowiem gdyby wówczas udało się połączyć wynalazcze i inżynierskie zdolności autora z możliwościami wykonawczymi i badawczymi owego Instytutu TBM, wówczas do dzisiaj "magnokrat" i "komora oscylacyjna" byłyby zapewne już zbudowane i efektywnie służyłyby Polsce, zaś autor prawdopodobnie pracowałby teraz nad zbudowaniem jeszcze doskonalszego [wehikułu czasu](#).

Druga bliska sukcesu inicjatywa autora aby służyć swemu krajowi pojawiła się kiedy w 2009 roku jedna z uczelni w Polsce zaoferowała autorowi

zatrudnienie na stanowisku "profesora nadzwyczajnego" w inżynierii softwarowej. Niestety, polskie Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, które ma prawo odmówienia zgody na czyjeś zatrudnienie na stanowisku profesorskim, NIE wyraziło zgody na to zatrudnienie autora pod wymówką, że autor NIE posiada wykształcenia informatycznego. W swojej odmowie ministerstwo to przeoczyło jednak (lub celowo zignorowało) sporo faktów, przykładowo że kiedy autor studiował w latach 1964 do 1970, w Polsce NIE istniały jeszcze studia informatyczne, że doktorat autora był z pogranicza dzisiejszej informatyki oraz inżynierii mechanicznej (dotyczył bowiem tego co w dzisiejszych czasach nazywane jest m.in. "Computer Aided Design" oraz wersja "Finite Elements Method"), a także że poza Polską autor wykładał właśnie głównie informatykę na zachodnich uczelniach i że jedna pozycja odpowiednika "profesora nadzwyczajnego" oraz jedna pozycja odpowiednika "profesora zwyczajnego" jakie tam zajmował były właśnie w informatycznej specjalizacji "Software Engineering" - tj. "inżynierii softwarowej". (Sprawę tamtej odmowy pozwolenia polskiego ministerstwa na zatrudnienie autora w polskiej uczelni na stanowisku profesora nadzwyczajnego omawiam także w (5) z punktu #F3 strony o nazwie [god istnieje.htm](#) oraz w punkcie #D3 strony o nazwie [mozajski.htm](#).) Swoją drogą to ciekawe jak tacy oddani "przekleństwu wynalazców" Polacy wyobrażają sobie awans cywilizacyjny swego kraju, jeśli systematycznie "podcinają oni skrzydła" każdemu co bardziej twórczemu rodakowi.

Jeśli więc czytelnik życzy sobie wysłać autorowi ewentualne uwagi, informacje, zdjęcia, opisy własnych przeżyć, itp., wówczas powinien pisać na adres emailowy podany na w/w punkcie #L3 strony internetowej [o mnie \(dr inż. Jan Pajak\)](#).

#N6. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczonej symbolem [11], którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") - obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągle ma ona też aktywne wszystkie swoje [zielone linki](#). Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować (jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres z [Menu 3](#), poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i

załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[wszewilki.pdf](#)

albo też z którejś totaliztycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totaliztyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie [tekst 11.htm](#). Owe linki wskazują bowiem wszystkie totaliztyczne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

#N7. Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk:

Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk. Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza strona stanowi raport z wyników badań jej autora - tyle że napisany jest on popularnym językiem (aby mógł być zrozumiany również przez czytelników o nienaukowej orientacji). Idee zaprezentowane na tej stronie są unikalne dla badań autora i dlatego w tym samym ujęciu co na tej stronie (oraz co w innych opracowaniach autora) idee te uprzednio NIE były jeszcze publikowane przez żadnego innego badacza. Jako taka, strona ta prezentuje idee które stanowią intelektualną własność jej autora. Dlatego jej treść podlega tym samym prawom intelektualnej własności jak każde inne opracowanie naukowe. Szczególnie jej autor zastrzega dla siebie intelektualną własność odkryć naukowych i wynalazków opisanych na tej stronie. Zastrzega więc sobie, aby podczas powtarzania w innych opracowaniach jakiegokolwiek idei zaprezentowanej na niniejszej stronie (tj. jakiegokolwiek teorii, zasady, dedukcji, interpretacji, urządzenia, dowodu, itp.), powtarzająca osoba oddała pełny kredyt autorowi tej strony, poprzez wyraźne wyjaśnienie iż autorem danej idei i/lub badań jest Dr Jan Pająk, poprzez wskazanie internetowego adresu niniejszej strony pod którym idea ta i strona oryginalnie były opublikowane, oraz poprzez podanie daty najnowszego aktualizowania tej strony (tj. daty wskazywanej poniżej).

* * *

**If you prefer to read in English
click on the flag**

(Jeśli preferujesz język angielski
kliknij na poniższą flagę)



Data założenia niniejszej strony: 5 czerwca 2004 roku

Data jej najnowszego aktualizowania: 7 lipca 2013 roku

(Sprawdź w adresach z [Menu 4](#) czy istnieje już nowsza aktualizacja)

[kliknij na ten licznik odwiedzin](#)